Tak Toczy Się Światek

WOLTER
Przełożył TADEUSZ ŻELEŃSKI BOY

WIDZENIE BABUKA (1746)
I
Pośród geniuszów, które opiekują się mocarstwami świata, Ituriel zajmuje jedno z pierwszych miejsc i posiada departament Wysokiej Azji. Pewnego ranka zstąpił do mieszkania Scyty1 Babuka, na wybrzeżach rzeki Ous, i rzekł:
– Babuku, szaleństwa i nadużycia Persów ściągnęły nasz gniew: wczoraj odbyło się zebranie duchów Wysokiej Azji dla rozstrzygnięcia, czy należy ukarać Persepolis, czy też je zniszczyć. Udaj się do tego miasta, zbadaj wszystko; zdasz mi ścisłą sprawę; zastosuję się do twego raportu.
– Ależ panie – rzekł pokornie Babuk – ja nigdy nie byłem w Persji, nie znam tam nikogo.
– Tym lepiej – rzekł anioł – będziesz bezstronny. Otrzymałeś od nieba zdrowy rozsądek, przydaję ci dar budzenia ufności; idź, patrz, słuchaj, zważaj i nie lękaj się niczego: wszędzie spotkasz się z dobrym przyjęciem.
Babuk siadł na wielbłąda i ruszył z orszakiem sług. Po kilku dniach spotkał na równinach Sennaar armię perską ciągnącą do boju przeciw armii indyjskiej. Zwrócił się do żołnierza, którego zdybał na uboczu, wdał się z nim w rozmowę i pytał o powód wojny.
– Na wszystkich bogów – rzekł żołnierz – nie mam wyobrażenia; to nie moja rzecz. Moim rzemiosłem jest zabijać i ginąć, aby zarobić na życie; mniejsza mi o to, komu służę. Mógłbym od jutra przejść do Hindusów; słyszałem, że dają o pół drachmy więcej, niż my dostajemy w przeklętej perskiej służbie. Jeśli chcesz wiedzieć, czemu się biją, pomów z kapitanem.
Babuk, wynagrodziwszy żołnierza, zaszedł do obozu. Zapoznał się z kapitanem i spytał o przyczynę wojny.
– Skądże ja mam wiedzieć, drogi panie? Mieszkam o dwieście mil od Persepolis; słyszę, że wypowiedziano wojnę; rzucam natychmiast rodzinę i idę, rodowym obyczajem, szukać fortuny lub śmierci, jako iż nie mam innego zatrudnienia.
– A pańscy koledzy - rzekł Babuk – czy też są równie nieświadomi jak pan ?
– Tak samo – odpowiedział oficer – chyba naczelni satrapowie wiedzą dokładniej, o co cała ta mordownia.
Babuk, zdziwiony, dotarł aż do generałów i postarał się wejść z nimi w zażyłość. Któryś rzekł wreszcie:
– Przyczyna tej wojny, która nęka od lat dwudziestu Azję, zrodziła się z kłótni między eunuchem żony wielkiego króla Persji a gryzipiórkiem wielkiego króla Indyj. Chodziło o pewien przy- 1 Akcja większości powiastek filozoficznych toczy się w krajach Wschodu, Babilonii, Persji, Indiach, Afganistanie lub w krainach zgoła fantastycznych; bohaterami są Scytowie, Chaldejczycy, Arabowie, Persowie, Hindusi czy nawet mieszkańcy planet. Nie trudno jednak domyślić się, że jest to chwyt literacki umożliwiający Wolterowi, w dobie ostrych prześladowań postępowych pisarzy przez cenzurę, śmiałą krytykę Francji okresu rozkładającego się feudalizmu, jej instytucyj i obyczajów. Nikt ze współczesnych nie wątpił jednak, że Persepolis to Paryż, przeróżni magowie, bonzowie i bramini – to członkowie duchowieństwa francuskiego, a wielki desterham – to sąd francuski; aluzje były najzupełniej przejrzyste.

wilej, którego wartość przestawiała mniej więcej trzydziestą część daryki. Kanclerz Indyj oraz nasz kanclerz podtrzymywali godnie prawa swoich panów. Spór zaognił się. Wyprowadzono z obu stron w pole po milionie żołnierzy. Co roku trzeba uzupełniać tę armię więcej niż

KRAINA LOGOW www.logos.amor.pl

czterystoma tysiącami ludzi. Mordy, pożary, spustoszenia mnożą się, świat cierpi, a zaciekłość trwa dalej. Nasz kanclerz jak również kanclerz indyjski oświadczają często, że działają jedynie dla dobra ludzkości; oświadczeniu takiemu towarzyszy nieodmiennie zniszczenie kilku miast i splądrowanie kilku prowincyj.
Nazajutrz wskutek pogłoski, jaka się rozeszła, że pokój jest bliski, generał perski i indyjski czym prędzej wydali sobie bitwę; była niezmiernie krwawa. Babuk patrzał na wszystkie jej błędy i ohydy; był świadkiem działań satrapów, którzy robili, co mogli, aby narazić na klęskę swego najwyższego wodza. Widział oficerów mordowanych przez własne wojsko; żołnierzy, którzy dorzynali konających towarzyszów po to, aby z nich zedrzeć jakich łachman zakrwawiony, podarty i okryty błotem. Zaszedł do szpitalów, gdzie pomieszczono rannych; większość ginęła przez nieludzką opieszałość tych właśnie, których król perski drogo opłacał za to, aby nieśli pomoc.
– Sąż-li to ludzie – wykrzyknął Babuk – czy dzikie bydlęta?! Och, widzę jasno, że Persepolis będzie zburzone.
Przejęty tą myślą zaszedł do obozu Hindusów; zgodnie z obietnicą geniusza przyjęto go równie dobrze jak u Persów, ale ujrzał te same wybryki, które wprzód przejęły go grozą.
„Ha! – rzekł w duchu – jeśli anioł Ituriel chce wyniszczyć Persów, sprawiedliwość każe, by anioł Indyj wytępił również Hindusów.” Ale zapoznawszy się bliżej z tym, co się działo w obu armiach, ujrzał czyny świadczące o szlachetności, wielkości duszy, ludzkości, które zdumiały go i zachwyciły.
– Ludzie, ludzie niepojęci! – wykrzyknął – w jaki sposób możecie jednoczyć tyle podłoty i wielkości, tyle cnót i zbrodni ?
Tymczasem ogłoszono pokój. Wodzowie obu armii, z których żaden nie odniósł zwycięstwa, ale którzy wyłącznie dla własnego interesu przelali krew tylu ludzi, swoich bliźnich, udali się, każdy na swój dwór, żądać nagrody. Posypały się liczne pisma sławiące pokój i wróżące niechybny powrót cnoty i szczęścia na ziemię.
– Bogu niech będzie chwała! – rzekł Babuk. – Niewinność i zacność zapanują w Persepolis; nie będzie zniszczone, jak tego chciały niedobre duchy. Spieszmy tedy co rychlej ujrzeć tę stolicę Azji.
II Przybył do ogromnego miasta przez starożytne przedmieście2 o wyglądzie na wskroś barbarzyńskim, rażącym oczy gminnością i plugastwem. Cała ta część miasta mocno trąciła wiekiem, w którym ją zbudowano; mimo bowiem uporu ludzi wychwalających wszelką starożytność kosztem współczesności, trzeba przyznać, że w każdym rodzaju pierwsze próby są zawsze niewydarzone.
Babuk wmięszał się w ciżbę, w której obie płcie jak gdyby rywalizowały z sobą co do niechlujstwa i szpetoty. Ciżba ta tłoczyła się z ogłupiałymi minami do obszernego i posępnego budynku.
Widząc ustawny zgiełk i ruch, widząc osoby płacące za to, aby mieć prawo usiąść, Babuk mniemał, iż znajduje się na targu, gdzie sprzedają słomiane krzesła. Niebawem zauważył, iż wiele kobiet przyklęka udając, że patrzą niewzruszenie przed siebie, a naprawdę zerkając na mężczyzn na boki; poznał tedy, że jest w świątyni. Ostre, chrypliwe, dzikie, fałszywe głosy napełniały sklepienie przykrymi dźwiękami, sprawiającymi toż samo wrażenie co głos dzikich osłów, kiedy na równinach Piktonów odpowiadają na zwołujący je rożek. Babuk zatkał sobie uszy, ale tym skwapliwiej gotów był zatkać i oczy, i nos, kiedy ujrzał, jak wchodzą do świątyni robotnicy ze szczypcami i łopatkami. Poruszyli wielki kamień, rozrzucili ziemię, z której biły cuchnące wyziewy; po czym złożono w tej jamie umarłego i przykryto go tymże kamieniem.
2 S t a r o ż y t n e p r z e d m i e ś c i e – przedmieście Saint Marceau w Paryżu.

KRAINA LOGOW www.logos.mor.pl

– Jak to! – wykrzyknął Babuk – te ludy grzebią zmarłych w miejscu, w którym uwielbiają bóstwo!
Jak to! świątynie ich są wyścielone trupami? Nie dziwię się już zaraźliwym chorobom, które tak często nawiedzają Persepolis. Zgnilizna umarłych, a także zaduch tylu żywych, ściśniętych na jednym miejscu, zdolne są zatruć całą kulę ziemską. Ach! cóż za plugawe miasto to Persepolis!
Widać aniołowie chcą je zniszczyć, aby zbudować od nowa inne, piękniejsze, i zaludnić je mieszkańcami mniej niechlujnymi i śpiewającymi czyściej. Opatrzność może mieć swoje racje; nie tamujmy jej biegu.
III Tymczasem słońce zbliżało się do szczytu swej drogi. Babuk proszony był na obiad na drugi koniec miasta do pewnej damy, do której mąż jej, oficer armii, dał mu listy. Babuk przeszedł się nieco po Persepolis; ujrzał inne świątynie, piękniejsze i ozdobniejsze, napełnione wykwintną publicznością, brzmiące wyborną muzyką. Zauważył studnie, które mimo iż źle umieszczone uderzały swą pięknością; place, gdzie zdawali się oddychać w brązie najlepsi z dawnych władców Persji; inne, gdzie słychać było lud wołający: „Kiedyż ujrzymy naszego ukochanego pana?" Podziwiał pyszne mosty, wspaniałe i wygodne wybrzeża, pałace ciągnące się po obu stronach, olbrzymi dom, gdzie tysiące starych żołnierzy3, kalekich, ale zwycięskich, składało codziennie hołd bogu hufców.
Zaszedł wreszcie do owej damy, która czekała go z obiadem w salonie pełnym wytwornego towarzystwa.
Dom był schludny i strojny, posiłek doskonały, gospodyni młoda, piękna, dowcipna, uprzejma, towarzystwo godne pani domu; toteż Babuk powtarzał w duchu co chwilę: „Anioł Ituriel chyba żarty stroi, chcąc zniszczyć tak urocze miasto." IV Wśród tego Babuk zauważył, że pani domu, która zrazu żądała czule nowin o mężu, rozmawia pod koniec obiadu czulej jeszcze z pewnym magiem. Ujrzał, jak pewien sędzia w obecności żony zaleca się dość natarczywie do młodej wdówki; wdowa, pełna pobłażania, okoliła jedną ręką szyję dygnitarza, gdy drugą podawała urodziwemu i skromnemu młodzieńcowi. Sędzina wcześniej podniosła się od stołu, aby pomówić w sąsiednim pokoju ze swoim spowiednikiem, który spóźnił się na obiad. Spowiednik, człowiek pełen wymowy, roztrząsał jej sumienie tak gwałtownie, że za powrotem dama miała wilgotne oczy, rozpalone policzki, niepewny chód, głos drżący.
Wówczas Babuk zaczął się obawiać, że anioł Ituriel ma słuszność. Dzięki talentowi, z jakim umiał jednać sobie zaufanie, stał się jeszcze tego dnia powiernikiem pani domu. Wyznała mu sympatię swoją dla młodego maga i upewniła go, że we wszystkich domach w Persepolis znajdzie podobne stosunki. Babuk osądził, że takie społeczeństwo nie może trwać: że zazdrość, niezgoda, zemsta muszą raz po raz okrywać żałobą wszystkie domy; że łzy i krew muszą tam płynąć co dzień; że z pewnością mężowie zabijają żoninych gachów lub znajdują śmierć z ich ręki; że wreszcie Ituriel uczyni bardzo dobrze, niszcząc od jednego zamachu miasto pogrążone w nierządzie.
był ów człowiek. Pani domu rzekła po cichu:
V Gdy Babuk tonął w tych żałosnych myślach, zjawił się w drzwiach poważny człowiek w czarnym płaszczu i zażądał pokornie rozmowy z młodym dygnitarzem. Ten, nie wstając, nie patrząc nań, z wyniosłą i z roztargnioną twarzą wręczył mu jakieś papiery i odprawił go.
Babuk spytał, kim 3 D o m, g d z i e t y s i ą c e s t a r y c h ż o ł n i e r z y... – Pałac Inwalidów, dzieło architekta Juliana Hardouin- Masarda (1646-1708), pierwotnie przeznaczony na przytułek dla inwalidów wojennych.

– To jeden z najlepszych adwokatów w mieście; będzie już pięćdziesiąt lat, jak studiuje prawo.
Ten pan, który ma lat ledwie dwadzieścia pięć i jest satrapą prawa4 od dwóch dni, polecił mu

KRAINA LOGOW www.logos.amor.pl

sporządzić wyciąg z procesu, który ma sądzić jutro, a którego jeszcze nie rozpatrzył.
– Ów młody trzpiot roztropnie sobie poczyna – rzekł Babuk – że zasięga rady poważniejszych, ale czemuż raczej tego starca nie uczyniono sędzią ?
– Żartuje pan! – odpowiedziała dama – nigdy ludzie, którzy posiwieli na pracowitych i podrzędnych stanowiskach, nie dochodzą do dygnitarstw. Ten młody człowiek posiadł wysoki urząd, bo ma bogatego ojca; prawo wymierzania sprawiedliwości kupuje się tu jak folwark.
– O obyczaje! O nieszczęśliwe miasto! – wykrzyknął Babuk. – To już szczyt nadużycia. Niewątpliwie ci, którzy nabyli prawo sądzenia, sprzedają swoje wyroki: wszędzie widzę tu otchłań nieprawości.
Gdy tak dawał wyraz boleści i zdumieniu, młody wojownik, który wrócił tego dnia z pola, rzekł:
– Czemu pan nie chce, aby kupowano urzędy sędziowskie? Toć ja tak samo kupiłem prawo narażania się na śmierć na czele dwóch tysięcy ludzi, którymi dowodzę. Kosztowało mnie w tym roku czterdzieści tysięcy złotych daryków to, że mogłem trzydzieści nocy z rzędu spać na ziemi w czerwonym kubraku i że dostałem dwa tęgie postrzały z łuku, które czuję jeszcze. Jeśli ja się rujnuję, aby służyć cesarzowi perskiemu, którego nigdy nie widziałem na oczy, satrapa sędziowskiego stolca może coś zapłacić za tę przyjemność, że przyjmuje na audiencji panów procesowiczów.
Babuk, oburzony, nie mógł się powstrzymać, aby w duszy nie potępić kraju, gdzie puszcza się na handel godności pokoju i wojny; wyciągnął pospieszny wniosek, że ludzie muszą tu nie mieć pojęcia o wojnie i o prawach i że gdyby nawet Ituriel nie wytępił tych ludów, zginęłyby one same, a to wskutek opłakanych rządów.
Babuk utwierdził się jeszcze w swoim mniemaniu na widok nowoprzybyłego grubasa, który pozdrowiwszy poufale całe zgromadzenie zbliżył się do młodego oficera i rzekł:
– Nie mogę panu pożyczyć więcej niż pięćdziesiąt tysięcy daryków; na honor, wszystkie cła cesarstwa przyniosły mi w tym roku ledwie trzysta tysięcy.
Babuk zapytał, kto jest ów człowiek, który się skarży na tak mały zarobek; dowiedział się, że istnieje w Persepolis czterdziestu takich plebejskich królów, którzy dzierżawią całe państwo perskie i oddają zeń coś niecoś monarsze.
VI Po obiedzie Babuk udał się do jednej z najwspanialszych świątyń w mieście; usiadł w gromadce osób przybyłych tam dla zabicia czasu. Na wzniesieniu pojawił się mag i długo mówił o występku i cnocie. Mag ów podzielił na kilka części to, czego wcale nie trzeba dzielić; dowiódł metodycznie rzeczy jasnych; pouczył o tym, co było dobrze wiadome. Miotał się, krzyczał, płonął na zimno i wyszedł zziajany, zlany potem. Wówczas zgromadzeni obudzili się z drzemki z przeświadczeniem, że wysłuchali wielce budującej nauki. Babuk rzekł:
– Oto zaiste człowiek, który dołożył starań, aby na śmierć zanudzić paruset bliźnich; ale intencje miał dobre; to nie byłaby racja, aby zniszczyć Persepolis.
Stamtąd zaprowadzono go na uroczystość publiczną powtarzającą się co dzień; odbywała się w bazylie, w której głębi widać było pałac.5 Najpiękniejsze obywatelki Persepolis, najznaczniejsi satrapi usadowieni w pięknym ordynku tworzyli widowisko tak piękne, że Babuk myślał zrazu, iż na tym polega cała uroczystość. Niebawem ukazało się w przedsionku pałacu parę osób wyglądających na królów i królowe. Mowa ich była bardzo różna od gwary ludu: miarowa, harmonijna, podniosła.
Nikt nie spał, słuchano w głębokiej ciszy przerywanej oznakami wzruszenia i podziwu. Powinność królów, miłość cnoty, grozę namiętności odmalowano tam w tak żywych i wzruszających 4 S a t r a p a p r a w a – rajca parlamentu. Do roku 1791 parlament we Francji był najwyższą instancją sądową, do której kompetencyj należało również rejestrowanie edyktów króla.

KRAINA LOGOW www.logosamor.pl

rysach, że Babuk nie mógł się powstrzymać od łez. Był przekonany, że ci bohaterowie i bohaterki, ci króle i królowe, przemawiający tak wzniośle, to są nadworni kaznodzieje. Miał zamiar nawet zachęcić Ituriela, żeby się tam wybrał, pewny, iż takie widowisko na zawsze pojednałoby go z miastem6.
Po skończeniu uroczystości Babuk zapragnął ujrzeć główną królowę, która wygłosiła w tym pięknym pałacu tak szlachetne i czyste nauki. Kazał się zaprowadzić przed jej majestat; zawiedziono go schodkami na drugie piętro, gdzie w licho umeblowanym pokoju ujrzał równie licho odzianą kobietę. Na jego widok rzekła patetycznym tonem: – Rzemiosło, które uprawiam, nie daje mi tyle, aby wyżyć; z łaski jednego z książąt, których oto widziałeś, zostanę niebawem matką; nie mam pieniędzy na połóg, a bez pieniędzy nie ma się prawa rodzić.
wiek, z którym zawarł znajomość, służył za przewodnika. Babuk zakupił, co mu wpadło w oko; obsłużono go uprzejmie, licząc na towar o wiele wyżej wartości. Skoro znaleźli się w domu, przyjaciel zwrócił mu uwagę, jak bardzo go oszukano. Babuk zapisał na swoich tabliczkach imię kupca, aby go zalecić Iturielowi w dzień pokarania miasta. Podczas gdy pisał, zapukał ktoś do drzwi: był to ten sam kupiec; odnosił sakiewkę, której Babuk zapomniał na ladzie sklepowej.
Babuk dał jej sto złotych daryków myśląc: „Gdyby tylko tyle było złego w tym mieście, Ituriel nie miałby znów o co tak się gniewać.” Stamtąd udał się do sklepów z przedmiotami czczego wykwintu i zbytku. Pewien niegłupi czło- – Jak to możliwe – wykrzyknął Babuk – aby człowiek, który okazuje się tak szlachetnym i rzetelnym, nie wstydził się sprzedać mi tych fatałachów cztery razy drożej, niż są warte ?
– Nie ma w tym mieście ani jednego wybitniejszego kupca – odparł pryncypał – który by tak samo nie odniósł panu zgubionej sakiewki, ale oszukano pana mówiąc, że sprzedałem ci towar cztery razy drożej niż wart: sprzedałem go dziesięć razy drożej. Niewątpliwym faktem jest, że gdybyś za miesiąc zechciał go odprzedać, nie otrzymałbyś ani dziesiątej części ceny. I to jest zupełnie słuszne, wszakci to przelotne upodobanie publiczności stanowi cenę tych błahostek; kaprys ten wyżywa stu robotników, których zatrudniam; on to daje mi piękny dom, wygodny pojazd, konie; on podsyca przemysł, podtrzymuje smak, krążenie dóbr i dostatek. Sprzedaję sąsiednim narodom też same błahostki jeszcze drożej niż tobie i przez to jestem użyteczny państwu.
Babuk podumawszy nieco wymazał kupca ze swoich tabliczek. „Ostatecznie – pomyślał – przedmioty zbytku znajdują się w obfitości jedynie wówczas, kiedy rzemiosła mają odbyt i kiedy naród jest liczny i dostatni. Ituriel wydaje mi się zbyt surowy.” VII Bardzo niepewny, co ma myśleć o Persepolis, Babuk postanowił odwiedzić magów i uczonych.
– Jedni – powiadał – zgłębiają wiedzę, drudzy religię; ci może tedy okupią błędy reszty.
Zaraz następnego ranka udał się do kolegium magów. Archimandryta wyznał mu, że posiada sto tysięcy talarów dochodów z tego tytułu, iż zrobił ślub ubóstwa; jak również wykonywa dość rozległą władzę na mocy ślubu pokory; po czym oddał Babuka w ręce młodego braciszka, aby go oprowadził wszędzie, jak należy.
Podczas gdy braciszek pokazywał Babukowi wspaniałości tego domu pokuty, rozeszła się pogłoska, że on przybył, aby zreformować wszystkie te przybytki. Natychmiast każdy klasztor pospieszył z odpowiednim memoriałem; wszystkie zaś przemawiały w tym duchu: „Zachowaj nasz zakon, a zniszcz wszystkie inne.” Gdyby sądzić z apologii, jaką każda kongregacja wygłaszała ku własnej chwale, stowarzyszenia te były wszystkie potrzebne; wedle brzmienia wzajemnych oskarżeń zasługiwały wszystkie na zniszczenie. Podziwu godne jest, że nie było ani jednego, które by dla umoralnienia świata nie żądało panowania nad nim.
Następnie zjawił się jakiś człeczyna, coś w rodzaju półmaga, i rzekł:

KRAINA LOGOW www.logos.amor.pl

6 Wolter był wielbicielem teatru, uważał go za jeden z najlepszych środków walki z fanatyzmem i absolutyzmem.

– Są znaki, że dzieło niebawem się spełni, albowiem Zerdust powrócił na ziemię. Małe dziewczynki głoszą proroctwa każąc się szczypać szczypczykami z przodu, a ćwiczyć rzemieniem z tyłu.
Jasne jest, że świat się ma ku końcowi: czy nie mógłbyś, nim ten piękny dzień nastąpi, wziąć nas w obronę przeciw Wielkiemu Lamie?7 – Jak to – rzekł Babuk – przeciw najwyższemu kapłanowi-królowi, który rezyduje w Tybecie ?
– Tak – odparł półmag z zaciętym uśmieszkiem – przeciw niemu.
– Wydajecie mu tedy wojnę; macież choć wojsko ?
– Nie – odparł – ale napisaliśmy przeciw niemu kilka tysięcy grubych ksiąg, których nikt nie czyta, i tyleż broszurek, które dajemy do czytania kobietom. Zaledwie że słyszał o nas, skazał nas po prostu na zagładę, tak jak pan domu nakazuje, aby obrano z gąsienic drzewa w ogrodzie.
Babuk zadrżał nad szaleństwem tych ludzi, którzy z zawodu uprawiali mądrość; nad intrygami tych, którzy wyrzekli się świata; nad ambicją, chciwością i pychą tych, którzy głosili wyrzeczenie się i pokorę. Ostatecznie uznał, że Ituriel ma słuszne przyczyny, aby wytępić całe to nasienie.
VIII Wróciwszy do domu posłał do księgarni po nowe książki, aby ukoić troski, oraz zaprosił na obiad paru uczonych, aby się rozerwać. Przyszło ich dwa razy więcej, niż pragnął, niby osy znęcone miodem. Pasożyty te jadły i gadały z niesłychanym pośpiechem. Chwalili dwa rodzaje osób:
umarłych i samych siebie, nigdy zaś współczesnych, wyjąwszy pana domu. Jeśli który powiedział coś dowcipnego, inni spuszczali oczy i gryźli wargi z żalu, że to nie oni. Byli mniej obłudni niż magowie, bo nie mieli tak ambitnych celów. Każdy z nich marzył jedynie o posadzie lokaja i o reputacji wielkiego człowieka; rzucali sobie wzajem obelgi, które uważali za kwiat dowcipu. Zasłyszeli już o misji Babuka. Jeden prosił go po cichu o zniweczenie autora, który nie dość go chwalił przed pięciu laty; inny domagał się zagłady obywatela, który się nie śmiał na jego komediach; trzeci prosił o wytracenie Akademii, ponieważ nie mógł się wcisnąć w jej grono. Gdy obiad się skończył, każdy z pasożytów oddalił się osobno, bo nie było w całej zgrai dwóch takich, którzy by się mogli znosić ani zgoła mówić do siebie gdzie indziej niż u bogaczy cierpiących ich u swego stołu. Babuk osądził, że nie byłoby wielkiej szkody, gdyby to robactwo zginęło w ogólnym spustoszeniu.
I Skoro się ich pozbył, zabrał się do czytania nowych książek. Poznał w nich ducha swoich biesiadników.
Oburzeniem napełniły go zwłaszcza gazetki będące organem potwarzy; archiwa złego smaku dyktowane przez głód, zawiść i nikczemność; bezwstydne satyry, w których oszczędza się sępa, a rozszarpuje gołębia; romanse pozbawione wyobraźni, ozdobione portretami kobiet, których autor nie widział na oczy.
Rzucił w ogień wszystkie te ohydne piśmidła i wyszedł, aby zażyć wieczornej przechadzki.
Przedstawiono go sędziwemu pisarzowi, który nie raczył pomnożyć liczby pasożytów. Literat unikał stale ciżby, znał ludzi, stykał się z nimi w miarę potrzeby i udzielał się z umiarkowaniem. Babuk zwierzył mu z boleścią refleksje nad tym, co widział i co czytał.
– Czytał pan rzeczy niegodne tego zaszczytu – rzekł uczony pisarz – ale we wszystkich czasach, ziemiach i rodzajach od złego się roi, a dobre jest rzadkie. Gościłeś w swoim domu samą zakałę pismactwa, ponieważ we wszystkich zawodach to, co najmniej godne jest pokazywać się na oczy, 7 Wolter ma na myśli jansenistów, zwolenników doktryny Korneliusza Janseniusa (1585-1638) biskupa Ypres. Jansenizm, pozornie różniący się od oficjalnego katolicyzmu jedynie odmienną interpretacją pojęcia łaski, w rzeczywistości był

KRAINA LOGOW www.logos.amor.pl

jedną z form protestu części burżuazji francuskiej przeciwko władzy papieskiej. Wolter zawzięty wróg jansenizmu, nie szczędził złośliwych aluzji pod adresem jego zwolenników.

to właśnie ciśnie się z największym bezwstydem. Prawdziwi mędrcy żyją między sobą, z dala od świata, zacisznie; są jeszcze wśród nas ludzie i książki godne twojej uwagi.
Gdy tak mówił, przyłączył się do nich inny pisarz; rozmowa która się rozwiązała, była tak miła i pouczająca, tak wyższa ponad przesądy i tak zgodna z cnotą, że Babuk przyznał, iż jeszcze nie słyszał nic podobnego. – Oto ludzie – mówił po cichu – których anioł Ituriel nie odważy się tknąć, chyba że zechce być bardzo niesprawiedliwy.
Pojednawszy się z uczonymi Babuk dąsał się jeszcze ciągle na resztę. – Jesteś pan cudzoziemcem – odparł mędrzec wysłuchawszy jego zarzutów; – nadużycia rzucają się w oczy, dobro zaś, które jest ukryte i które wynika niekiedy z samych nadużyć, uchodzi twemu wzrokowi.
Wówczas dowiedział się, iż między pisarzami tego kraju znalazłoby się paru, którzy nie są zawistni, i że nawet między magami istnieją ludzie cnotliwi. Pojął wreszcie, że te wielkie ciała, które ścierając się zdają się gotować wspólną swą zagładę, są to w gruncie zbawienne instytucje; że każde stowarzyszenie magów jest wędzidłem dla ich rywalów; że jeśli ci współzawodnicy różnią się w pewnych mniemaniach, głoszą wszyscy tę samą moralność, pouczają lud i żyją w posłuszeństwie praw; jak owi preceptorowie, którzy czuwają nad pacholęciem, gdy głowa domu czuwa nad nimi samymi. Zżył się z wieloma z nich i ujrzał dusze wręcz niebiańskie. Dowiedział się nawet, iż między szaleńcami chcącymi toczyć wojnę z Wielkim Lamą zdarzali się bardzo wielcy ludzie. Doszedł wreszcie do wniosku, że z obyczajami w Persepolis może być snadnie tak jak z budowlami, z których jedne wydały mu się godne politowania, drugie zaś pogrążyły go w zachwycie.
Babuk rzekł do uczonego: – Pojmuję, że owi magowie, których uważałem za tak niebezpiecznych, są w istocie bardzo użyteczni, zwłaszcza gdy roztropny rząd nie pozwala im zyskać zbytniego wpływu. Ale przyznasz, że wasi młodzi dostojnicy, którzy kupują fotel sędziowski z chwilą, gdy nauczyli są dosiadać konia, muszą zdradzać w trybunałach śmieszną wręcz zarozumiałość oraz wydawać najopaczniejsze wyroki. Lepiej byłoby z pewnością oddać te stanowiska darmo starym kauzyperdom, którzy strawili życie całe na zgłębianiu prawa.
Uczony odparł: – Widziałeś armię, nim przybyłeś do Persepolis; wiesz, że młodzi oficerowie biją się dobrze, mimo że kupili swoje stopnie; przekonasz się może, że młodzi sędziowie też nie wyrokują źle, mimo że zapłacili za prawo sądzenia.
Zaprowadzili go nazajutrz do Wielkiego Trybunału, gdzie oczekiwano właśnie ważnego wyroku.
Sprawa była znana całemu światu. Starzy adwokaci, którzy zabierali głos, chwiali się w swoich zdaniach; przytaczali sto praw, z których żadne nie przystawało ściśle do kwestii; rozpatrywali rzecz ze stu stron, z których żadna nie ukazywała jej w prawdziwym świetle. Sędziowie rozstrzygnęli sprawę spieszniej, niż adwokaci zdołali formułować swoje wątpienia. Sąd ich był prawie jednogłośny; osądzili dobrze, bo kierowali się światłem rozsądku; tamci zaś chybiali w swoich wywodach, bo radzili się jedynie książek.
Babuk doszedł do wniosku, że nadużycia mogą zawierać nieraz bardzo dobre rzeczy. Tegoż samego dnia spostrzegł, że bogactwa finansistów, które go tak oburzyły, mogą mieć wyborny skutek:
kiedy cesarz zapotrzebował pieniędzy, uzyskał dzięki ich pośrednictwu w jednej godzinie tyle, ile nie byłby wydobył ani w pół roku zwykłą drogą. Babuk ujrzał, że te ciężkie chmury, spęczniałe rosą ziemi, oddają jej w postaci dżdżu to, co od niej otrzymały. Poza tym synowie tych nowych ludzi, często lepiej wychowani niż potomkowie najstarszych rodzin,

KRAINA LOGOW www.logos.amor.pl

przewyższali ich nieraz wartości; to bowiem, że ktoś miał ojcem dobrego rachmistrza, nie przeszkadza, aby był dobrym sędzią, dzielnym żołnierzem, biegłym mężem stanu.

I Nieznacznie Babuk zaczynał łagodniej patrzeć na chciwość finansisty, który w gruncie nie jest chciwszy niż inni ludzie, a jest potrzebny dla państwa. Usprawiedliwiał szaleństwo, które każe się ludziom rujnować, aby kupić prawo sądzenia i bicia się, skoro to szaleństwo wydaje wielkich sędziów i bohaterów. Darował zawiść uczonych, pośród których znajdują się ludzie niosący istotne światło; pogodził się z ambicją i intrygą magów, wśród których więcej było jednak wielkich cnót niż drobnych przywar. Mimo to wiele miał jeszcze zarzutów, zwłaszcza co do wybryków dam; klęski zaś, które musiały być ich następstwem, przejmowały go niepokojem i grozą.
Pragnąc poznać kolejno wszystkie kondycje ludzkie, Babuk kazał się zaprowadzić do ministra8; ale drżał ciągle w drodze, aby jaki małżonek nie zamordował żony w jego oczach. Przybywszy do męża stanu czekał dwie godziny w przedpokoju, zanim go oznajmiono, jeszcze zaś drugie dwie, skoro to nastąpiło. Oczywiście w czasie tej zwłoki obiecywał sobie pilnie zalecić Iturielowi i ministra, i jego butnych odźwiernych. Przedpokój pełen był dam wszelkich szczebli, magów wszelakiej maści, sędziów, kupców, oficerów, bakałarzy; wszyscy skarżyli się na ministra. – Skąpiec i lichwiarz mówili: – To pewna, że ten człowiek łupi prowincje.
Chimeryk zarzucał mu kapryśność. Rozkosznik mówił:
– Myśli jeno o swoich przyjemnościach.
Intrygant pocieszał się, że wkrótce jakieś intrygi doprowadzą go do zguby; panie miały nadzieję, że niebawem królestwo dostanie młodszego ministra.
Babuk słuchał ich rozmów i mimo woli powiadał sobie w duchu: „Oto szczęśliwy człowiek: wszyscy wrogowie znajdują się w jego przedpokoju, miażdży władzą tych, którzy mu zazdroszczą, widzi u swoich stóp tych, co go nienawidzą.” Dostał się wreszcie do ministra; ujrzał przygarbionego starca zgiętego ciężarem spraw i wieku, ale rześkiego jeszcze i pełnego ducha.
Babuk spodobał mu się, on zaś sam wydał się Babukowi godnym człowiekiem. Rozmowa zeszła na poufniejsze tory. Minister wyznał, że jest bardzo nieszczęśliwy; uchodzi za bogatego, a jest biedny; przypisują mu wszechpotęgę, każdy zaś jego plan spotyka się z oporem; ci, których zobowiązał, okazują się zawsze niewdzięczni; w ciągu czterdziestu lat ustawnej pracy policzyć mógłby jaśniejsze chwile. Babuk rozczulił się i pomyślał, że jeśli ten człowiek popełnił jakie błędy i jeśli anioł Ituriel chce go ukarać, nie trzeba go zgładzać, jeno zostawić na stanowisku.
jowej. Wolter niejednokrotnie obdarza go pochwałą.
II Gdy Babuk rozmawiał z ministrem, wchodzi owa piękna dama, u której był na obiedzie; w oczach jej i na czole można było wyczytać oznaki boleści i gniewu. Zasypała ministra gradem wymówek, zalała się łzami; rozwiodła się w gorzkich skargach, iż mężowi jej odmówiono miejsca, do którego urodzenie dawało mu prawo, a które sobie zasłużył przez rany i służbę. Przemawiała z taką siłą, żaliła się z takim wdziękiem, unicestwiła zarzuty tak zręcznie, podkreśliła racje tak wymownie, że nim opuściła pokój ministra, los męża był zapewniony.
Babuk podał jej rękę: – Czy to możebne, pani, abyś sobie zadawała tyle trudu dla człowieka, którego nie kochasz i z którego strony wszystkiego możesz się obawiać ?
– Nie kocham! – wykrzyknęła. – Wiedz pan, że mój mąż jest najlepszym przyjacielem, jakiego mam na świecie, i nie ma rzeczy, której bym dlań nie poświęciła, wyjąwszy mego kochanka; tak samo na wszystko uczyniłby dla mnie, prócz tego, aby się miał rozstać ze swoją przyjaciółką. Zapoznam z nią pana: urocza osoba, pełna dowcipu, przy tym najzacniejszy charakter pod słońcem.
8 M i n i s t e r – Andrzej Hercules de Fleury (1654-1743), kardynał, minister Ludwika V,

KRAINA LOGOW www.logos.amor.pl

zwolennik polityki poko- Umówiłyśmy się dziś na wieczerzę wraz z mężem i moim młodym magiem; przyjdź pan podzielić naszą radość.
Dama zawiodła Babuka do siebie. Mąż, który przybył z obozu pełen boleści, powitał żonę z wybuchami wdzięczności i wesela: ściskał kolejno żonę, kochankę, młodego maga i Babuka. Zgoda, wesołość, dowcip i wdzięk były duszą wieczerzy.
– Dowiedz się pan – rzekła piękna gospodyni – że osoby, które świat nazywa niekiedy niegodnymi kobietami, mają prawie zawsze zalety bardzo godnego człowieka; aby się zaś przekonać o tym, pójdź jutro ze mną na obiad do pięknej Teony9. Stare westalki szarpią ją, ale to pewna, że robi więcej dobrego niż one wszystkie razem. Nie popełniłaby niesprawiedliwości bodaj dla największej korzyści; kochankowi swemu daje najszlachetniejsze rady, zaprząta ją jedynie jego chwała. Zarumieniłby się wobec niej, gdyby pominął sposobność uczynienia czegoś dobrego; nic bowiem skuteczniej nie zagrzewa do cnotliwych czynów, niż kiedy za sędziego i świadka ktoś ma kochankę, której szacunek pragnie zyskać.
Babuk nie omieszkał się stawić. Ujrzał dom, w którym władały wszystkie rozkosze. Teona królowała nad nimi; do każdego umiała przemówić jego własnym językiem. Wrodzony jej dowcip tchnął miłą swobodę w dowcip drugich; czarowała niemal bez wiedzy i chęci; była równie urocza jak dobroczynna; wreszcie – co pomnażało cenę wszystkich przymiotów – była piękna.
Babuk, mimo iż Scyta i ambasador anioła, spostrzegł, iż gdyby dużej pozostał w Persepolis, zapomniałby o Iturielu dla Teony. Przywiązał się do miasta, którego lud był grzeczny, ludzki i dobroczynny, mimo że lekki, skłonny do obmowy i pełen próżności. Lękał się, aby Persepolis nie skazano na zniszczenie, lękał się nawet rachunku, jaki miał złożyć.
Oto jak wziął się do rzeczy, aby zdać ten rachunek. Najlepszemu złotnikowi w mieście kazał sporządzić posążek złożony z wszelkich metalów, kruszców i kamieni, na przemian kosztownych i lichych; zaniósł go Iturielowi.
– Gdy stłuczesz – rzekł – ten ładny posążek dlatego, że nie wszystko jest w nim złotem i diamentem ?
Ituriel zrozumiał w pół słowa; poniechał nawet myśli o poprawie Persepolis i zgodził się zostawić ś w i a t, j a k s i ę t o c z y – albowiem, rzekł, jeśli nie wszystko jest dobre, wszystko jest znośne. – Zostawiono tedy Persepolis przy życiu, Babuk zaś bynajmniej się nie skarżył; nie tak zgoła jak ów Jonasz, który pogniewał się o to, że nie zburzono Niniwy. Ale kiedy kto przebył trzy dni w brzuchu wieloryba, nie może być w równie dobrym humorze jak ten, kto spędził czas w operze, na komedii i wieczerzał w miłym towarzystwie.
9 P i ę k n a T e o n a – Antonina Ploisson, markiza de Pompadour (1721-1764), faworyta Ludwika I. Wpływ jej na politykę króla był zgubny. Wolter pisał Tak toczy się światek w okresie, gdy cieszył się poparciem pani Pompadour, stąd jego zachwyt i pochwały.

ZADIG CZYLI LOS POWIEŚĆ WSCHODNIA (1746) APROBATA10 Niżej podpisany, który zyskał sobie opinię uczonego a nawet rozumnego człowieka, przeczytał ten rękopis i znalazł go, mimo chęci, ciekawym, zabawnym, moralnym, filozoficznym, godnym, aby się spodobał nawet tym, którzy nie cierpią powieści. Dlatego zohydził go i upewnił Jego Dostojność Wysokiego Kadiego, że jest to dzieło haniebne.
bowie i Persowie zaczynali pisać Tysiąc i jedną noc, Tysiąc i jeden dni etc. Ulug wolał Zadiga, ale PRZYPISANIE „ZADIGA” SUŁTANCE SHERAA11 PRZEZ SADIEGO Dnia 10, miesiąca schewal, roku 837 hegiru Uroku źrenic, męczarnio serc, światło dowcipu, nie całuję prochu twoich stóp, gdyż zgoła nie chodzisz albo stąpasz po dywanach Iranu lub różach. Ofiarowuję ci przekład książki dawnego mędrca, który mając to szczęście, iż nie miał nic do roboty, napisał ku swej rozrywce historię Zadiga, dzieło, które powiada więcej, niżby ktoś mniemał. Proszę, przeczytaj je i osądź; mimo bowiem że jesteś w wiośnie życia, mimo

KRAINA LOGOW www.logos.amor.pl

że wszystkie rozkosze ścielą się do twoich stóp, mimo że jesteś piękna, że talenty twoje przydają blasku urodzenie, mimo że chwalą cię od wieczora do rana i że dla wszystkich tych racyj, masz prawo nie posiadać oleju w głowie, mimo to umysł masz nader roztropny a smak wykwintny; nieraz słyszałem z ust twoich rozumniejsze słowa niż z ust starych derwiszów o długiej brodzie i spiczastej czapce. Jesteś dyskretna, a nie jesteś nieufna; łagodna bez słabości; dobroczynna mądrze; kochasz przyjaciół, a nie przysparzasz sobie wrogów. Dowcip twój nie czerpie nigdy pokarmu w złośliwości i obmowie; nie mówisz ani nie czynisz nic złego, mimo łatwości, z jaką by ci to przyszło. Słowem, dusza twoje wydała mi się zawsze czysta jak twoja piękność. Posiadasz nawet zapasik filozofii, który każe mi mniemać, że więcej niż kto inny znajdziesz upodobania w tym dziele mędrca.
Spisano pierwotnie w języku starochaldejskim, którego ani ja, ani ty, pani, nie rozumiemy. Przełożono je na arabskie, aby zabawić sławnego sułtana Ulugbeya. Było to w czasie, kiedy Arasułtanki wolały owe Tysiące.
– Jak możecie – mówił roztropny Ulug – dawać pierwszeństwo opowieściom bez sensu i myśli ?
– Właśnie dlatego je lubimy – odpowiadały sułtanki.
Pochlebiam sobie, że ty, pani, nie będziesz podobna do nich i że będziesz prawdziwym Ulugiem.
Spodziewam się nawet, że kiedy znużą cię światowe rozmówki, które dosyć podobne są do 10 A p r o b a t a – jest to parodia cenzury, wymaganej w epoce Woltera dla każdej nowej czy wznawianej książki.
Cenzorami byli przeważnie duchowni.
11 S u ł t a n k a S h e r a a – pani de Pompadour.

owych Tysiąców, z tą różnicą, że są mniej zabawne, zdołam uzyskać minutkę posłuchania dla swoich rozsądnych baśni. Gdybyś była ową Talestris z czasów Skandera, syna Filipa, gdybyś była królową Saby z czasów Soleimana, pewien jestem, że ci królowie pierwsi podjęliby trudy podróży.
Upraszam cnót niebieskich, aby twoje uciechy były bez skazy, twoja piękność trwałą, a twoje szczęście bez końca.
I. Jednooki Za czasu króla Moabdara żył w Babilonie młody człowiek imieniem Zadig, o naturze zacnej z urodzenia a uszlachetnionej jeszcze wychowaniem. Mimo iż bogaty i młody, umiał miarkować swoje namiętności; nie nosił się zbyt górnie, nie chciał mieć zawsze racji i umiał szanować ludzkie słabostki. Zdumiewające było, jak mimo bystrego dowcipu nie obrażał nikogo szyderstwem, jak unikał owych mętnych, dorywczych, hałaśliwych sądów, owej płochej obmowy, stanowczych a tępych wyroków, grubego błazeństwa, owego pustego zgiełku słów, które w Babilonie nazywano r o z m o w ą. Z pierwszej księgi Zoroastra nauczył się, że miłość własna jest to balon wzdęty wiatrem, z którego, skoro go nakłuć, wylatują burze. Nie chełpił się zwłaszcza nigdy, że gardzi kobietami i że ma je u swoich stóp. Był wspaniałomyślny; nie lękał się dobrze czynić niewdzięcznikom, idąc w tym za wielką nauką Zoroastra: „Kiedy jesz, daj pojeść psom, choćby cię miały pokąsać.” Był tak mądry, jak tylko jest człeku możebne, starał się bowiem żyć z mędrcami. Biegły w wiedzy dawnych Chaldejczyków, nie był nieświadom fizycznych zasad natury o tyle, o ile je znano wówczas; z metafizyki zaś wiedział to, co ludzie wiedzieli we wszystkich wiekach, to znaczy bardzo mało. Był silnie przekonany, mimo nowej filozofii owego czasu, że rok ma trzysta sześćdziesiąt pięć dni i ćwierć i że słońce jest środkiem świata; kiedy zaś najwyżsi magowie powiadali mu z obrażającą wyniosłością, że grzeszy przeciw cnocie i że wrogiem państwa jest ten, kto wierzy, iż słońce obraca się dokoła własnej osi, a rok ma dwanaście miesięcy, zachowywał milczenie bez gniewu i wzgardy.
Posiadając wielkie bogactwa, a co za tym idzie przyjaciół, posiadając zdrowie, ujmującą

KRAINA LOGOS www.logos.amor.pl

powierzchowność, umysł bystry i pełen miary, serce szlachetne i szczere, mniemał, iż zdoła być szczęśliwym. Miał zaślubić Semirę, którą piękność jej, ród i majątek czyniły pierwszą partią w Babilonie.
Żywił dla niej trwałe i bogobojne uczucie, Semira zaś kochała go namiętnie. Zbliżali się do szczęsnej chwili, która miała ich połączyć, kiedy wybrawszy się razem na przechadzkę w stronę jednej z bram Babilonu, w cieniu palm, które zdobiły brzeg Eufratu, ujrzeli zbliżających się ludzi zbrojnych w szable i groty. Byli to zausznicy młodego Orkana, siostrzeńca ministra, w którego dworacy wmówili, że wszystko mu wolno. Nie posiadał uroków ani cnót Zadiga, ale przekonany o swej wyższości, wściekły był, że nie jego wybrała Semira. Zazdrość ta, której źródłem była próżność, wzbudziła w nim przekonanie, iż bez pamięci kocha narzeczoną Zadiga. Umyślił ją porwać.
Zbiry pochwyciły Semirę i wśród gwałtownej walki ranili ją rozlewając krew istoty, której widok byłby rozczulił tygrysa z góry Imaus. Ona podniosła lament aż do nieba. Wołała: – O, drogi małżonku!
wydzierają mnie przedmiotowi mego ukochania!
Nie pamiętała o swoim niebezpieczeństwie, myślała jedynie o Zadigu. Równocześnie on bronił jej z siłą, jaką rodzi odwaga i miłość. Mając za całą pomoc jedynie dwóch niewolników zmusił zbirów do ucieczki; odniósł do domu zakrwawioną i zemdloną Semirę, która otwarłszy oczy, ujrzała swego wybawcę. Rzekła: – O, Zadigu! kochałam cię jak małżonka, dziś kocham jak człowieka, któremu zawdzięczam cześć i życie.
Nigdy niczyje serce nie było równie przepełnione czułością jak serce Semiry. Nigdy bardziej czarujące usta nie wyraziły tkliwych uczuć wdzięczności i przywiązania. Rana Semiry była lekka, dama ta niebawem przyszła do zdrowia. Stan Zadiga był groźniejszy; puginał zadał mu głęboką ranę tuż koło oka. Semira błagała bogów o wyzdrowienie kochanka. Dzień i noc oczy jej tonęły we złach: czekała chwili, w której źrenice Zadiga będą mogły ucieszyć się jej spojrzenie. Ale w pobliżu zranionego oka zebrał się wrzód budzący poważne obawy. Posłano aż do Memfisu po wielkiego lekarza Hermesa, przybył otoczony liczną świtą. Obejrzał chorego i oświadczył, że postrada oko; przepowiedział nawet dzień i godzinę, w której nastąpi ten żałosny wypadek. – Gdyby chodziło o prawe oko – rzekł – byłbym go uzdrowił, ale rany lewego oka są nieuleczalne.
Cały Babilon litując się losu Zadiga podziwiał głębię nauki Hermesa. W dwa dni później wrzód pękł sam; Zadig odzyskał zdrowie. Hermes napisał książkę, w której dowiódł, że nie powinien był wyzdrowieć. Zadig nie czytał tej książki; ale skoro tylko mógł opuścić mieszkanie, pomknął odwiedzić tę, która była nadzieją i szczęściem jego życia i dla której jedynie pragnął zachować oczy.
Semira bawiła od trzech dni na wsi. Zadig dowiedział się w drodze, że piękna dama oświadczywszy głośno, iż ma nieprzeparty wstręt do jednookich, wyszła tejże nocy za Orkana. Na tę wiadomość padł bez zmysłów; boleść omal nie wtrąciła go do grobu; długo chorował, ale w końcu rozsądek wziął górę. Sam nadmiar bólu dopomógł mu do wyleczenia się.
– Skoro – rzekł – doświadczyłem tak okrutnej niestałości panny chowanej na dworze, trzeba mi wziąć mieszczankę.
Wybrał Azorę, najcnotliwszą i najbogobojniej wychowaną w całym mieście; zaślubił ją i żyli z sobą miesiąc w najtkliwszej słodyczy. Zauważył jedynie, że jest nieco pusta i osobliwie skłonna do tego, aby w każdym ładnym chłopcu dopatrywać się głębokich zalet umysłu i charakteru.
II. Nos Jednego dnia Azora wróciła z przechadzki rozjątrzona mocno, wydając głośne okrzyki.
– Co tobie – rzekł – droga małżonko? Co mogło cię tak podrażnić ?
- Ach – rzekła – byłbyś oburzony jak ja, gdybyś oglądał to, czego byłam świadkiem. Poszłam

KRAINA LOGOW www.logos.amor.pl

pocieszać młodą wdowę Kosru, która przed dwoma dniami wzniosła swemu małżonkowi grobowiec tuż koło strumienia na łące. W boleści swojej przyrzekła bogom, że wytrwa przy tym grobowcu póty, póki woda będzie przepływała tamtędy.
– I cóż! – rzekł Zadig. – Zacna niewiasta, szczerze przywiązana do męża!
– Ha! – odparła Azora – gdybyś wiedział, co robiła, kiedy ją przyszła odwiedzić!
– Co takiego, piękna Azoro ?
– Pracowała nad tym, aby odwrócić łożysko strumienia.
Azora pomstowała na młodą wdowę tak długo i gwałtownie, że ten nadmiar cnoty zaczął się nie podobać Zadigowi.
Miał on przyjaciela imieniem Kador, z liczby owych młodzieńców, w których żona Zadiga dopatrywała się osobliwych zalet ducha; Zadig zwierzył mu swoje obawy zapewniwszy sobie, o ile to możliwe, wierność jego za pomocą znacznego podarku. Spędziwszy dwa dni u przyjaciółki na wsi Azora wróciła trzeciego dnia do domu. Służba zalana łzami oznajmiła pani, że mąż jej umarł nagle tej nocy; nie śmieli jej zanieść żałobnej nowiny i pogrzebali Zadiga w grobowcu przodków w ogrodzie. Azora płakała, wydzierała sobie włosy i przysięgła umrzeć. Wieczorem Kador poprosił o pozwolenie odwiedzenia jej: płakali oboje. Nazajutrz płakali mniej i spożyli obiad razem. Kador zwierzył się jej, że zmarły przyjaciel zostawił mu znaczną część majątku; po czym dał do zrozumienia młodej wdowie, że byłoby dlań szczęściem podzielić z nią swój dostatek. Dama płakała, pogniewała się, zmiękła; wieczerza przeciągnęła się dłużej niż obiad, rozmowa toczyła się poufniej; Azora wysławiała zmarłego, ale przyznała, że miał wady, od których Kador jest wolny.
W połowie wieczerzy Kador zaczął się skarżyć na gwałtowny ból śledziony; dama, niespokojna i troskliwa, kazała przynieść wszystkie swoje esencje i pachnidła, żeby spróbować, czy które z nich nie okaże się skuteczne; żałowała, że nie ma w Babilonie wielkiego Hermesa; raczyła nawet dotknąć boku, w którym Kador doświadczał bólu.
– Często pana nawiedza to okrutne cierpienie? – spytała ze współczuciem.
– Przywodzi mnie niemal do grobu – odparł Kador – a istnieje tylko jedno lekarstwo: przyłożyć na chory bok nos świeżo zmarłego człowieka.
– Dziwne lekarstwo – rzekła Azora.

– Nie dziwniejsze – odparł – niż woreczki pana Arnoult12 przeciw apopleksji.
Argument ten w połączeniu z nadzwyczajnymi zaletami młodego człowieka zrodził w damie postanowienie.
– Ostatecznie – rzeka – kiedy mój mąż będzie przechodził ze świata wczorajszego w świat jutrzejszy przez most Czinawar, zali anioł Azrael będzie się wahał przepuścić go dlatego, że nos jego będzie nieco krótszy ?
Wzięła brzytwę, udała się na grób męża, skropiła go łzami i zbliżyła się, aby odciąć nos Zadigowi, który leżał w trumnie. Zadig podniósł się, trzymając nos jedną ręką, drugą zaś uchylając brzytwę.
– Pani – rzekł – nie pomstuj już na młodą Kosru; zamach na mój nos nie ustępuje w niczym odwróceniu strumienia.
III. Koń i pies Zadig doświadczył, że pierwszy miesiąc małżeństwa jest, jak to napisano w księdze Zend, miesiącem miodu, drugi zaś miesiącem piołunu. W jakiś czas potem musiał odtrącić Azorę, która się stała zbyt trudna w pożyciu. Postanowił szukać szczęścia w zgłębianiu przyrody. – Nie ma piękniejszej doli – rzekł – nad życie filozofa czytającego w wielkiej księdze, którą Bóg roztoczył naszym oczom. Prawdy, które odkrywa, należą do niego: karmi i kształci duszę; żyje spokojnie; nie lęka się świata, a czuła małżonka nie zapragnie mu obciąć nosa.
Pełen tych myśli zagrzebał się na wsi nad Eufratem. Tam nie zajmował się obliczaniem, ile cali wody przepływa w ciągu sekundy pod mostem ani czy ilość deszczowych opadów jest o

KRAINA LOGOW www.logos.amu.pl

jedną kubiczną linię większa w miesiącu Myszy niż w miesiącu Barana. Nie roił o tym, aby wyrabiać jedwab z pajęczyny ani porcelanę ze stłuczonych butelek13, ale studiował własności zwierząt i roślin i nabył niebawem bystrości odsłaniającej mu tysiączne różnice tam, gdzie inni widzą jednostajność.
Jednego dnia, kiedy przechadzał się po lasku, wpadł nań zdyszany eunuch królowej, za nim zaś liczni oficerowie. Wszyscy byli mocno zaniepokojeni; biegli tam i sam jak ludzie wpółprzytomni szukający niezmiernie cennej zguby.
– Młodzieńcze – rzekł wielki eunuch – czy nie widziałeś psa królowej ?
Zadig odpowiedział skromnie:
– To była suka nie pies.
– Masz słuszność – odparł eunuch.
– Suczka bonońska, bardzo mała – dodał Zadig. – Niedawno miała młode, kuleje na przednią łapkę i uszy ma bardzo długie.
– Widziałeś ją tedy? – rzekł eunuch, z wysiłkiem chwytając powietrze.
– Nie – odparł Zadig – nie widziałem nigdy i nie wiedziałem nawet, że królowa ma suczkę.
Właśnie w tym samym czasie, zwyczajnym kaprysem losu, najpiękniejszy koń stajni królewskiej wyrwał się z rąk masztalerza i pomknął w równiny Babilonu. Wielki łowczy i inni słudzy biegli za nim z takimż samym niepokojem co eunuch za suczką. Wielki łowczy zwrócił się do Zadiga i spytał, czy nie widział konia królewskiego.
– Koń ten – odparł Zadig – niezrównany jest w galopie; pięć stóp wysokości, małe kopyto; ogon na trzy i pół stopy; guzy u munsztuka są z dwudziestotrzykaratowego złota, podkowy zaś z jedenastodenarowego srebra.
– W jaką stronę pognał? gdzie jest? – spytał wielki łowczy.
– Nie widziałem go – odparł Zadig – i nigdy nawet nie słyszałem o nim.
12 Żył w owym czasie Babilończyk imieniem Arnoult, który leczył wszelkie udary i zapobiegał im (tak przynajmniej obwieszczał w gazetach) za pomocą woreczka zawieszonego na szyi. (Przypisek Woltera.) 13 Aluzja do fizyka i przyrodnika René Antoniego Réamura (1683-1757), który przedłożył referat o jedwabiu z pajęczyny i wynalazł nieprzeźroczyste szkło.

Wielki łowczy i wielki eunuch nie wątpili, że Zadig ukradł konia i suczkę; kazali go zaprowadzić przed radę wielkiego Deterhamu, który skazał go na knut i na dożywotni pobyt na Syberii.
Ledwo zapadł wyrok, odnaleziono konia i sukę. Sędziowie znaleźli się w bolesnej konieczności cofnięcia wyroku, ale skazali Zadiga na zapłacenie czterystu uncyj złota za to, iż powiedział, że nie widział tego, co widział. Trzeba było najpierw zapłacić grzywnę, po czym pozwolono mu bronić swej sprawy przed radą wielkiego Desterhamu. Zadig przemówił w te słowa:
– Gwiazdy sprawiedliwości, otchłanie wiedzy, zwierciadła prawdy, którzy posiadacie wagę ołowiu, twardość żelaza, blask diamentu i wiele powinowactwa ku złotu! Skoro mi wolno przemówić przed tym dostojnym zgromadzeniem, przysięgam na Orosmada, że nigdy nie oglądałem na oczy szanownej suczki królowej ani poświęcanego konia króla królów. Oto, co mi się zdarzyło.
Przechadzałem się w lasku, gdzie spotkałem później czcigodnego eunucha i bardzo dostojnego wielkiego łowczego. Ujrzałem na piasku ślady i poznałem bez trudu, że są to ślady małego pieska.
Wiotkie a długie bruzdy, wyżłobione na lekkich wyniosłościach piasku między śladami łapek, dały mi poznać, że to była suka z obwisłymi wymionami, zatem oszczeniła się niedawno.
Inne ślady, odmienne, jak gdyby ustawicznie zamiatające piasek obok przednich łapek, pouczyły mnie, że ma bardzo długie uszy; że zaś zauważyłem, iż jeden ze śladów był stale

KRAINA LOGOW www.logos.amor.pl

płytszy niż trzy inne, domyśliłem się, że suka dostojnej królowej jest nieco chroma, jeśli wolno się tak wyrazić.
Co się tyczy konia króla królów, wiedzcie, iż przechadzając się po lesie ujrzałem ślady podków:
odstępy między nimi były zupełnie równe. „Oto – pomyślałem sobie – koń, który ma doskonałego galopa." Na wąskiej dróżce, liczącej ledwo siedem stóp szerokości, suche liście były nieco zamiecione na prawo i lewo, na trzy i pół stóp od środka drogi. „Ten koń – pomyślałem sobie – na ogon na trzy i pół stóp długi i pozmiatał nim te liście." Pod drzewami, tworzącymi sklepienie na pięć stóp wysokie, ujrzałem świeżo opadłe liście; zgadłem, że to koń postrącał je, miał zatem pięć stóp wysokości. co do munsztuka, musi być dwudziestotrzykaratowy, otarł się bowiem guzami o kamień, w którym poznałem kamień probierczy i który poddałem próbie. Wreszcie po śladach podków na innych znów kamieniach poznałem, że koń jest podkuty jedenastodenarowym srebrem.
Zdumieli się sędziowie nad głębokim i bystrym sądem Zadiga; wieść o nim doszła króla i królowej.
W przedpokojach, pokojach i gabinecie mówiono jedynie o Zadigu; mimo iż wielu magów twierdziło, że należałoby go spalić jako czarnoksiężnika, król nakazał, by mu zwrócono grzywnę.
Pisarz, woźny, prokuratorowie przybyli z wielką pompą odnosząc czterysta uncyj; zatrzymali jedynie trzysta dziewięćdziesiąt osiem na koszta sądowe; lokaje zaś upomnieli się w ich imieniu o honoraria.
Zadig spostrzegł, jak niebezpieczne jest być zbyt uczonym, i przyrzekł sobie, przy najbliższej okazji, nie mówić tego, co widział.
Okazja nastręczyła się niebawem. Wymknął się więzień tanu; przebiegł pod oknami Zadiga. Zapytany, nie odpowiedział nic, ale udowodniono mu, że wyglądał oknem. Skazano go za tę zbrodnię na pięćset uncyj złota; wedle obyczajów babilońskich podziękował sędziom za pobłażliwość.
„Wielki boże – rzekł w duchu – jakże pożałowania godny jest człowiek przechadzający się po lesie, w którym zabłąka się suczka królowej albo koń królewski! Jak niebezpiecznie jest wyglądać oknem i jak trudno być szczęśliwym w tym życiu!" IV. Zawistny Zadig zapragnął w filozofii i przyjaźni szukać pociechy po tych złośliwościach losu. Posiadał on na przedmieściu Babilonu wykwintny dom, gdzie gromadził wszelki sztuki i uciechy godne szlachetnie myślącego człowieka. Rano biblioteka jego otwarta była dla uczonych; wieczorem ugaszczał przy swoim stole najlepsze towarzystwo; ale poznał niebawem, jak niebezpiecznie jest przestawać z uczonymi. Wszczęła się dysputa nad prawem Zoroastra, które zabraniało jadać gryfa.
– Jak można zabraniać gryfa – mówili jedni – skoro to zwierzę nie istnieje ?
– Musi snadź istnieć – powiadali drudzy – skoro Zoroaster nie życzy sobie, aby go jadano.

Zadig chciał ich pogodzić powiadając: – Jeśli istnieją gryfy, nie jedzmy ich; jeśli nie istnieją, tym bardziej nie będziemy ich jedli; w ten sposób wszyscy będziemy posłuszni woli Zoroastra.
Pewien uczony, który napisał trzynaście tomów o właściwościach gryfa i który, co więcej, był wielkim teurgitą, czym prędzej oskarżył Zadiga przed archimagiem, imieniem Yebor14, największym głupcem i tym samym największym fanatykiem wśród Chaldejczyków. Człowiek ten byłby zdolny wbić Zadiga na pal, ku większej chwale słońca, po czym odmówiłby brewiarz Zoroastra z tym doskonalszym zadowoleniem. Przyjaciel Kador (jeden przyjaciel więcej wart niż stu klechów) udał się przed oblicze starego Yebora i rzekł:
– Niech żyje słońce i gryfy! strzeż się karać Zadiga: to święty człowiek; chowa gryfy na podwórku, a nie jada ich; jego zaś oskarżyciel to heretyk, który śmie utrzymywać, że królik

KRAINA LOGOW www.logos.amor.pl

ma rozszczepione kopytko i nie jest nieczysty.
– A zatem – rzekł Yebor potrząsając łysą głową – trzeba wbić na pal Zadiga za to, że myślał źle o gryfach, tamtego zaś, że mówił źle o królikach.
Kador załagodził sprawę za pośrednictwem panny dworskiej, którą świeżo uszczęśliwił dzieckiem, a która cieszyła się znacznymi względami w kolegium magów. Nikogo nie wbito na pal, na co wielu doktorów szemrało i przepowiadało upadek Babilonu. Zadig wykrzyknął:
– Od czego zależy szczęście! wszystko mnie prześladuje na tym świecie, nawet stworzenia, które nie istnieją.
Przeklął uczonych i odtąd postanowił żyć jedynie zabawą.
Zbierał u siebie najgodniejszych ludzi i najbardziej urocze damy; dawał wykwintne wieczerze, często poprzedzone koncertem i ożywione dowcipną rozmową, z której umiał wygnać chęć popisu będącą najpewniejszym sposobem, aby gadać głupstwa i zepsuć swobodę najmilszego zebrania.
Ani w wyborze przyjaciół, ani potraw nie kierowała nim próżność; we wszystkim wolał treść od pozoru i przez to właśnie zyskał prawdziwy szacunek, o który się nie zabiegał.
Naprzeciw jego domu mieszkał Arimaz; osobistość, której nikczemna dusza odbijała się w pospolitej fizjognomii. Żółć i pycha rozsadzały go, na dobitkę zaś był to p i ę k n o d u c h z gatunku nudziarzy. Nie mogąc, mimo wysiłków, zyskać powodzenia w świecie, mścił się spotwarzając świat. Mimo że bogaty, z trudnością zdołał ściągnąć do domu garstkę pochlebców. Hałas pojazdów wjeżdżających co wieczór w bramę Zadiga niecierpliwił go, szmer pochwał drażnił go więcej jeszcze.
Zachodził niekiedy do Zadiga i siadał do stołu nie proszony przez nikogo: mącił wesele towarzystwa, tak jak podobno harpie psują potrawę, której dotkną. Zdarzyło się, iż kiedy raz chciał wydać ucztę dla pewnej damy, dama zamiast do niego poszła wieczerzać do Zadiga.
Innego dnia, gdy rozmawiali z sobą w pałacu, zbliżył się do nich minister prosząc na wieczerzę Zadiga, a nie prosząc Arimaza. Najnieubłagańsze nienawiści rodzą się często z równie błahych powodów. Człowiek ten, którego w Babilonie nazywano „Zawistnym", chciał zgubić Zadiga, gdyż mieniono go „Szczęśliwym".
Sposobność do złego trafia się sto razy na rok, powiada Zoroaster.
Zawistny udał się do Zadiga i zastał go w ogrodzie z dwoma przyjaciółmi oraz pewną damą, której nadskakiwał po trosze, zresztą bez głębszej myśli. Rozmowa toczyła się o wojnie, w której król pobił właśnie szczęśliwie księcia Hirkanii, swego wasala. Zadig, który dał dowody waleczności w tej krótkiej potrzebie, chwalił wielce króla a jeszcze więcej damę. Wziął tabliczkę, wypisał na niej ułożony naprędce czterowiersz i dał go do przeczytania tej pięknej osobie. Przyjaciele prosili, aby i im go użyczył: skromność lub raczej dobrze zrozumiana miłość własna nie pozwoliły mu na to. Wiedział, że improwizowane wierszyki dobre są jedynie dla osoby, na której cześć je ułożono.
Złamał tedy tabliczką, na której ją skreślił, i rzucił oba kawałki w krzak róży, gdzie ich na próżno szukano. Zaczął kropić lekki deszczyk; wszyscy schronili się do domu. Zawistny, który został w ogrodzie, szukał póty, aż znalazł ułomek tabliczki. Złamała się ona w taki sposób, że każde pół 14 Y e b o r – anagram księdza Jana Franciszka Boyera (1675-1755), spowiednika utytułowanych dewotek. Gdy został, dzięki ich wpływom, biskupem, dał się niejednokrotnie we znaki Wolterowi, prześladując jego pisma krytykujące istniejący porządek.

wiersza zawierało sens, a nawet tworzyło wiersz krótszej miary, ale jeszcze osobliwszym trafem te krótkie wierszyki głosiły mimowiednie najstraszliwsze zniewagi przeciw królowi, a mianowicie:
Pośród zbrodni hałasów, Na umocnionym tronie Mącąc sen lubych wczasów, Żądzą krwi dziką płonie Pierwszy raz w życiu zawistnik uczuł się szczęśliwy. Posiadał w rękach sposób,

KRAINA LOGOW www.logos.amor.pl

aby zgubić człowieka pełnego cnót i uroku. Przejęty okrutną radością, postarał się, aby satyra ta, wypisana ręką Zadiga, doszła do króla: jakoż Zadiga, obu przyjaciół i damę, wszystkich wtrącono do więzienia.
Ukończono niebawem proces nie zadając sobie trudu, aby wysłuchać winnego. Skoro prowadzono skazańca, aby usłyszał wyrok, zawistnik znalazł się na drodze i rzekł głośni, iż wiersze Zadiga niewiele okazały się warte. Zadig nie miał tej ambicji, aby być dobrym poetą, ale był w rozpaczy, że pomówiono go o obrazę majestatu i że wtrącono do więzienia piękną damę oraz dwóch przyjaciół za zbrodnię, której nie popełnił. Sędziowie nie pozwolili mu mówić; tabliczka mówiła za niego. Takie było prawo w Babilonie. Wiedziono go tedy na miejsce kaźni wśród tłumu ciekawych; nikt nie śmiał się nad nim litować, wszyscy cisnęli się, aby śledzić jego fizjognomię i przekonać się, że będzie umierał z wdziękiem. Rodzina jedynie była strapiona, bo nie dziedziczyła po nim.
Trzy czwarte mienia uległo konfiskacie na rzecz króla, jedna czwarta na rzecz Zawistnego.
Gdy nieborak gotował się na śmierć, papuga królewska sfrunęła z balkonu i przysiadła w ogrodzie Zadiga na krzaku róży. Wiatr strącił tam brzoskwinię z sąsiedniego drzewa: spadła na kawałek porzuconej tabliczki i przylepiła się do niej. Ptak uniósł brzoskwinię wraz z tabliczką i zaniósł je na kolana monarchy. Król, zaciekawiony, odczytał słowa nie zawierające żadnego sensu, stanowiące jak gdyby końcówki jakichś wierszy. Lubił poezję (z monarchami, którzy lubią wiersze, zawsze jest jakaś rada); przygoda papugi dała mu do myślenia. Królowa, która pamiętała treść zbrodniczej tabliczki Zadiga, kazała ją przynieść. Przymierzono do siebie oba ułamki: schodziły się najdokładniej; wówczas odczytano wiersze tak, jak je Zedig napisał:
Pośród zbrodni hałasów, ziemia wprzódy drżała; Na umocnionym tronie król pokój dziś głosi;
Mącąc sen lubych wczasów, li miłość zuchwała Żądzą krwi dziką płonie i żniwo swe kosi.
Król nakazał natychmiast, aby przyprowadzono Zadiga i aby wypuszczono z więzienia jego przyjaciół oraz damę. Zadig upadł twarzą na ziemię do stóp króla i królowej: prosił ich pokornie o przebaczenie za swoje liche wiersze; przemawiał z takim wdziękiem, dowcipem i rozumem, że oboje królestwo zapragnęli go bliżej poznać. Za następnym widzeniem ujął ich jeszcze więcej za serce. Oddano mu cały majątek Zawistnego, który go fałszywie oskarżył; ale Zadig zwrócił mu go w całości, przy czym zawistnik odczuł jedynie radość, że nie postradał swego mienia. Szacunek króla dla Zadiga wzrastał z każdym dniem. Zrobił go uczestnikiem wszystkich zabaw i radził się go w każdej sprawie. Królowa zaczęła nań patrzeć z sympatią, która mogła się stać niebezpieczna dla niej, dla dostojnego małżonka, dla Zadiga i dla kraju. Zadig zaczynał wierzyć, że nie tak trudno jest być szczęśliwym.
V. Szlachetni Nadszedł czas, w którym obchodzono wielkie święto powtarzające się co pięć lat. Był zwyczaj w Babilonie, co pięć lat wieńczyć uroczyście tego z obywateli, który spełnił najszlachetniejszy uczynek. Dostojnicy państwa i wielcy magowie byli sędziami. Pierwszy satrapa, mający pieczą nad miastem, przedkładał najpiękniejsze uczynki, jakie zdarzyły się za jego rządów. Rzecz szła pod głosowanie, król zaś obwieszczał wyrok. Zbiegano się na tę uroczystość ze wszystkich krańców ziemi. Zwycięzca otrzymywał z rąk władcy złoty puchar zdobny kamieniami, przy czym król wymawiał te słowa: – Przyjm tę nagrodę szlachetności i oby bogowie dali mi dużo poddanych podobnych tobie!
Skoro nadszedł ów pamiętny dzień, król ukazał się na tronie, otoczony dostojnikami, magami i posłami wszelkich narodów. Wszystko cisnęło się na te igrzyska, gdzie chwałę zdobywało się nie chyżością koni ani siłą fizyczną , lecz cnoty. Pierwszy satrapa wymienił głośno uczynki, zdolne, jego zdaniem, zjednać tym, którzy je spełnili, nieoszacowaną nagrodę. Nie wspomniał nawet o wielkości duszy, z jaką Zadig oddał zawistnemu wrogowi całe jego mienie; to nie był uczynek, który by miał prawo ubiegać się o palmę w owym turnieju. Przedstawił najpierw sędziego, który przyprawiwszy przez pomyłkę – bez własnej winy– pewnego obywatela o stratę znacznego procesu oddał mu cały swój majątek, równy wartością

KRAINA LOGOW www.logos.amu.r.pl

temu, co tamten postradał.
Ukazał następnie młodego człowieka, który bez pamięci rozkochany w pięknej dziewczynie i mając ją poślubić ustąpił ją przyjacielowi bliskiemu zgonu z miłości dla niej; ustępując zaś narzeczonej wyposażył ją jeszcze.
Wreszcie ukazał żołnierza, który w czasie wojny hirkańskiej złożył dowód jeszcze większej szlachetności.
Żołdacy chcieli mu porwać kochankę, on bronił jej z całą zajadłością; wtem doniesiono mu, że inni Hirkańczycy, o kilka kroków dalej, uprowadzili jego matkę. Opuścił płacząc kochankę i pobiegł oswobodzić matkę; wrócił następnie do ukochanej i znalazł ją bez życia. Chciał się zabić; matka zaklęła go, że jego jednego ma na świecie: znalazł w sobie odwagę, aby znieść życie.
Sędziowie skłaniali się na stronę tego żołnierza. Król przemówił i rzekł: – Jego postępek, jak również tamte inne, są piękne, ale nie zdumiewające mnie; wczoraj atoli Zadig dokonał czynu, który mnie zdumiał. Przed kilku dniami odprawiłem w niełasce ministra mego i faworyta, Koreba.
Wymyślałem nań co sił: dworzanie upewniali mnie, że jestem za łagodny; ścigali się po prostu, kto więcej złego powie o Korebie. Spytałem Zadiga, co o tym myśli; odważył się przemówić w jego obronie. Przyznaję, że spotykałem w historii wypadki, w których ktoś opłaca mieniem swą omyłkę, ustępuje narzeczonej, przekłada matkę nad kochankę, ale nie czytałem nigdy, aby dworzanin wyrażał się dobrze o ministrze, który popadł w niełaskę i ściągnął na siebie gniew pański. Daję dwadzieścia tysięcy sztuk złota każdemu z wyróżnionych, ale puchar daję Zadigowi.
– Panie – rzekł Zadig – to twój majestat jedynie zasłużył na puchar; to ty dokonałeś czynu najniesłychańszego w dziejach, skoro będąc królem nie rozgniewałeś się na sługę, gdy się przeciwstawił twemu wzburzeniu.
Rozległ się szmer podziwu dla króla i dla Zadiga. Sędzia, który oddał swoje mienie, kochanek, który wyswatał przyjacielowi oblubienicę, żołnierz, który wyżej stawił ocalenie matki niż kochanki, otrzymali dary monarchy; imiona ich zapisano w księdze szlachetnych. Zadig uzyskał puchar.
Król zdobył reputację dobrego monarchy, którą zresztą niedługo zachował. Dzień ten uświęcono zabawami trwającymi dłużej, niż kazało prawo. Pamięć o nim utrzymuje się jeszcze w Azji. Zadig powiedział: – Jestem tedy szczęśliwy!
Ale mylił się.
VI. Minister Król postradał pierwszego ministra. Wybrał Zadiga, aby zajął to miejsce. Wszystkie piękne Babilonki przyklasnęły wyborowi; od czasu istnienia państwa nie było tak młodego ministra! Dworzanie uczuli się dotknięci; Zawistnik zaczął pluć krwią i noc spuchł mu jak trąba. Zadig podziękowawszy obojgu królestwu złożył dzięki i papudze.

– Piękny ptaku – rzekł – tyś mi ocalił życie i mianowałeś mnie pierwszym ministrem: suka i koń Ich Królewskich Mości zrobiły mi wiele złego, ale ty wyświadczyłeś mi samo dobro. Oto, od czego zależą nasze losy; ale – dodał – szczęście tak osobliwe może się rozwiać.
Papuga odpowiedziała: – Tak.
Uderzyło to Zadiga; że jednak był dobrym przyrodnikiem i nie wierzył, aby papugi miały zdolności prorocze, nabrał rychło otuchy i jął pełnić swój urząd, jak umiał najlepiej.
Dał uczuć całemu światu świętą potęgę praw, nikomu zaś nie dał uczuć ciężaru swej godności.
Nie krępował w niczym głosów Dywanu: każdy wezyr mógł mieć swoje zdanie nie narażając się ministrowi. Kiedy sądził jakąś sprawę, nie on sądził, lecz prawo; ale kiedy było zbyt surowe, miarkował je. Kiedy brakło praw, sprawiedliwość jego tworzyła nowe, o których można było mniemać, że pochodzą od samego Zoroastra.

KRAINA LOGOW www.logos.amu.edu.pl

Jemu to narody zawdzięczają ową wielką zasadę, że lepiej jest, w ostateczności, uniewinnić zbrodniarza niż skazać niewinnego. Sądził, że prawa są po to, aby wspomagać obywateli, nie tylko aby przejmować ich lękiem. Głównym talentem Zadiga było wydobywanie na jaw prawdy, którą ludzie starają się zaciemnić. Od pierwszych dni swoich rządów wprowadził w życie ten talent.
Słynny kupiec babiloński umarł w Indiach; zapisał majtek po równi dwom synom, wyposażywszy wprzód córkę; prócz tego zostawił trzydzieści tysięcy sztuk złota temu z synów, który, powszechnym zdaniem, okaże, iż więcej kocha ojca. Starszy zbudował ojcu wspaniały grobowiec; młodszy pomnożył częścią swego dziedzictwa posag siostry. Wszyscy uznali, że starszy więcej kocha ojca, młodszy zaś siostrę; starszemu, zdaniem ogółu, powinno było przypaść trzydzieści tysięcy sztuk złota.
Zadig wezwał obu synów kolejno. Starszemu rzekł:
– Ojciec nie umarł, wyleczył się, wraca do Babilonu.
– Bogu niech będzie chwała! – rzekł młody człowiek. – Ale cóż będzie z grobowcem, który mnie tyle kosztował ?
Tęż samą nowinę powtórzył Zadig młodszemu.
– Bogu niech będzie chwała! – odparł. – Oddam ojcu wszystko, co posiadam, ale pragnąłbym, aby zostawił siostrze to, co jej dałem.
– Nie oddasz nic – rzekł Zadig – i otrzymasz w dodatku trzydzieści tysięcy sztuk złota: ty lepiej kochasz ojca.
Dziewczyna, bardzo bogata, obiecała swą rękę dwom magom i po jakimś czasie nauki, pobieranej u obydwu, zaszła w ciążę. Obaj chcieli ją zaślubić.
– Wezmę za męża – rzekła – tego, za którego pośrednictwem zdołałam przydać państwu obywatela.
– To ja dokonałem zbożnego dzieła – rzekł jeden.
– Mnie przypada ta chluba – rzekł drugi.
– Dobrze więc! – odparła. – Uznam za ojca tego, który potrafi dziecku dać lepsze wychowanie.
Urodziła syna. Obaj magowie chcieli go wychowywać. Wytoczono sprawę przed Zadiga; kazał stawić się obu.
– Czego nauczyć swego wychowanka? – spytał pierwszego.
– Nauczę go – rzekł doktor – ośmiu części retoryki, dialektyki, astrologii, demonomanii15; dalej, co to jest substancja i akcydens, concretum i abstractum16, monady i praistniejąca harmonia17.
15 D e m o n o m a n i a – opętanie przez złego ducha.
16 S u b s t a n c j a, a k c y d e n s, c o n c r e t u m i a b s t r a c t u m – terminy filozofii scholastycznej, nie całkiem jeszcze usuniętej w połowie VIII w. z nauczania.
17 M o n a d y i p r a i s t n i e j ą c a h a r m o n i a – terminy systemu filozoficznego Gotfryda Wilhelma Leibniza (1646-1716). Monady – istoty niematerialne, aktywne, z których składa się wszystko, co istnieje. Hierarchię monad i ich związek, ustanowione w sposób doskonały przez najwyższą monadę – Boga, nazywa Leibniz praistniejącą harmonią. System filozoficzny Leibniza jest odbiciem feudalnych stosunków, panujących w Niemczech, i słabości rodzącej się wówczas niemieckiej burżuazji. Stąd jego połowiczny i ugodowy charakter: idealizm, dążność do pogodzenia religii z naukowym światopoglądem, ale też dialektyczny pogląd na wewnętrzny ruch materii i wzajemną zależność wszyst- – Ja – odparł drugi – będę się starał uczynić go sprawiedliwym i godnym ludzkiej przyjaźni.
Zadig orzekł: – Czy jesteś ojcem, czy nie, ty zaślubisz matkę.
Zanoszono do dworu skargi na itymaduleta Medii, imieniem Ira. Był to wielki pan, nienajgorszy z natury, ale zepsuty próżnością i rozkoszą. Rzadko cierpiał, aby ktoś doń mówił, a nigdy, aby mu się sprzeciwiał. Paw nie jest bardziej próżny, gołąb bardziej lubieżny,

KRAINA LOGOW www.logos.amor.pl

żółw bardziej leniwy od niego; żył jedynie fałszywą chlubą i fałszywymi rozkoszami. Zadig postanowił go poprawić. Posłał mu, imieniem króla, kapelmistrza z tuzinem śpiewaków i dwoma tuzinami grajków, marszałka dworu z sześcioma kucharzami i czterema szambelanami, z poleceniem, aby go nie opuszczali na krok. Rozkaz króla określał ściśle porządek etykiety, jaką miano zachować; a oto jej obraz:
Pierwszego dnia, gdy pogrążony w rozkoszach Ira się obudził, wszedł kapelmistrz na czele śpiewaków i grajków. Wykonano kantatę, która trwała dwie godziny, co trzy minuty zaś powtarzała się następująca przyśpiewka:
Cóż za wdzięk, co za prezencja!
Ileż uroków posiada!
Ach, jak Jego Ekscelencja Musi być ze siebie rada!
Po kantacie szambelan wygłaszał przemowę trwającą trzy kwadranse, w której wychwalał go pilnie za wszystkie zalety, których mu właśnie zbywało. Następnie, przy dźwięku instrumentów, prowadzono Iraa do stołu. Obiad trwał trzy godziny. Z chwilą gdy otwierał usta, aby przemówić, pierwszy szambelan oznajmiał: – Będzie miał słuszność.
Ledwie wymówił słowo, drugi szambelan wołał: – Ma słuszność!
Dwaj inni szambelanowie wybuchali głośnym śmiechem przy dowcipach, które Ira powiedział lub zamierzał powiedzieć. Po obiedzie powtórzono kantatę.
Pierwszy dzień wydał się Iraowi rozkoszny; rozumiał, że król królów uczcił go wreszcie wedle zasługi. Drugi wydał mu się mniej przyjemny, trzeci nużący, czwarty nie do zniesienia, piąty był męką; wreszcie, znękany ciągłym słuchaniem śpiewu:
Ach, jak Jego Ekscelencja Musi być ze siebie rada!
ciągłym powtarzaniem, że ma słuszność, i oracją, jaką go raczono co dzień o tej samej porze, napisał do króla błagając, żeby raczył odwołać szambelanów, grajków, ochmistrzów; przyrzekł być odtąd mniej próżny i nadęty; mniej dawał sobie kadzić, żył z mniejszą pompą, a był szczęśliwszy, ile że, jak powiada Sadder18, ciągła przyjemność przestaje być przyjemnością.
VII. Dysputy i audiencje W ten sposób Zadig objawiał co dzień subtelność dowcipu i dobroć duszy; podziwiano go, a mimo to kochano. Uchodził za najszczęśliwszego z ludzi; całe cesarstwo rozbrzmiewało jego imieniem; kobiety spoglądały nań tkliwie; obywatele sławili jego sprawiedliwość; uczeni patrzyli nań jak na wyrocznię; kapłani nawet przyznawali, że wiedzą przewyższa archimaga Yebora. Nikomu by w myśli nie postało wytaczać mu proces o gryfy; wierzono tylko w to, co jemu się zdało wiarygodne.
Toczył się wówczas w Babilonie spór, który trwał od tysiąca i pięciuset lat i dzielił państwo na dwie zajadłe sekty. Jedna twierdziła, że nie należy wchodzić do świątyni Mitry inaczej jak tylko kich przejawów życia. Wolter, przedstawiciel wielkiej burżuazji francuskiej, znacznie dalej posuniętej w swym rozwoju niż niemiecka burżuazja, niejednokrotnie wyśmiewał idealistyczny optymizm Leibniza.
18 S a d d e r – księga Sadder jest wyciągiem z Zendawesty, świętych ksiąg starożytnych Persów.

lewą nogą; druga żywiła wstręt do tego obyczaju i wchodziła zawsze nogą prawą. Czekano na uroczyste święto Ognia, aby poznać, która sekta znajdzie łaskę w oczach Zadiga. Świat cały skierował czy na jego nogi; całe miasto żyło we wzruszeniu i niepewności. Zadig wszedł do świątyni skacząc równymi nogami; następnie zaś w wymownych słowach dowiódł, że bóg nieba i ziemi, który we wszystkim zachowuje bezstronność, nie więcej sobie podoba w nodze lewej niż w prawej. Zawistnik i żona jego twierdzili, że w przemówieniu jego nie dość było figur retorycznych i że nie dosyć poruszył ziemię i niebo.
– Suche to, bez talentu – mówili – nie ma w jego oracjach ani rozstępującego się morza, ani spadających gwiazd, ani słońca topiącego się jak wosk; to nie jest klasyczny styl Wschodu.

KRAINA LOGOW www.logos.amor.pl

Zadig zadowalał się stylem zdrowego rozumu. Wszyscy oświadczyli się za nim nie dlatego, że miał słuszność, nie dlatego, że był roztropny i godny kochania, ale dlatego, że był wielkim wezyrem.
Równie szczęśliwie zakończył proces między białymi i czarnymi magami. Biali twierdzili, że bezbożnością jest obracać się przy modlitwie ku wschodowi; czarni upewniali się, że Bóg ma w obrzydzeniu modły ludzi obracających się ku zachodowi. Zadig orzekł, aby się każdy obracał, jak zechce.
Znalazł również sposób, aby w ciągu ranka uporać się z osobistymi i publicznymi sprawami; resztę dnia zajmował się upiększeniem Babilonu. Wystawiał tragedie, na których płakano, komedie, na których się śmiano; rzecz, która od dawna wyszła z mody i którą Zadig wskrzesił, gdyż posiadał smak. Nie miał pretensji rozumieć się na sztuce więcej niż sami artyści; nagradzał ich hojnie i zaszczytnie i nie był w duszy zazdrosny o ich talenty.
Wieczorem bawił sumiennie króla, a zwłaszcza królowę. Król powiadał: – O, jaki to wielki minister! – Królowa mówiła: – O, jaki miły minister! – i oboje dodawali: – Byłaby wielka szkoda, gdyby go powieszono.
Nigdy żaden dygnitarz nie musiał udzielać tylu audiencyj damom. Większość przychodziła doń ze sprawami zgoła urojonymi, aby nawiązać jakąś sprawę z nim samym. Żona Zawistnego zjawiła się jedna z pierwszych; przysięgła Zadigowi na Mitrę, Zendawestę i święty ogień, że potępia w duszy postępowanie męża; zwierzyła mu następnie w zaufaniu, że mąż jej to zazdrośnik i brutal; dała do zrozumienia, że bogowie skarali go odmawiając mu szacownych objawów owego świętego ognia, jedynego, dzięki któremu człowiek staje się podobny do nieśmiertelnych; wreszcie na zakończenie napomknęła, iż zgubiła podwiązkę.
Zadig podniósł grzecznie podwiązkę, ale nie zapiął jej, jak się godzi, powyżej kolana damy. To małe przewinienie, jeśli można je tak nazwać, stało się przyczyną najstraszliwszych nieszczęść. Zadig zapomniał rychło o tym zdarzeniu; ale żona Zawistnika zapamiętała je dobrze.
Inne damy oblegały go co dzień. Sekretne roczniki Babilonu utrzymują, że Zadig uległ pewnego razu; ale uczuł się niepomału zdziwiony tym, iż syci się bez rozkoszy i pieści kochankę jak gdyby z roztargnieniem. Ta, której ledwie sam wiedząc o tym dał dowody przychylności, była pokojową królowej Astarte. Tkliwa ta Babilonka powiadała sobie w duchu na pocieszenie: „Musi ten godny człowiek mieć straszną moc spraw na głowie, skoro wciąż o nich myśli, nawet w objęciach kobiety.” Otóż zdarzyło się Zadigowi, iż w chwili, w której wiele osób nie mówi nic, inne zaś wymawiają jedynie słowa uświęcone zwyczajem, wykrzyknął nagle: „Królowa!” Babilonka mniemała, że się opamiętał w tkliwym momencie i że mówi do niej: „moja królowo”. Zadig, wciąż niezbyt przytomny, wymówił jeszcze imię „Astarte”. Dama, która w tych szczęsnych okolicznościach wszystko tłumaczyła na swoją korzyść, wyobraziła sobie, że to ma znaczyć: „Jesteś piękniejsza niż królowa Astarte.”
Opuściła seraj Zadiga unosząc piękne podarki. Poszła opowiedzieć swą przygodę Zawistnej, której była serdeczną przyjaciółką; Zawistna odczuła boleśnie to jej wyróżnienie. – Nie raczył nawet – rzekła – zapiąć mi tej podwiązki: w życiu już jej nie włożę!
– Ho, ho – rzekła Szczęśliwa do Zawistnej – nosisz takie same podwiązki jak królowa? Czy to od jednej modniarki.
Zawistna zamyśliła się głęboko, nie odpowiedziała nic i poszła poradzić się męża.

Tymczasem Zadig zauważył, że w czasie audiencyj i sądów staje się coraz bardziej roztargniony; nie wiedział, czemu to przypisać: to było jedyne jego zmartwienie.
Miał sen: zdało mu się najpierw, że leżał na trawie, w której znajdowały się sztywne i kłujące źdźbła; następnie spoczywał miękko na posłaniu z róż, z których wypełzał wąż i ranił go w serce ostrym, zatrutym językiem.
– Niestety! – powiadał sobie – długo spoczywałem na suchych i kłujących ziołach; obecnie

KRAINA LOGOW www.logos.amor.pl

ległem na posłaniu z róż: ale kto będzie wężem ?
VIII. Zazdrość Nieszczęście Zadiga wynikło z jego szczęścia, a zwłaszcza z jego zalet. Spędzał on codziennie jakiś czas w towarzystwie króla oraz Astarte, jego dostojnej małżonki. Wrodzony urok zdwajała jeszcze naturalna chęć podobania się, która jest tym dla umysłu, czym strój dla piękności. Stopniowo młodość i powaby Zadiga uczyniły na Astarte wrażenie, którego zrazu nie uświadomiła sobie.
Namiętność jej rosła na łonie niewinności. Bez skrupułu i obawy oddawała się Astarte rozkoszy widzenia i słuchania człowieka drogiego jej małżonkowi i państwu; śpiewała hymny o Zadigu damom dworskim, które szły z nią o lepsze w pochwałach. Wszystko składało się na to, aby zgłębiać w sercu królowej grot, którego nie czuła. Obsypywała Zadiga podarkami, w które wchodziło więcej tkliwości, niż sama myślała; mniemała, że przemawia doń jedynie jako zadowolona z usług królowa, ale niekiedy wyrywał się jej akcent rozkochanej kobiety. Astarte była o wiele piękniejsza niż owa Semira tak nienawidząca jednookich i niż ta druga tak pochopna do ucięcia nosa mężowi. Serdeczność Astarte, tkliwe półsłówka, którym coraz częściej towarzyszył rumieniec, spojrzenia, które pragnęła odwracać, a które topiła w jego oczach, rozpaliły w sercu Zadiga zdumiewający dla niego samego ogień. Walczył z sobą; przywołał na pomoc filozofię, która tylekroć była mu pomocą; ale przyniosła mu jedynie poznanie, a żadnej ulgi. Obowiązek, wdzięczność, zniewaga majestatu ukazywały się jego oczom niby bogowie mściciele; walczył ze sobą namiętnością, święcił nad nią tryumfy, ale zwycięstwo to, które trzeba było ponawiać raz po razu, wydzierało mu łzy i jęki. Nie śmiał już mówić do królowej z ową miłą swobodą, która miała dla nich obojga tyle uroku; oczy jego przesłaniały się mgłą; słowa stawały się sztuczne i mętne. Spuszczał oczy; kiedy zaś mimo woli spojrzenia jego zwracały się ku Astarte, spotykały źrenice królowej zwilżone łzami a zarazem strzelające płomieniem. Zdawało się, że mówią sobie wzajem: „Ubóstwiamy się, a lękamy się naszej miłości; płoniemy ogniem, który potępiamy jako zbrodnię.” Zadig wychodził od królowej nieprzytomny, obłąkany, z sercem dławionym przez ciężar, którego nie mógł już udźwignąć. Wśród tych gwałtownych wzruszeń wyjawił swą tajemnicę Kadorowi, jak człowiek, który przetrzymawszy długie męczarnie zdradza wreszcie zbyt dotkliwe cierpienie krzykiem oraz zimnym potem spływającym z czoła.
Kador rzekł: – Z dawna odgadłem uczucia, które chciałeś ukryć przed sobą. Namiętności mają oznaki, co do których nie podobna się mylić. Osądź, drogi Zadigu: skoro ja czytałem w twoim sercu, żali król się odkryje w nim uczucia, które go obraża? Wiadomo ci, że król wśród samych przymiotów posiada jedną tylko wadę: jest to człowiek najzazdrośniejszy pod słońcem. Ty opierasz się swojej namiętności, z większą siłą, niż królowa zwalcza własne uczucia, bo jesteś filozofem i jesteś Zadigiem. Astarte jest kobietą: pozwala mówić oczom swoim z tym większą nierozwagą, ile że nie czuje się jeszcze winna. Nieszczęściem, pewna własnej niewinności, lekceważy pozory. Drżę o nią, póki nie będzie miała sobie nic do wyrzucenia. Gdybyście wreszcie porozumieli się z sobą, umielibyście oszukać wszystkie oczy: namiętność, dławiona gwałtem, wybucha; miłość zadowolona umie się ukrywać.
Zadig zadrżał na samą myśl, że miałby zdradzić króla, swego dobroczyńcę; nigdy nie był bardziej oddany swemu monarsze niż wówczas, gdy się czuł wobec niego winny mimowolnej zbrodni.
Ale królowa tak często wymawiała imię Zadiga, czoło jej okrywało się przy tym takim rumieńcem, była na przemian tak ożywiona albo tak zakłopotana, kiedy doń mówiła wobec króla, zapadała po jego odejściu w tak głęboką zadumę, że król zaniepokoił się. Uwierzył we wszystko, a dotworzył sobie wyobraźnią to, czego nie widział. Zauważył zwłaszcza, że pantofelki królowej były niebieskie, Zadig zaś również miał pantofle tego koloru; wstążki królowej były żółte, a czapka Zadiga też żółta: były to straszliwe poszlaki dla drażliwego władcy. W zatrutym umyśle podejrzenia przedzierżgnęły się w pewność.
Niewolnicy monarchów są zarazem niezmordowanymi szpiegami ich serc. Przejrzano

KRAINA LOGOW www.logos.onet.pl

niebawem, że Astarte jest zakochaną, a Moabdar zazdrosny. Zawistny skłonił Zawistną, aby posłała królowi podwiązkę podobną do podwiązki królowej. Na domiar nieszczęścia podwiązka była niebieska.
Odtąd król myślał jedynie o zemście. Postanowił w nocy otruć królowę, o świcie zaś udusić Zadiga. Rozkaz powierzono nieubłaganemu eunuchowi, wykonawcy pomsty królewskiej. Był wówczas w komnacie króla karzełek; niemy, a bynajmniej nie głuchy. Cierpiano go w pokoju o każdej porze, był świadkiem najtajniejszych rzeczy, niby zwierzę domowe. Mały niemowa był bardzo przywiązany do królowej i do Zadiga; z równym zdumieniem jak grozą usłyszał wyrok ich śmierci. Ale jak uprzedzić ów straszliwy rozkaz, który miał się spełnić za niewiele godzin? Karzełek nie umiał pisać, ale nauczył się malować, a zwłaszcza trafiać podobieństwo. Zabrał się tedy do dzieła, nad którym przesiedział do późnej nocy. Rysunek jego przedstawiał króla miotanego wściekłością i wydającego, po jednej stronie obrazu, rozkazy eunuchowi; dalej niebieski sznur, na stole zaś puchar wraz z niebieską podwiązką i żółtymi wstążkami; wreszcie w samym środku królowę pośród fraucymeru oddającą ducha, Zadiga zaś uduszonego u jej stóp. Na horyzoncie widać było wschodzące słońce, dla zaznaczenia, że straszliwy wyrok ma się spełnić o brzasku. Skończywszy dzieło pobiegł do jednej z dworek, obudził ją i pokazał na migi, że należy w tej chwili zanieść obraz królowej.
Około północy rozlega się pukanie do bramy Zadiga: posłaniec budzi go, oddaje liścik królowej; Zadig myśli, że to sen, otwiera list drżącą ręką. Któż wyrazi jego zdumienie, grozę, rozpacz, kiedy przeczytał te słowa: „Uciekaj nie tracąc ani chwili albo przypłacisz życiem. Uciekaj, Zadigu, nakazuję ci to w imię naszej miłości i moich żółtych wstążek. Nie byłam winną, ale czuję, że umrę występną.” Zadig ledwie zdołał przemówić. Kazał sprowadzić Kadora; nic nie mówiąc podał mu list. Kador zmusił go, aby był posłuszny i aby bez zwłoki puścił się w stronę Memfisu. – Jeżeli odważysz się widzieć z królową – rzekł – przyspieszysz jej śmierć; jeśli zechcesz mówić z królem, również ją zgubisz. Biorę na siebie jej los, ty idź za swoim. Rozpuszczę wieści, żeś się udał do Indyj. Niebawem pospieszę za tobą i powiadomię cię o wszystkim, co zaszło.
Równocześnie Kador polecił przyprowadzić do tajemnych drzwiczek pałacu dwa najszybsze dromadery; wsadził na jednego z nich Zadiga, którego trzeba było zanieść: bliski był utraty zmysłów.
Jeden sługa towarzyszył mu; niebawem Kador, pogrążony w zdumieniu i boleści, stracił przyjaciela z oczu.
Skoro dostojny zbieg dostał się na szczyt pagórka, z którego widać było Babilon, wlepił wzrok w pałac królowej i zemdlał; odzyskał przytomność jedynie po to, aby wylać potoki łez i błagać niebiosów o śmierć. Wreszcie, podumawszy nad żałosnym losem najpowabniejszej z kobiet i najmożniejszej władczyni świta, zwrócił na chwilę myśl ku sobie i wykrzyknął:
– I czymże jest życie ludzkie? O cnoto! na cóżeś mi się zdała? Dwie kobiety oszukały mnie niegodnie, trzecia, niewinna i piękniejsza niż tamte obie, ma umrzeć! Wszystko, com uczynił dobrego, stało mi się źródłem przekleństw; wzniosłem się do szczytu wielkości jedynie po to, aby zeń runąć w przepaść niedoli. Gdybym był niegodziwcem jak tylu innych, byłbym szczęśliwy jak oni.
Przygnieciony tymi złowrogimi myślami, z oczyma zamglonymi boleścią, ze śmiertelną bladością na twarzy i z duszą tonącą w bezmiarze rozpaczy, Zadig jechał w stronę Egiptu.

I. Kat i niewiasta

Zadig kierował się wedle gwiazd. Konstelacja Oriona i błyszczący Syriusz wiodły go ku portowi Kanopy. Podziwiał te rozległe świetlne globy, które zdają się naszym oczom jedynie iskierkami, gdy ziemia, która w istocie jest ledwie dostrzegalnym punktem w przyrodzie, wydaje się naszym pragnieniom czymś tak wielkim i szlachetnym. W tej chwili wyobrażał sobie ludzi tym, czym są w istocie: robakami pożerającymi się wzajem na atomie błota. Ten prawdziwy obraz łagodził jego niedole malując mu nikłość jego istoty i całego

KRAINA LOGOW www.logos.amu.pl

Babilonu. Dusza jego wzbijała się w nieskończoność; oderwana od zmysłów oglądała niezmienny porządek wszechświata. Ale skoro wróciwszy do siebie i zapuszczając się w głąb własnego serca pomyślał, że Astarte może umarła dla niego, wszechświat znikał jego oczom: nie widział w całej naturze nic prócz umierającej Astarte i cierpiącego Zadiga. Tak poddając się kolejno przypływom i odpływom wzniosłej filozofii i miażdżącego cierpienia Zadig posuwał się ku Egiptowi; już wierny sługa dotarł do granicznego miasta i szukał mieszkania. Zadig zażywał tymczasem przechadzki w ogrodach okalających miasteczko. Naraz niedaleko gościńca ujrzał kobietę zalaną łzami wzywającą niebo i ziemię na pomoc oraz rozjuszonego mężczyznę pędzącego tuż za nią. Dognał ją wreszcie; padła obejmując jego kolana; on obsypywał ją razami i wyrzutami. Z wściekłości Egipcjanina oraz z ponawianych błagań damy Zadig domyślił się, że człowiek ten jest zazdrosny, kobieta zaś niewierną. Przyjrzał się młodej osobie:
była wzruszająco piękna, przypominała nawet nieco nieszczęsną Astarte. Zadig uczuł przepływ współczucia, a wstręt do Egipcjanina.
– Ratuj! – krzyknęła do Zadiga szlochając – wyrwij mnie z rąk najokrutniejszego z ludzi! ocal mi życie!
Na te wołania Zadig rzucił się między nią a barbarzyńcę. Znał cokolwiek język egipski, rzekł tedy: – Jeśli posiadasz ludzkie uczucia, zaklinam cię, byś uszanował piękność i słabość. Czy masz sumienie obrażać arcydzieło natury, które znajduje się u twoich stóp, bez innej obrony prócz łez ?
– Ho, ho! – wykrzyknął gwałtownie – ty, widzę, także jesteś z jej gachów; zapłacisz mi za wszystkich.
Puszcza damę, którą trzymał jedną ręką za włosy, i ujmując włócznię zamierza się na cudzoziemca.
Zadig, który zachował zimną krew, uniknął z łatwością wściekłego ciosu. Pochwycił lancę blisko grotu; jeden chce ją cofnąć, drugi wydrzeć; drzewce łamie się. Egipcjanin dobywa szabli; Zadig wyciąga swoją. Ten miota tysiącem błyskawicznych ciosów; ów odpiera je z nieporównaną zwinnością. Dama siedząc w kuczki na trawie poprawia włosy i przygląda się. Egipcjanin silniejszy był od przeciwnika; Zadig zręczniejszy. Zadig bił się jako człowiek, którego głowa kieruje ramieniem; tamten jak szaleniec, którego ruchy prowadzi ślepy gniew. Zadig naciera coraz bliżej i rozbraja wroga; gdy Egipcjanin, rozwścieczony, chce się nań rzucić, on chwyta go, przyciska, powala na ziemię przykładając szpadę do piersi i ofiarowuje się darować go życiem. Egipcjanin, nieprzytomny ze złości, dobywa sztylet i rani Zadiga w chwili, gdy ten mu wspaniałomyślnie przebaczał.
Zadig, oburzony, topi mu w ciele żelazo. Egipcjanin wydaje krzyk i tarzając się w piasku kona.
Wówczas Zadig podchodzi do damy i powiada pełnym szacunku głosem: – Zmusił mnie, abym go zabił; pomściłem panią; jesteś wolna od tego brutala. Czego sobie teraz życzysz, pani ?
– Żebyś przepadł, zbrodniarzu – odparła – żebyś zginął; zabiłeś mi kochanka; chciałabym ci wyszarpać serce.
– Zaiste, pani, miałaś kochanka dość osobliwego – odparł Zadig – bił cię ze wszystkich sił i mnie chciał wydrzeć życie dlatego, że mnie zaklęłaś, abym ci przyszedł z pomocą.
– Chciałabym, aby mnie mógł bić jeszcze – odparła dama ponownie uderzając w lament. – Zasługiwałam na to, drażniłam jego zazdrość. Dałożby niebo, aby on mnie bił, a ty abyś był na jego miejscu!
Zadig, coraz bardziej zdumiony i rozgniewany, rzekł:

– Pani, mimo całej urody warta byłabyś, abym ja cię zbił z kolei, tak nieprzyzwoite jest twoje zachowanie; ale nie zadam sobie tego trudu.

KRAINA LOGOW www.logo.amor.pl

To rzekłszy siadł na wielbłąda i ruszył ku miastu. Ledwie ujechał kilka kroków, obrócił się słysząc tętent: ujrzał czterech gońców od strony Babilonu. Pędzili co koń wyskoczy. Jeden z nich widząc młodą kobietę wykrzyknął:
– To ona; podobniuteńka do portretu, jaki nam odmalowano.
Nie kłopocąc się o trupa pochwycili damę. Tymczasem ona wołała do Zadiga:
– Ratuj mnie jeszcze raz, szlachetny cudzoziemcze! Przebacz mi, że wyrzekałam na ciebie. Ratuj mnie, a będę twoją do grobu.
Ale Zadigowi przeszła już ochota nadstawiania karku w jej obronie.
– Gadaj to pani innym – odparł – mnie już nie złapiesz.
Zresztą był ranny, krew mu upływała, potrzebował pomocy; widok zaś czterech Babilończyków, prawdopodobnie wysłanych przez króla Moabdara, przejmował go niepokojem. Pomknął co żywo w stronę wioski, nie umiejąc sobie wytłumaczyć, czemu czterej gońcy z Babilonu zagarnęli Egipcjankę, ale bardziej jeszcze zdumiony charakterem tej damy.
. Niewola Skoro Zadig wjechał do miasteczka, otoczyła go ciżba ludzi. Kto żyw, krzyczał:
– Oto ten, który uprowadził piękną Missuf i zamordował Kletofisa.
– Panie – rzekł – niech mnie Bóg broni, abym miał kiedykolwiek uprowadzać piękną Missuf; co się zaś tyczy Kletofisa, nie zamordowałem go zgoła; broniłem się jedynie. chciał mnie zabić, ponieważ bardzo pokornie prosiłem go o łaskę dla pięknej Missuf, którą niemiłosiernie grzmocił. Jestem cudzoziemiec, który przybywa szukać schronienia w Egipcie, trudno zaś sobie wyobrazić, abym szukając u was opieki zaczynał od gwałtu i mordów.
Egipcjanie byli wówczas ludzcy i sprawiedliwi. Tłum odprowadził Zadiga do ratusza. Zaczęto od tego, że opatrzono mu ramię; następnie przesłuchano go, oddzielnie zaś jego służącego, aby poznać całą prawdę. Uwolniono Zadiga od zarzutu morderstwa, ale był winien krwi człowieka, prawo skazywało go na niewolę. Sprzedano na rzecz miasteczka wielbłądy; rozdano mieszkańcom złoto, jakie miał przy sobie; osobę jego, zarówno jak i jego towarzysza, wystawiono na przedaż na placu. Kupiec arabski imieniem Setok dobił targu; służącego, sposobniejszego do znoszenia trudów, sprzedano o wiele drożej niż pana. Nie zastanawiano się nad kondycją obu cudzoziemców.
Zadig został tedy niewolnikiem, niższym w hierarchii od własnego sługi; spętano ich wspólnym łańcuchem; tak udali się za kupcem. W drodze Zadig pocieszał sługę i krzepił go na duchu; przy czym, wedle zwyczaju, czynił uwagi nad życiem ludzkim.
– Widzę – mówił – że niedole mego losu zaciążyły nad twoim. Dotąd wszystko obracało się dla mnie w osobliwy sposób. Skazano mnie za grzywnę za to, żem widział biegnącą sukę; omal nie wbito mnie na pal za gryfa; posłano na rusztowanie za to, żem napisał wiersze na pochwałę króla; groził mi stryczek dlatego, że królowa nosiła żółte wstążki; i otom dziś wraz z tobą niewolnikiem dzięki temu, że jakiś brutal grzmocił swoją lubą. Ano cóż, nie traćmy otuchy; wszystko może skończy się jakoś; trzebaż, aby kupcy arabscy mieli niewolników: czemuż nie miałbym znosić tego co drudzy, skoro jestem człowiek jak drudzy? Pan nasz nie będzie może zbyt nielitościwy; musi się dobrze obchodzić z niewolnikami, jeśli chce mieć z nich pożytek.
Tak mówił; w głębi zaś myślał o losach królowej.
Kupiec imieniem Setok ruszył w dwa dni potem z wielbłądami i niewolnikami na pustynię. Plemię jego mieszkało wpodle pustyni Horeb. Droga była długa i uciążliwa. W drodze Setok o wiele więcej troszczył się o sługę niż o pana, ponieważ sługa o wiele lepiej ładował wielbłądy; ulgi i względy były tylko dla niego. Jeden wielbłąd zdechł na dwa dni przed celem drogi: rozłożono jego brzemię na plecy sług. Zadig otrzymał swoją porcję. Widząc, jak wszyscy kroczą przygarbieni, Setok zaczął się śmiać. Zadig ośmielił się wytłumaczyć mu przyczynę tego i nauczył go praw równowagi. Kupiec, zdziwiony, zaczął spoglądać nań innym okiem. Zadig widząc, że obudził ciekawość, podwoił ją objaśniając swemu panu wiele

KRAINA LOGOW www.logo.amol.pl

rzeczy związanych z jego handlem; ciężar gatunkowy metali i ziemiopłodów przy równej objętości; własności wielu użytecznych zwierząt; sposób spożytkowania innych; słowem, wydał mu się istnym mędrcem. Setok zaczął dawać Zadigowi pierwszy krok przed jego kompanem, którego tyle był cenił. Obchodził się z nim po ludzku i nie miał przyczyny tego żałować.
Przybywszy do swoich Setok upomniał się u pewnego Hebrajczyka o pięćset uncyj srebra, które mu był pożyczył w obecności dwóch świadków; ale świadkowie pomarli, Hebrajczyk zaś korzystając z braku dowodów przywłaszczył sobie pieniądze dziękując zarazem Bogu, że mu dał w ręce sposób oszukania Araba. Setok zwierzył się Zadigowi, który stał się jego doradcą.
– Gdzie – spytał Zadig – pożyczyłeś pięćset uncyj niewiernemu ?
– Na szerokim kamieniu – odparł kupiec – u stóp góry Horeb.
– Co to za człowiek? – spytał Zadig.
– Skończony hultaj – odparł Setok.
– Ja pytam, czy jest żywy czy flegmatyk, roztropny czy postrzelony.
– Ze wszystkich złych płatników – odparł Setok – jest to najżywszy, jakiego znam.
– Zatem – oświadczył Zadig – pozwól, abym bronił twej sprawy w obliczu sędziego.
W istocie pozwał Hebrajczyka przed sąd i tak przemówił:
– Ucho tronu sprawiedliwości, przychodzę w imieniu mego pana żądać od tego człowieka pięciuset uncyj srebra, których nie chce oddać.
– Masz świadków? – spytał sędzia.
– Nie, pomarli, ale został szeroki kamień, na którym wyliczono pieniądze; jeśli Wasza Dostojność raczy nakazać, aby go przyniesiono, mam nadzieję, że nam da świadectwo. Będziemy tu czekali wraz z Hebrajczykiem; ja poślę po kamień na koszt Setoka, mego pana.
– Bardzo chętnie – odparł sędzia i zaczął załatwiać inne sprawy.
Gdy się audiencja kończyła, rzekł:
– I cóż, kamienia jeszcze nie ma ?
Hebrajczyk śmiejąc się rzekł:
– Toć jest dalej niż dziesięć mil stąd i trzeba piętnastu ludzi, aby go poruszyć.
– I cóż? – wykrzyknął Zadig – powiedziałem, że kamień da nam świadectwo; skoro ten człowiek wie, gdzie kamień jest, przyznaje, że w istocie wyliczono mu na nim pieniądze.
Hebrajczyk, zbity z tropu, musiał wszystko wyznać. Sędzia kazał, aby go przywiązano do tegoż kamienia, bez jadła i napoju, póki nie odda pięciuset uncyj; niebawem uiścił się z długu.

Niewolnik Zadig i wymowny kamień cieszyli się wielkim rozgłosem w Arabii.
I. Stos Setok, zachwycony, uczynił niewolnika swoim przyjacielem. Nie mógł obejść się bez niego, jak niegdyś król Babilonu; Zadig zaś dziękował Bogu, że Setok nie ma żony. Odkrywał w swoim panu naturalną skłonność do dobrego, wiele prawości i rozsądku. Trapił się widząc, że ubóstwia armię niebieską, to znaczy słońce, księżyc i gwiazdy, wedle dawnego zwyczaju Arabii. Zagadywał go niekiedy w tym duchu z wielką ostrożnością. Wreszcie rzekł wprost, że to są ciała takie jak inne, które nie więcej zasługują na hołd niż drzewo lub skała.
– Ale – powiadał Setok – to są wiekuiste istoty, z których ciągniemy wszelakie korzyści; ożywiają przyrodę, miarkują pory roku; są zresztą tak daleko od nas, że nie podobna ich nie czcić.
– Więcej doświadczasz korzyści – odparł Zadig – od Morza Czerwonego, które niesie twoje towary do Indyj. Czemu nie miałoby ono być równie dobre jak gwiazdy? A jeżeli ubóstwiasz to, co jest daleko od ciebie, powinieneś ubóstwiać ziemię Gangarydów19, która jest na krańcu świata.
19 G a n g a r y d z i – Hindusi.

KRAINA LOGOW www.logos.amor.pl

– Nie – odparł Setok – gwiazdy są zbyt błyszczące, abym mógł ich nie ubóstwiać.
Wieczorem Zadig zapalił mnogość pochodni w namiocie, gdzie miał wiczerzać z Setokiem; gdy ten się zjawił, rzucił się na kolana przed zapalonym łuczywem i rzekł:
– O wiekuiste i błyszczące światła, bądźcie mi zawsze łaskawe.
Wymówiwszy te słowa usiadł do stołu nie patrząc na Setoka.
– Co ty robisz? – spytał Setok zdumiony.
– To samo co ty – odparł Zadig – ubóstwiam te świece, zaniedbuję zaś ich i mojego pana.
Setok zrozumiał głęboki sens w przenośni. Mądrość niewolnika weszła do jego duszy; nie kadził odtąd rzeczom stworzonym, lecz ubóstwiał wiekuistą istotę, która je uczyniła.
Był wówczas w Arabii ohydny zwyczaj pochodzący ze Scytii, który utrwaliwszy się w Indiach mocą powagi bramanów, groził, że ogarnie cały Wschód. Skoro żonaty mężczyzna umarł, ukochana zaś małżonka chciała zostać świętą, dawała się spalić publicznie z ciałem męża. Było to uroczyste święto, które nazywało się „stosem wdowim". Plemię, w którym było najwięcej spalonych kobiet, zażywało największej czci. Właśnie umarł pewien Arab z plemienia Setoka; żona jego, imieniem Almona, bardzo pobożna, ogłosiła dzień i godzinę, w której przy dźwięku trąb i bębnów rzuci się w ogień. Zadig wykazał Setokowi, jak bardzo ten straszliwy obyczaj przeciwny jest dobru rodzaju ludzkiego, ile że raz po raz wrzucano w ogień młode wdowy, które mogły państwu dać dzieci lub przynajmniej wychować te, które już miały; przekonał go, że należałoby, o ile możebne, znieść tak barbarzyński obyczaj. Setok odpowiedział:
– Jest już więcej niż tysiąc lat, jak kobietom przysługuje prawo do mężowskiego stosu. Kto ośmieli się zmienić prawo, które czas uświęcił? Czyż jest coś czcigodniejszego niż zadawnione nadużycie ?
– Rozum jest dawniejszy – odparł Zadig. – Pomów z wodzami, ja zaś pójdę do młodej wdowy.
Kazał się jej oznajmić; zyskawszy sobie zaufanie pochwałami jej piękności, przedstawiwszy, jaką szkodą byłoby rzucać w ogień tyle powabów, pochwalił zresztą stałość jej i odwagę. – Tak bardzo więc kochała pani męża? – rzekł.
– Ja? ani trochę – rzekła Arabka. – Był to brutal, zazdrośnik, człowiek wprost nieznośny, ale mam niezłomną wolę spłonąć z nim na stosie.
– Widocznie – rzekł Zadig – musi być jakaś niepospolita rozkosz w tym, aby płonąć żywcem ?
– Och! cała natura wzdryga się na tę myśl – odparła dama – ale cóż! trzeba to przebyć. Jestem znana z pobożności: gdybym się nie dała spalić, byłabym zgubiona w opinii, wszyscy wyśmiewaliby się ze mnie.
Zadig, wycisnąwszy z niej wyznanie, że idzie na śmierć jedynie przez próżność, przemawiał długo w sposób zdolny wskrzesić w niej ochotę do życia; zdołał obudzić nawet nieco sympatii dla siebie jako obrońcy.
– Cóż byś uczyniła – rzekł – gdyby próżność nie nakazywała ci iść na stos ?
– Ach – rzekła dama – zdaje mi się, że uprosiłabym pana, abyś mnie zaślubił.
Zadig przepełniony myślą o Astarte puścił to mimo uszu, ale udał się natychmiast do wodzów plemienia, opowiedział im całe zajście i poradził, aby wydano prawo, wedle którego będzie wolno wstąpić na stos dopiero wówczas, gdy spędzi godzinę sam na sam z młodym człowiekiem. Od tego czasu nie było przykładu, aby którą z dam spalono w Arabii. Zadigowi jedynie zawdzięczano, iż w ciągu doby zniszczył tak okrutny i trwający od tylu wieków obyczaj. Stał się dobroczyńcą Arabii.
II. Wieczerza Setok nie mógł ani na chwilę rozstać się z tym człowiekiem, w którym mieszkała mądrość.
Pewnego dnia zaprowadził go do Bassory na jarmark, gdzie mieli się spotkać najwięksi kupcy ze wszystkich stron świata. Była to dla Zadiga znaczna pociecha widzieć tylu ludzi zebranych

KRAINA LOGOW www.logosamor.pl

z rozmaitych okolic. Miał uczucie, że wszechświat jest wielką rodziną, która gromadzi się w Bassorze.
Zaraz drugiego dnia znalazł się przy stole z Egipcjaninem, Hindusem, Gangarydą, mieszkańcem Chin, Grekiem, Celtem i wieloma innymi cudzoziemcami, którzy w częstych podróżach do zatoki arabskiej nauczyli się po arabsku na tyle, aby się móc porozumieć.
Egipcjanin był mocno pogniewany.
– Cóż za kraj ta Bassora! – powiadał. – Odmawiają mi tysiąca uncyj złota za najlepszy fant pod słońcem.
– Jak to? – rzekł Setok – na jaki fant odmówiono ci tej sumy ?
– Na ciało mojej ciotki – rzekł Egipcjanin. – Była to najzacniejsza niewiasta w Egipcie; towarzyszyła mi wszędzie; zmarła w drodze; sporządziłem z niej wspaniałą mumię; u siebie w domu dostałbym na taki zastaw, ile bym zechciał. To w istocie osobliwe, że tutaj nie chcą mi dać tysiąca uncyj złota na fant tak niezawodny.
Tak się złoszcząc zabierał się do wybornej gotowanej kury, kiedy Hindus biorąc go za rękę krzyknął ze zgrozą:
– Och! co ty czynisz!
– Jem kurę – odparł właściciel mumii.
– Niech cię Bóg broni – rzekł Gangaryda. – Kto wie, może dusza zmarłej przeszła w ciało tej kury: nie chcesz się wszak narażać na to, aby zjeść swoją ciotkę. Gotować kury to oczywisty gwałt zadany naturze.
– Co tobie się roi? – odparł choleryczny Egipcjanin – my ubóstwiamy wołu20 a jemy go przecież.
– Ubóstwiacie wołu, czy podobna? – rzekł mieszkaniec okolic Gangesu.
– Nic podobniejszego – odparł drugi. – Jest już sto trzydzieści tysięcy lat, jak to czynimy, i nikomu z nas nie przyszło na myśl się z tego wyłamać.
– Hehe! sto trzydzieści pięć tysięcy! – rzekł Hindus – rachunek nieco przesolony; jest ledwie osiemdziesiąt tysięcy lat, jak Indie są zaludnione, a z pewnością my jesteśmy starsi od was; Brahma zabronił nam jadać woły, zanim wam przyszło na myśl ubierać nimi swoje ołtarze i rożny.
– Pocieszny bydlak ten wasz Brahma, żeby go porównywać z naszym Apisem – rzekł Egipcjanin.
– Cóż takiego dokonał ów Brahma ?
Bramin odparł: – Nauczył ludzi pisać i czytać; jemu też ziemia zawdzięcza grę w szachy.
– Mylisz się – rzekł siedzący wpodle Chaldejczyk – rybie Oannes zawdzięcza ludzkość te dobrodziejstwa:
jej tylko godzi się oddawać pokłony. Cały świat powie wam, że to była istota boska, miała pozłacany ogon, ludzką głowę i wychodziła z wody, aby nauczać przez trzy godziny dziennie.

Miała licznych synów, którzy jak każdy wie, byli królami. Mam w domu jej wizerunek i czczę go, jak się godzi. Można jeść wołu, ile się komu podoba, ale gotować rybę to wielka bezbożność!
Zresztą, jesteście obaj zbyt podłego i świeżego pochodzenia, aby się ze mną spierać. Naród egipski liczy ledwie sto trzydzieści pięć tysięcy lat. Hindusi chełpią się jedynie osiemdziesięcioma tysiącami lat, gdy my mamy kalendarze z czterech tysięcy wieków. Wierzcie mi, wyrzeczcie się swoich szaleństw, a dam każdemu z was po pięknym obrazku Oannesa.
Mieszkaniec Kambalu21 ozwał się i rzekł: – Szanuję Egipcjan, Chaldejczyków, Greków, Celtów, Brahmę, wołu Apisa, piękną rybę Oannes; ale mam nadzieję, że Li lub Tien22, jak go kto zechce nazwać, wart jest co najmniej tyle co wasze woły i ryby. Nie powiem nic o swoim kraju; jest tak wielki jak Egipt, Chaldea i Indie razem. Nie sprzeczam się o dawność:

KRAINA LOGOW www.logos.amor.pl

człowiekowi wystarczy być szczęśliwym, być zaś dawnym to bardzo niewiele; ale gdyby chodziło o kalendarze, powiedziałbym, że cała Azja bierze je od nas. Mieliśmy już kalendarze bardzo dokładne, zanim w Chaldei zaczęto uczyć arytmetyki.
– Jesteście wszyscy wielkie nieuki – zawołał Grek. – Nie wiecie, że chaos jest ojcem wszystkiego i że kształt i materia stworzyły świat takim, jak go widzimy ?
20 ... u b ó s t w i a m y w o ł u – Apis, bóstwo uwielbiane w starożytnym Egipcie pod postacią wołu.
21 K a m b a l – Pekin, stolica Chin.
22 T i e n – chińska nazwa sklepienia niebieskiego, siedziby bogów oraz boga tam przebywającego.

Grek mówił długo w tym duchu; przerwał mu w końcu Celt, który silnie pociągnąwszy ze dzbana, gdy inni się kłócili, uważał się w tej chwili za mędrszego od wszystkich. Jakoż, klnąc siarczyście, oświadczył, iż jedynie Teutath23 i jemioła warte są, aby o nich mówić, toteż ma zawsze zapasik jemioły w kieszeni; Scytowie, jego przodki, byli to jedyni zacni ludzie na świecie; jadali po prawdzie niekiedy ludzkie mięso, ale to nie przeszkadza, że naród jego godzien jest wszelkiego szacunku. Dodał wreszcie, iż gdyby się ktoś ważył źle mówić o Teutath, nauczyłby go rozumu.
Sprzeczka zaogniła się; Setok z niepokojem oczekiwał, kiedy stół obleje się krwią. Zadig, który podczas całej kłótni zachował milczenie, podniósł się wreszcie. Zwrócił się najpierw do Celta, jako do najwścieklejszego; rzekł, i ma słuszność, i poprosił go o jemiołę; pochwalił Greka za wymową i w ten sposób kolejno uśmierzył rozgrzane umysły. Najmniej zajmował się mieszkańcem Chin, bo mu się wydał najrozsądniejszy. Wreszcie rzekł:
– Moi przyjaciele, gotowiście byli sprzeczać się o nic, bo wszyscy jesteście jednego zdania.
Na to okrzyknęli się wszyscy.
– Nieprawdaż – rzekł do Celta – że nie ubóstwiasz jemioły, ale tego, który stworzył jemiołę i dąb ?
– Zapewne – odparł Celt.
– A pan, panie Egipcjaninie, czcisz z pewnością w obrazie wołu tego, który dał ci woły ?
– Tak – odparł Egipcjanin..
– Ryba Oannes – ciągnął dalej – musi z pewnością ustąpić temu, który stworzył morze i ryby ?
– Zgoda – rzekł Chaldejczyk.
– Hindus – dodał Zadig – i Chińczyk uznają jak i wy pierwszą zasadę; nie dość zrozumiałem wspaniałe rzeczy, które rozpowiadał nam pan Grek, ale jestem pewien, że również przyjmuje istotę wyższą, od której zawisłe są kształt i materia.
Grek, ujęty komplementem, przyznał, że Zadig dobrze ujął jego myśl.
– Jesteście zatem wszyscy jednego zdania – odparł Zadig – nie ma powodu do kłótni.
Wszyscy uściskali się. Setok, sprzedawszy korzystnie zbiory, wrócił z przyjacielem Zadigiem do domu. Za powrotem Zadig dowiedział się, że w jego nieobecności wytoczono mu proces i że go czeka śmierć na wolnym ogniu.
III. Schadzka W czasie podróży Zadiga do Bassory kapłani Gwiazd postanowili go skarać. Klejnoty i ozdoby młodych wdów, idących dobrowolnie na stos, przynależały im z prawa; starali się tedy wedle możności odpłacić Zadigowi psotę, jaką im wypłatał. Obwinili go, że posiada błędne mniemania o armii niebieskiej; zaświadczyli i przysięgli, iż słyszeli, jak mówił, że gwiazdy nie sypiają w morzu.
To straszliwe bluźnierstwo obudziło w sędziach dreszcz zgrozy. Omal nie podarli na sobie szat usłyszawszy te bezbożne słowa; byliby to uczynili z pewnością, gdyby Zadig miał z czego je opłacić.
Na razie w nadmiarze boleści zadowolili się tym, że go skazali na spalenie. Próżno Setok,

KRAINA LOGOW www.logosamor.pl

zrozpaczony, użył całego wpływu, aby ocalić przyjaciela; musiał rychło zmilknąć. Młoda wdowa, Almona, która nabrała wiele smaku do życia, poczuwając się do wdzięczności wobec Zadiga postanowiła ocalić go od stosu, którego ohydę dał jej poznać. Przetrawiała zamiar nie zwierzając się nikomu. Śmierć Zadiga naznaczono na dzień następny; miała przed sobą tylko jedną noc, aby go ocalić: oto jak wzięła się do rzeczy litościwa a roztropna kobieta.
Skropiła się pachnidłami, zaprawiła swą piękność bogatym i zalotnym spojrzeniem i poszła do najwyższego kapłana Gwiazd prosić o tajemną audiencję. Znalazłszy się w obliczu czcigodnego starcza przemówiła w te słowa:
– Najstarszy synu Wielkiej Niedźwiedzicy, bracie Byka, kuzynie Wielkiego Psa (takie były tytuły arcykapłana), przychodzę zwierzyć ci moje skrupuły. Wielce obawiam się, że popełniłam 23 T e u t a t h – celtyckie bóstwo czczone w Galii. Składano mu ofiary ludzkie.

straszliwy grzech nie dając się spalić na stosie ukochanego męża. W istocie, cóż miałam do ocalenia ?
znikome ciało dziś już na wpół zwiędłe. – Mówiąc to wysunęła z długich jedwabnych rękawów nagie ramiona cudownego kształtu i olśniewającej białości. – Widzisz – rzekła – jak niewiele warte jest to wszystko.
Kapłan poczuł w głębi serca, że ta znikomość warta jest dość wiele. Oczy jego powiedziały to, a usta potwierdziły: przysiągł, że w życiu ni widział tak pięknych ramion.
– Ach! – westchnęła wdowa – ramiona ujdą jeszcze, ale przyznasz, że ta pierś nie była warta moich względów.
To mówiąc odsłoniła jego oczom najpiękniejsze łono, jakie kiedykolwiek stworzyła natura. Pączek róży na jabłku z kości słoniowej wydałby się przy nim jedynie marzanną na bukszpanie, świeżo myte zaś jagnięta zdałyby się brunatnożółte. To łono, te wielkie czarne oczy, które patrzyły omdlewająco, migocąc łagodnym i tkliwym płomieniem, lica ożywione najpiękniejszą purpurą obok bieli najczystszego mleka; noc, który nie był jak wieża Libanu; wargi jak dwa szlaki koralu zamykające najpiękniejsze perły mórz Arabii, wszystko to obudziło w starcu złudzenie, że ma dwadzieścia lat. Almona widząc, że wynik jest po jej myśli, poprosiła o łaskę dla Zadiga.
– Niestety – rzekł – piękna damo, gdybym nawet udzielił tej łaski, pobłażliwość moja nie zdałaby się na nic; dekret musieliby podpisać trzej koledzy.
– W każdym razie podpisz – rzekła Almona.
– Chętnie – rzekł kapłan – pod warunkiem, że wdzięki twoje będą mą nagrodą.
– Czynisz mi aż nazbyt wiele zaszczytu – rzekła Almona. – Zechciej potrudzić się do mej komnaty, gdy słońce zajdzie i gdy gwiazda Sheat zalśni na horyzoncie; zastaniesz mnie na sofie koloru róży i będziesz mógł rozrządzać sługą swoją wedle ochoty.
Wyszła unosząc z sobą podpis i zostawiła starca pełnego żądzy, ale i nieufności we własne siły.
Resztę dnia spędził w kąpieli, pił odwar z trzciny cejlońskiej i z szacownych korzeni Tidoru i Ternaty i czekał niecierpliwie, aż gwiazda Sheat ukaże się na widnokręgu.
Tymczasem piękna Almona poszła do drugiego kapłana. Ten zapewnił ją, że słońce, księżyc i wszystkie światła firmamentu są jeno błędnymi ognikami wobec jej wdzięków. Poprosiła go o tę samą łaskę; zażądał tej samej ceny. Dała się przekonać; naznaczyła drugiemu kapłanowi schadzkę o wschodzie gwiazdy Algenib. Stamtąd udała się od trzeciego i czwartego kapłana, unosząc za każdym razem podpis i dając schadzkę od gwiazdy do gwiazdy. Wówczas kazała uprzedzić sędziów, aby przyszli do niej w ważnej sprawie. Stawili się; pokazała im cztery podpisy i powiedziała, za jaką cenę kapłani sprzedali ułaskawienie. Zjawili się wszyscy o oznaczonej godzinie; każdy zdumiał się zastając kolegów, a co gorsza sędziów, wobec których wstyd ich stał się jawny.
Zadig ocalał. Setok, w zachwycie nad przebiegłością Almony, poprosił ją o rękę i pojął ją

KRAINA LOGOW www.logos.amor.pl

niebawem za żonę.
IV. Taniec Setok wybierał się w sprawach handlowych na wyspę Serendib; ale pierwszy miesiąc małżeństwa, który jest, jak wiadomo, miesiącem miodu, nie pozwalał mu opuścić żony ani pomyśleć nawet, że mógłby ją kiedy opuścić. Poprosił Zadiga, aby pojechał za niego. „Niestety! – wzdychał Zadig – mamż jeszcze bardziej oddalić się od Astarte?... Ale trzeba służyć swemu dobroczyńcy.” Tak rzekł, zapłakał i ruszył w drogę.
Niedużo upłynęło czasu od przybycia Zadiga na Serendib, a już stał się w oczach mieszkańców nadzwyczajnym człowiekiem. Był rozjemcą wszystkich sporów, przyjacielem mędrców, doradcą niewielu ludzi, którzy zasięgają rady. Król zapragnął widzieć go i słyszeć. Niebawem ocenił wartość Zadiga; powziął zaufanie do jego mądrości i uczynił go swoim powiernikiem. Ufność i szacunek króla przyprawiły Zadiga o drżenie. Dzień i noc myślał o niedolach, jakie nań sprowadziła łaska Moabdara. „Miły jestem królowi – myślał – czy mnie to nie przyprawi o zgubę?” Ale nie mógł się uchylić od łask Jego Majestatu; trzeba przyznać, że Nabussan, król Serendibu, syn Nussanaba, syna Nabussuna, syna Sanbusny, był jednym z najlepszych władców Azji i kiedy się z nim rozmawiało, trudno go było nie kochać.
Tego dobrego księcia wszyscy chwalili, oszukiwali i okradali; skarby jego łupiono na wyścigi.
Skarbnik koronny dawał w tej mierze przykład, a inni naśladowali go wiernie. Król wiedział o tym; zmieniał skarbnika wiele razy, ale nie mógł zmienić przyjętego zwyczaju dzielącego dochody króla na dwie nierówne części, z których mniejsza przypadała monarsze, większa jego rządcom.
Nabussan zwierzył Zadigowi swoje troski.
– Ty, który wiesz tyle pięknych rzeczy, czy nie wiesz przypadkiem, jak znaleźć skarbnika, który by mnie nie okradał ?
– Niewątpliwie – odparł Zadig – znam nieomylny sposób znalezienia człowieka, który by miał ręce czyste.
Król, zachwycony, uściskał Zadiga i spytał, jak się wziąć do tego.
– Trzeba po prostu – rzekł Zadig – kazać przetańczyć wszystkim, którzy się zgłoszą po urząd skarbnika; który okaże w tańcu najwięcej lekkości, ten będzie niemylnie najuczciwszy.
– Żartujesz – rzekł król – to mi ucieszny sposób wybierania ministra skarbu! Jak to! Twierdzisz, że ten, który najzwinniej wykonaną piruetę, będzie najuczciwszym i najzdatniejszym finansistą ?
– Nie ręczę czy najzdatniejszym – odparł Zadig – ale niezawodnie najuczciwszym.
Zadig mówił z taką pewnością siebie, iż król pomyślał, że musi mieć jakiś nadprzyrodzony sekret.
– Nie lubię rzeczy nadnaturalnych – odparł Zadig – ludzie i książki operujący cudami zawsze mi byli podejrzani: jeśli Wasza Wysokość pozwoli przeprowadzić próbę, przekona się, że sekret mój to rzecz najprostsza i najłatwiejsza pod słońcem.
Nabussan, król Serendibu, więcej zdziwił się słysząc, że sekret ten jest rzeczą prostą, niż gdyby mu go podano za cud.
– Dobrze więc – rzekł – czyń, jak uważasz.
– Pozwól mi działać, Najjaśniejszy Panie – rzekł Zadig – zyskasz na tej próbie więcej, niż mniemasz.
Tegoż dnia kazał ogłosić imieniem króla, że wszyscy, którzy chcą się ubiegać o urząd naczelnego poborcy talarów Jego Wdzięcznego Majestatu Nabussana, syna Nussanaba, mają się stawić w lekkich jedwabnych szatach, dnia pierwszego miesiąca Krokodyla, w królewskim przedpokoju.
Zebrali się w liczbie sześćdziesięciu i czterech. Sprowadzono grajków do sąsiedniej komnaty; przygotowano wszystko jak na bal, ale drzwi do sali były zamknięte i aby tam się dostać, trzeba było przejść przez dość ciemną galerię. Odźwierny udawał się po każdego kandydata i

KRAINA LOGOW www.logos.am.gda.pl

wprowadzał ich jednego po drugim przez galerię, w której zostawiano go samego na kilka minut. Król, dopuszczony do sekretu, zgromadził wszystkie swoje skarby w tej galerii. Skoro kandydaci znaleźli się w sali, Jego Majestat nakazał, żeby rozpoczęli taniec. Nigdy nie widziano jeszcze tańca bardziej ociężałego i bez gracji; głowy spuszczone, przygarbione krzyże, ręce przylepione do boków.
Cóż za hultaje – rzekł po cichu Zadig. Jeden z całego orszaku stawiał kroki zręcznie, z podniesioną głową, ze swobodnym spojrzeniem, z wyprostowanym ciałem i ramionami, z napiętą łydką.
– Oto uczciwy człowiek! ha! dzielny człowiek! – mówił Zadig. Król uściskał dobrego tancerza i ogłosił go skarbnikiem; wszystkich innych ukarano i osądzono najsprawiedliwiej w świecie; każdy bowiem, w czasie gdy bawił w galerii, napełnił sobie kieszenie tak suto, że ledwie mógł chodzić.
Król zasmucił się nędzą natury ludzkiej, jako iż na sześćdziesięciu czterech znalazło się sześćdziesięciu i trzech hultajów. Ciemną galerię nazwano „galerią pokusy". W Persji wbito by na pal tych sześćdziesięciu trzech jegomościów; w innych krajach przeprowadzono by dochodzenie, którego koszta pochłonęłyby trzechkrotną wartość skradzionej sumy, a które nie zwróciłoby nic szkatule monarszej; w innym królestwie złodzieje usprawiedliwiliby się w całej pełni i przyprawiliby o niełaskę owego zbyt lekkiego tancerza: w Serendib skazano ich jedynie na pomnożenie skarbu publicznego, bo król Nabussan był bardzo wyrozumiały.

Był również bardzo wdzięczny: dał Zadigowi więcej pieniędzy, niż kiedykolwiek skarbnik zdołał ich ukraść swemu panu. Zadig obrócił je na wysłanie gońców do Babilonu, iżby zasięgnęli wieści o losie Astarty. Głos mu drżał, kiedy dawał ten rozkaz, krew spłynęła mu do serca, oczy przesłoniły się mgłą, bliski był omdlenia. Goniec odjechał. Zadig patrzał, jak wsiada na okręt. Wrócił do króla i nie widząc nikogo, mniemając, że jest sam, wymówił słowo m i ł o ś ć.
– Ach, miłość – rzekł król – właśnie o to chodzi, odgadłeś przedmiot mej zgryzoty. Wielki z ciebie człowiek! Mam nadzieję, że mnie nauczysz, jak poznać kobietę wierną we wszelkiej próbie, tak jak mi pozwoliłeś znaleźć uczciwego skarbnika.
Zadig odzyskawszy zmysły przyrzekł królowi usłużyć w sprawach miłości równie dobrze jak w sprawach finansów, mimo iż rzecz zdawała się jeszcze trudniejsza.
V. Niebieskie oczy Ciało i serce... – rzekł król.
Na te słowa Zadig nie mógł się powstrzymać, aby nie przerwać królowi.
– Jakże wdzięczen ci jestem, panie – rzekł – że nie powiedziałeś: „dusza i serce"24 Te słowa słyszy się bez ustanku w Babilonie we wszystkich ustach: na każdym kroku spotyka się książki, gdzie jest mowa o duszy i o sercu, pisane przez ludzi, którzy nie mają ani jednego, ani drugiego... Ale jeśli łaska, mów dalej, Najjaśniejszy.
Nabussan ciągnął w ten sposób: – Ciało i serce przeznaczone są we mnie do kochania; pierwsza z tych potęg ma wszelkie racje, aby być zadowolona. Mam tu na usługi sto kobiet pięknych, zawsze gotowych, uprzedzających, namiętnych nawet lub udających namiętność w moich objęciach.
Aż nadto przekonałem się, że przedmiotem gorących pieszczot jest król wyspy Serendib, osoba zaś Nabussana jest tu dość obojętna... Nie znaczy to, abym posądzał swoje żony o niewierność; ale chciałbym znaleźć duszę, która byłaby moją; za podobny skarb oddałbym owych sto piękności.
Rozpatrz się, czy pośród stu sułtanek zdołasz mi znaleźć jedną, w której miłość mógłbym uwierzyć.
Zadig odpowiedział jak i poprzednio:
– Najjaśniejszy, pozwól mi działać, ale przede wszystkim oddaj mi do rozporządzenia skarby, które wystawiłeś w galerii pokusy; wyrachuję się ze wszystkiego, nie stracisz ani uncji złota.

KRAINA LOGOW www.logos.mur.pl

Król zostawił mu nieograniczoną swobodę. Zadig wybrał w Serendib trzydziestu trzech najszpetniejszych garbusów, trzydziestu trzech najpiękniejszych paziów i trzydziestu trzech bonzów najbardziej wymownych i uczonych. Wszystkich wybranym ułatwił dostęp do alkierzy sułtanek.
Każdy garbus miał do ofiarowania cztery tysiące sztuk złota; jakoż zaraz pierwszego dnia wszyscy dostąpili pełni szczęścia. Paziowie, którzy nie mieli nic do dania prócz siebie, odnieśli tryumf dopiero po dwóch lub trzech dniach. Bonzowie mieli nieco więcej zachodu, ale ostatecznie trzydzieści trzy dewotki zdały się na ich wolę. Król, przez otwory, które wychodziły na wszystkie celki, widział te próby i nie posiadał się ze zdumienia. Ze stu żon, dziewięćdziesiąt dziewięć uległo w jego oczach. Została jedna, bardzo młoda, niedawno nabyta, do której Jego Majestat nigdy się jeszcze nie zbliżył. Wypuszczono na nią jednego, dwóch, trzech garbusów, którzy ofiarowali jej do dwudziestu sztuk złota; okazała się niewzruszona i nie mogła się wstrzymać od śmiechu z naiwności biednych kaleków zdolnych wierzyć, że pieniądz zasłoni ich szpetotę. Przedstawiono jej dwu najpiękniejszych paziów: powiedziała, że król zda się jej jeszcze piękniejszy... Nasłano na nią najwymowniejszego z bonzów, później zaś innego, słynnie sprawnego w łożu: pierwszy wydał się jej czczym gadułą; co do drugiego, nawet nie raczyła się domyślić jego zalet. – Serce stanowi o wszystkim – mówiła. – Nie ulegnę ani złotu garbusa, ani urokom młodzieńca, ani namowom bonza; będę kochała jedynie Nabussana, syna Nussanaba i zaczekam, aż on mnie raczy pokochać. – Król nie posiadał się z radości, ze zdumienia, z tkliwości. Odebrał wszystko złoto, które zapewniło 24 ... „d u s z a i s e r c e" – aluzja do pisarza i pedagoga francuskiego Karola Rollin (1661-1741), który w swym Traktacie o nauczaniu posługuje się często słowami „dusza i serce".

powodzenie garbusom, i darował je pięknej Falidzie (było to imię pięknej osoby). Oddał jej swoje serce; zasługiwała na nie. Nigdy kwiat młodości nie lśnił się tak wdzięcznie; nigdy powab piękności nie oddychał równym czarem. Prawda historyczna nie pozwalała przemilczeć, że Falida licho składała ukłon dworski, ale tańczyła jak wróżki, śpiewała jak syreny, a mówiła jak gracje: pełna była talentów i cnoty.
Nabussan, pewny jej miłości, rozkochał się w niej; ale miała niebieskie oczy, i to stało się przyczyną największych nieszczęść. Istniało dawne prawo, które broniło królom miłości kobiet nazwanych później u Greków boopis25. Naczelnik bonzów ustanowił był to prawo więcej niż przed pięcioma tysiącami lat, aby sobie przywłaszczyć kochankę pierwszego króla Serendib; w zasadniczej ustawie państwa obłożył przekleństwem wszelkie niebieskie oczy. Wszystkie zakony całego kraju zjawiły się u Nabussana z przedłożeniami. Powiadano publicznie, iż przyszedł ostatni dzień królestwa; że ohyda doszła już do szczytu, że całej naturze grozi jakaś złowroga katastrofa; słowem, że Nabussan, syn Nussanaba, rozkochał się w parze wielkich niebieskich oczu. Garbusy, finansiści, bonzowie i brunetki napełnili królestwo lamentami.
Dzikie narody, zamieszkujące na północ od Serendib, skorzystały z powszechnego niezadowolenia i wtargnęły w kraje dobrego Nabussana. Zażądał od poddanych pomocy; bonzowie, którzy posiadali połowę dochodów całego państwa, poprzestali na podnoszeniu rąk w górę i wzdragali się zanurzyć je do szkatuły dla pomożenia królowi. Odprawiali uroczyste modły przy muzyce i wydali królestwo na pastwę barbarzyńców.
– O mój drogi Zadigu, czy wydobędziesz mnie jeszcze raz z tego straszliwego kłopotu? – wykrzyknął boleśnie Nabussan.
– Bardzo chętnie, królu – odparł Zadig. – Dostaniesz pieniędzy od bonzów, ile tylko zapragniesz.
Wydaj na łup ziemie, gdzie znajdują się ich zamki, a broń tylko swoich własnych.
Nabussan poszedł za tą radą: niebawem bonzowie padli do stóp króla błagając o pomoc. Za

KRAINA LOGOW www.logos.amor.pl

całą odpowiedź król odśpiewał im kantyczkę, w której zasyłał modły do nieba o zachowanie ich ziemi.
Wreszcie bonzowie wyłożyli pieniądze i król ukończył szczęśliwie wojnę.
W ten sposób Zadig, przez mądre i szczęśliwe rady i przez usługi, jakie oddał, ściągnął na siebie nienawiść najpotężniejszych. Bonzowie i brunetki przysięgli mu zgubę; finansiści i garbusi nie szczędzili go; podburzono przeciw niemu dobrego Nabussana. Wyświadczone usługi zostają często w przedpokoju, podejrzenia zaś wchodzą do gabinetu, wedle sentencji Zoroastra. Co dzień płynęły potwarze; otóż pierwsza nie dosięga, druga zostawia rysę, trzecia rani, czwarta zabija.
Zadig, zaniepokojony, załatwiwszy sprawy Setoka i doręczywszy mu przez posłów pieniądze, myślał już tylko o tym, aby opuścić wyspę. Postanowił sam szukać nowin o Astarte.
– Jeśli zostanę w Serendib – powiedział – bonzy każą mnie w końcu wbić na pal. Ale dokąd iść ?
W Egipcie czeka mnie niewola; w Arabii, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, stos; w Babilonie stryczek. Ale trzeba się dowiedzieć, co się stało z Astarte: jedźmy i przekonajmy się, co mi przeznacza mój smętny los.
VI. Rozbójnik Zbliżając się do granic dzielących Arabię Skalistą od Syrii Zadig przejeżdżał koło dość obronnego zameczku: jakoż wypadli nań uzbrojeni Arabowie. W mgnieniu oka otoczyli go wołając:
– Wszystko, co posiadasz, należy do nas, a osoba twoja do naszego pana.
Za całą odpowiedź Zadig dobył szabli; sługa jego, którego nie zbywało na odwadze, toż samo.
Położyli trupem kilku Arabów; w ich miejsce inni natarli w zdwojonej liczbie. Zadig i jego kompan nie ulękli się; postanowili zginąć z bronią w ręku. Piękny to był widok, dwóch ludzi broniących się całej chmarze, ale walka taka nie mogła trwać długo. Pan zamku, imieniem Arbogad, widząc przez 25 b o o p i s (gr.) – wolooka.

okno cudy waleczności, jakich dokonywał Zadig, powziął dlań szacunek. Zeszedł, aby własną ręką powściągnąć swoich ludzi i oswobodzić podróżnych.
– Wszystko, co przechodzi przez moje ziemię, należy do mnie – rzekł. – Również wszystko, co znajdę na ziemiach cudzych; ale zdajesz mi się tak dzielnym człowiekiem, że wyłączam cię z powszechnego prawa.
Kazał ich wpuścić do zamku nakazując ludziom, aby się z nimi dobrze obchodzili; o zmroku zaś zaprosił Zadiga na wieczerzę.
Pan zamku był to jeden z owych Arabów, których świat zwie złodziejami; ale wśród mnóstwa złych uczynków zdarzało mu się spełnić czasem i dobry. Kradł obficie, a rozdawał hojnie; był nieustraszony w czynie, dość łatwy w obcowaniu, wyuzdany przy stole, wesoły, gdy sobie podpił, a zwłaszcza szczery. Zadig spodobał mu się; biesiada przeciągała się wśród ożywionej rozmowy; wreszcie Arbogad rzekł:
– Radzę ci zaciągnąć się pod moje znaki; nie pożałujesz. Zawód niezły, możesz z czasem zostać tym co ja.
– Wolno spytać – rzekł Zadig – od jak dawna uprawia pan to szlachetne rzemiosło ?
Od najwcześniejszej młodości – odparł. – Byłem sługą dosyć obrotnego Araba; położenie moje drażniło mnie niewymownie; patrzałem z rozpaczą, iż na całej ziemi, należącej po równi do wszystkich, los nie zapewnił mi mojej porcji. Zwierzyłem swoje troski staremu Arabowi, który rzekł: „Mój synu, nie rozpaczaj; było niegdyś ziarnko piasku, które żaliło się, że jest nieznanym atomem; za kilka lat stało się diamentem i jest obecnie ozdobą korony Indiów.”
Mowa ta zapadła mi w duszę; byłem ziarnkiem piasku, postanowiłem zostać diamentem.
Zacząłem od tego, żem ukradł dwa konie. Zwerbowałem towarzyszy; osiągnąłem tyle, że mogłem łupić małe karawany. W ten sposób stopniowo zatarłem różnicę, jaka istniała między

KRAINA LOGOW www.logosamor.pl

innymi ludźmi a mną. Miałem swoją cząstkę dóbr na ziemi, a nawet odszkodowanie to wypadło z lichwą; stałem się panem- rozbójnikiem. Nabyłem ten zamek za pomocą śmiałego zamachu. Satrapa Syrii chciał mnie zeń wywłaszczyć; ale byłem już zbyt bogaty, aby się czego obawiać; dałem pieniędzy satrapie, dzięki czemu zachowałem zamek i powiększyłem swoje włości; zamianował mnie nawet skarbnikiem danin, jakie Arabia Skalista opłaca królowi królów. Pełniłem urząd poborcy strzegąc się pilnie roli podatnika.
Wielki Desterham Babilonu przysłał tutaj, w imieniu króla Moabdara, podrzędnego satrapę, aby mnie udusił. Człowiek ten przybył z rozkazem w kieszeni; wiedziałem o wszystkim z góry. Kazałem udusić w jego obecności czterech drabów, którzy mnie mieli wziąć na stryczek; po czym spytałem, ile mogłaby mu przynieść jego misja. Odpowiedział, że miał za mnie dostać około trzystu sztuk złota. Przedstawiłem mu jasno, że więcej może zarobić po mojej stronie. Zrobiłem go więc rozbójnikiem; jest dziś jednym z moich najlepszych oficerów, no i z najbogatszych. Jeżeli mnie usłuchasz, zrobisz los jak on. Nigdy pora nie była wdzięczniejsza do kradzieży, odkąd Moabdara zabito, a cały Babilon chodzi jak bez głowy.
– Zabito Moabdara! – wykrzyknął Zadig. – A co się stało z Astarte ?
– Nie mam pojęcia – odparł Arbogad. – Tyle mi wiadomo, że Moabdar oszalał i że go zabito. Babilon stał się wielką mordownią, całe cesarstwo jest w rozpaczy. Jest jeszcze miejsce na kilka ładnych zamaszków; co do mnie, dokonałem już paru wprost wspaniałych.
– Ale królowa! – rzekł Zadig. – Przez litość, czy nie wiesz nic o losie królowej ?
– Mówiono tam coś o księciu Hirkanii – odparł – prawdopodobnie dostała się między jego konkubiny, o ile jej nie zabito w zamęcie; ale na ogół ciekawszy jestem grabieży niż nowin. W swoich wyprawach ująłem wiele kobiet; nie chowam żadnej; sprzedaję je drogo, kiedy są ładne, nie dowiadując się, co są zacz. Nikt nie płaci za rangę; sama królowa, gdyby była brzydka, nie znalazłaby kupca. Może sprzedałem i Astarte, może umarła; ale mało mnie to obchodzi, a i ty zbytecznie się o to troszczysz.
Mówiąc pił tak walecznie i plótł tak bezładnie, że Zadig nie mógł zeń wydobyć nic więcej.

Patrzał przed siebie, oszołomiony, przybity, nieruchomy. Arbogad pił ciągle, opowiadał historyjki, powtarzał, że jest najszczęśliwszym z ludzi, zachęcał Zadiga, aby wstąpił w jego ślady. Wreszcie odurzony winem zapadł w spokojny sen. Zadig spędził noc w najgwałtowniejszych wzruszeniach.
„Jak to – powiadał sobie – król oszalał! Zabito go!... Nie mogę się wstrzymać, aby go nie żałować.
Państwo rozdarte, a ten bandyta szczęśliwy; o fortuno! o losie!... złodziej szczęśliwy, istota zaś najmilsza na świecie zginęła może w najokropniejszy sposób lub żyje w doli gorszej niż śmierć.
O Astarte, co się z tobą stało?" Od świtu zaczął wypytywać mieszkańców zamku, ale wszyscy byli zajęci, nikt mu nie odpowiadał.
Dokonano w nocy nowych grabieży, dzielono łupy. Wszystko, co mógł uzyskać w tym niepokoju i zamęcie, to pozwolenie opuszczenia zamku. Skorzystał z tego bez zwłoki, coraz bardziej pogrążony w bolesnej zadumie.
Zadig jechał niespokojny, wzruszony, w myślach przesuwali mu się kolejno nieszczęśliwa Astarte, król Babilonu, wierny przyjaciel Kador, szczęśliwy rabuś Arbogad, kapryśna dama, którą Babilończycy uprowadzili z granic Egiptu, oraz wszystkie niedole, których doświadczył.
VII. Rybak Ujechawszy kilka mil Zadig znalazł się nad rzeczką, wciąż biadając nad swoim losem i uważając się za przykład ostatecznego nieszczęścia. Wtem ujrzał rybaka leżącego na brzegu, ledwie trzymającego słabnącą ręką sieć, która wysuwała mu się z dłoni. Patrzał smutno oczami wzniesionymi do nieba.
– Jestem z pewnością najnieszczęśliwszym z ludzi – powiada rybak. – Byłem, jak każdy

KRAINA LODÓW www.lodowy.amsi.pl

zaświadczy, pierwszym handlarzem nabiału w Babilonie i popadłem w ruinę. Miałem żonę najpiękniejszą pod słońcem i zdradziła mnie. Pozostał mi lichy domek: w moich oczach złupiono go i zniszczono. Obecnie żyję w nędznej chatce, nie mam środków do życia prócz rybołówstwa i nie mogę złapać ani lichej płotki.
O, moja sieci! nie zarzucę cię już więcej; sam raczej rzucę się w wodę. – Wymawiając te słowa zrywa się i czyni kilka kroków z gestem świadczącym o samobójczych zamiarach.
„Jak to – rzekł Zadig do siebie – istnieją tedy ludzie równie nieszczęśliwi jak ja?" Wraz z tą refleksją zrodziła się chęć ocalenia życia rybakowi. Podbiega, chwyta go za rękę, wypytuje go serdecznie, ze współczuciem. Twierdzą, że człowiek mniej jest nieszczęśliwy, kiedy nie jest nieszczęśliwy sam. Wedle Zoroastra źródłem tego jest nie złośliwość, ale wrodzona potrzeba. Coś ciągnie wówczas człowieka ku nieszczęśliwemu, czuje w nim bliźniego. Radość szczęśliwego byłaby dlań zniewagą, ale dwaj biedacy są niby dwie wątłe krzewiny, które opierając się o siebie wzajem łacniej stawiają upór burzy.
– Czemu upadasz pod brzemieniem losu? – spytał Zadig rybaka.
– Bo – odparł ów – nie widzę już ratunku. Byłem szanowanym obywatelem wioski Derlach koło Babilonu i wyrabiałem wraz z żoną najlepsze śmietankowe serki w cesarstwie. Królowa Astarte i sławny minister Zadig przepadali za nimi. Dostarczałem do ich domów sześćset serów. Szedłem jednego dnia do miasta, aby odebrać zapłatę; przybywszy do Babilonu dowiedziałem się, że królowa i Zadig znikli. Pobiegłem do jaśnie wielmożnego Zadiga, którego nigdy wprzódy nie widziałem:
zastałem łuczników wielkiego Desterhamu, którzy opatrzeni królewskim papierem łupili dom wedle prawa i po porządku. Pobiegłem do kuchen królowej; oficerowie Jej Królewskiej Gęby powiedzieli mi, że nie żyje; inni mówili, że jest w więzieniu; inni, że uciekła; ale wszyscy upewnili mnie, że nie zobaczę ani szeląga. Poszedłem z żoną do pana Orkana, który był jednym z moich klientów; prosiliśmy go o poparcie. Udzielił go mojej żonie, ale mnie odmówił. Była ona bielsza niż śmietankowe sery, które stały się początkiem mego nieszczęścia; połysk zaś purpury tyrreńskiej nie był świetniejszy od szkarłatu, który okraszał tę białość. To stało się przyczyną, że Orkan zatrzymał ją, mnie zaś wypędził. Napisałem do ukochanej żony list pełen rozpaczy i szaleństwa. Rzekła oddawcy: „Ach, tak, znam tego człowieka, słyszałam o nim; powiadają, że robi doskonałe serki:
niech przyniesie i niech mu zapłacą." W niedoli swojej chciałem się odwołać do sądów. Zostało mi sześć uncyj złota: trzeba było dać dwie uncje prawnikowi, któregom się poradził; dwie obrońcy, który podjął się sprawy; dwie sekretarzowi sędziego. Proces jeszcze się nie zaczął, a już wydałem więcej pieniędzy, niż moje serki i żona były warte. Wróciłem z postanowieniem sprzedania domu dla odzyskania żony.
Dom wart był dobrych sześćdziesiąt uncyj złota, ale wiedziano, że jestem biedny i zmuszony do sprzedaży.
Pierwszy kupiec ofiarował mi trzydzieści incyj, drugi dwadzieścia, trzeci dziesięć. Byłem w końcu gotów dobić targu, tak byłem zaślepiony, kiedy przybył do Babilonu książę Hirkanii i spustoszył wszystko w pochodzie. Domek mój najpierw złupiono, następnie spalono.
Straciwszy w ten sposób pieniądze, żonę i dom schroniłem się w tę okolicę, gdzie mnie spotkałeś.
Starałem się wyżywić rybołówstwem, ale ryby drwią sobie ze mnie tak samo jak ludzie. Nie mogę nic złowić, umieram z głodu; bez ciebie, dostojny pocieszycielu, byłbym znalazł śmierć w rzece.
Rybak ledwie mógł dokończyć swego opowiadania, co chwila bowiem Zadig wzruszony i przejęty wołał:
– Jak to! nie wiesz nic o losie królowej ?
– Nie, panie – odparł rybak. – Wiem tylko, że królowa i Zadig nie zapłacili mi moich serków, że mi zabrano żonę i że jestem w rozpaczy.

KRAINA LOGOW www.logos.amor.pl

– Chcę wierzyć – rzekł Zadig – że nie stracisz wszystkiego. Słyszałem o tym Zadigu, to uczciwy człowiek; jeśli wróci do Babilonu, jak ma nadzieję, odda ci wszystko z nawiązką. Ale co się tyczy żony, która nie jest równie uczciwa, radzę ci, nie staraj się jej odzyskać. Wierzaj mi, idź do Babilonu; będę tam przed tobą, bo mam konie, a ty jesteś pieszo. Zwróć się do szlachetnego Kadora; powiedz, żeś spotkał jego przyjaciela; czekaj mnie u niego; wierzaj, może nie zawsze będziesz nieszczęśliwy.
– O potężny Orosmado – ciągnął dalej – zesłałeś mnie tu, aby pocieszyć tego człowieka; ale kogo ześlesz, aby mnie pocieszył ?
Tak mówiąc dał rybakowi połowę pieniędzy, jakie miał przy sobie; rybak, uszczęśliwiony, całował stopy Zadiga i powiadał:
– Jesteś aniołem.
Tymczasem Zadig ciągle pytał nowin i ronił obfite łzy.
– Jak to, panie – wykrzyknął rybak – byłżebyś ty sam nieszczęśliwy, ty, który siejesz dobrodziejstwo ?
– Nieszczęśliwszy od ciebie sto razy – odparł Zadig.
– Ale jak to być może – mówił poczciwina – aby ten, który daje, godniejszy był litości od obdarowanego ?
– Stąd, że twoją największą klęską był niedostatek – odparł Zadig – ja zaś jestem nieszczęśliwy sercem.
– Czy także Orkan zabrał panu żonę? – spytał rybak.
Pytanie to przywiodło Zadigowi na pamięć wszystkie jego przygody; przebiegał myślą litanię swoich nieszczęść, od suczki królowej do zamku rozbójnika.
– Zaiste – rzekł – Orkan zasłużył na to, aby go ukarano. Ale zazwyczaj tacy ludzie są ulubieńcami losu. Jak bądź się rzeczy mają, idź do szlachetnego Kadora i czekaj na mnie.
Rozstali się: rybak idąc błogosławił los, Zadig zaś pędził na oślep, złorzecząc swej doli.
VIII. Bazyliszek Przejeżdżając przez jakąś polankę ujrzał gromadkę kobiet szukających czegoś usilnie. Ośmielił się zbliżyć i zapytał, czy zezwolą, aby im dopomógł.
– Niech Bóg broni – odparła Syryjka. – Tego, czego szukamy, nie mogą dotknąć inne ręce jak kobiece.
– To osobliwe – rzekł Zadig. – Wolno spytać, co to za przedmiot, którego tylko kobietom wolno dotykać ?
– Bazyliszek – rzekła.
– Bazyliszek? Czemuż to, jeśli łaska, szukacie bazyliszka ?
– Dla naszego pana i władcy, Ogula, którego zamek widzisz nad rzeką na skraju łąki. Jesteśmy jego pokornymi niewolnicami. Otóż dostojny Ogul jest chory; lekarz zalecił mu bazyliszka gotowanego w wodzie różanej; że zaś jest to zwierzę rzadkie i daje się ująć jedynie kobietom, Ogul przyrzekł uczynić swą żoną tę, która mu przyniesie bazyliszka. Pozwól mi szukać, jeśli łaska; pojmujesz, ile by mnie kosztowano, gdybym się dała uprzedzić.
Zadig zostawił dziewczęta i puścił się w dalszą drogę. Przybywszy nad brzeg innego strumyka ujrzał znów damę spoczywającą na trawie. Z postawy jej nie było znać, aby czego szukała. Kibić zdawała się majestatyczna, ale twarz pokryta była zasłoną. Leżała pochylona nad strumykiem; westchnienia wydzierały się z jej piersi. Trzymała w ręku laseczkę, którą kreśliła coś na miałkim piasku. Zadig ciekaw był, co może pisać owa dama; zbliżył się tedy i ujrzał literę Z, potem A:
zdumiał się; kiedy następnie pojawiło się D, zadrżał. Któż opisze jego zdziwienie, kiedy z kolei ujrzał ostatnie litery swego imienia. Jakiś czas stał niemy, w osłupieniu; wreszcie ozwał się niepewnym głosem:
– Szlachetna pani, przebacz nieszczęśliwemu cudzoziemcowi, że ośmieli się spytać, przez jaki niezwykły traf widzę tu imię ZADIG skreślone twą boską dłonią ?
Na ten głos i słowa dama podnosi drżącą ręką zasłonę, spogląda na Zadiga, wydaje krzyk

KRAINA LOGOW www.logos.amor.pl

rozczulenia, zdumienia i radości i powalona nadmiarem wzruszeń osuwa się zemdlona w jego objęcia.
Była to Astarte we własnej osobie; królowa Babilonu; ta, którą Zadig ubóstwiał, mimo że sobie wyrzucał swą miłość; którą tyle opłakiwał i o której los tak się lękał. Na chwilę postradał panowanie nad sobą; utopił wzrok w oczach Astarte, które otwierały się omdlałe, ale przepełnione tkliwością i dromem.
– O nieśmiertelne potęgi! – wykrzyknął – które władacie losami ziemi, czy wracacie mi Astarte ?
W jakiejże chwili, w jakimże miejscu, w jakim stanie oglądam ją znowu ?
Przypadł do kolan Astarte, uderzył czołem w proch okrywający jej stopy. Królowa podnosi go i sadza przy sobie nad strumieniem; raz po raz ociera oczy, z których łzy zaczynają płynąć na nowo.
Dwadzieścia razy zaczyna mówić, ale jęki przerywają jej; pyta kochanka, jaki traf go sprowadził, mąci jego odpowiedzi nowymi pytaniami. Rozpoczyna opowiadanie swoich nieszczęść i wypytuje wraz z o niedole Zadiga. Skoro wreszcie ukoili pierwsze wzruszenia, Zadig w niewielu słowach opowiedział, w jaki sposób znalazł się na tej łączce.
– Ale, o nieszczęśliwa i czcigodna królowo, jakim cudem odnajduję cię w tym ustronnym miejscu, w stroju niewolnicy, w towarzystwie innych niewolnych kobiet szukających bazyliszka po to, aby go ugotować w wodzie różanej, na zlecenie lekarza ?
– Pozwól im szukać – rzekła piękna Astarte – tymczasem opowiem ci, com wycierpiała: ach! wszystko przebaczam niebu z chwilą, gdy cię oglądam. Wiesz, że król, mój małżonek, krzywym okiem patrzał na to, żeś mi był najmilszy z ludzi; z tej przyczyny powziął pewnej nocy zamiar, aby ciebie udusić, a mnie otruć. Wiesz, jak niebo dozwoliło, aby karzeł-niemowa uprzedził mnie o rozkazie Wzniosłego Majestatu. Ledwie wierny Kador zniewolił cię, abyś był posłuszny i uciekł, zacny ten człowiek odważył się dostać do mnie, w nocy, tajemnym wejściem. Uprowadził mnie i zawiódł do świątyni Orosmady, gdzie jego brat, będący tamtejszym magiem, zamknął mnie w olbrzymim posągu, którego podstawa sięga fundamentów świątyni, głowa zaś dotyka sklepienia.
Byłam tam jakby zagrzebana żywcem, ale dzięki opiece maga nie zbywało mi na niczym. Tymczasem o brzasku aptekarz Jego Królewskiej Mości wszedł do mego pokoju niosąc napój z blekotu, makowca, szaleju, ciemierzycy i akonitu, inny zaś dygnitarz udał się do ciebie z błękitnym jedwabnym sznurem. Nie znaleziono nikogo. Aby oszukać króla, Kador przyszedł oskarżyć nas oboje.
Powiedział, żeś ty puścił się do Indyj, ja zaś do Memfisu; posłano zauszników w pościg. Gońcy, którzy mnie szukali, nie znali mnie. W ciągu mego królowania nie ukazałam nikomu swojej twarzy, z wyjątkiem ciebie jednego, na rozkaz małżonka i w jego obecności. Ścigali mnie, szukając wedle rysopisu. Na granicy Egiptu ujrzeli kobietę tegoż samego wzrostu, może bogatszą ode mnie w uroki. Była zapłakana, jak gdyby zabłąkała się w pustyni. Nie wątpili, że mają przed sobą królowę Babilonu; zawiedli ją przed Moabdara. Omyłka ich rozgniewała króla, ale niebawem, przyjrzawszy się schwytanej, uznał, że jest bardzo ładna; pocieszył się nią. Nazywała się Missuf.
Powiedziano mi później, że znaczy to po egipsku „piękna kapryśnica”. Była nią w istocie; ale kryło się w tym tyleż sztuki co kaprysu. Spodobała się Moabdarowi. Opanowała go do tego stopnia, iż kazała się ogłosić jego żoną. Wówczas charakter jej objawił się w całej pełni; popuściła cugli wszystkim szaleństwom. Chciała zmusić naczelnika magów, starego i cierpiącego na podagrę, aby tańczył przed nią; gdy mag odmówił, prześladowała go bez litości; wszelkiemu koniuszemu kazała, aby przyrządził placek nadziewany konfiturą. Daremnie wielki koniuszy przedstawiał, że nie jest cukiernikiem; musiał usłuchać, po czym wypędzono go, bo placek był przypalony. Dała miejsce wielkiego koniuszego swemu karłowi, miejsce zaś kanclerza paziowi. W ten sposób rządziła Babilonem.

KRAINA LOGOW www.logos.amor.pl

Całe miasto wzdychało za mną. Król, który był niezłym człowiekiem do chwili, w której zamierzył mnie otruć, a ciebie udusić, pogrzebał wszystkie swoje cnoty w szale dla pięknej kapryśnicy.
Zaszedł do świątyni w wielki dzień Świętego Ognia. Ukląkł u stóp posągu, w którym siedziałam zamknięta; modlił się o szczęście dla Missuf. Oburzona krzyknęłam: „Bogowie nie przyjmują modłów króla, który stał się tyranem, który chciał zgładzić godną małżonkę, aby poślubić szaloną błaźnicę.” Słowa te wstrząsnęły Moabdarem tak, iż rozum mu się zmącił. Wyrocznia moja oraz tyrania Missuf wystarczyły, aby mu pomięszać zmysły. Oszalał w ciągu kilku dni.
Szaleństwo jego, które zdawało się karą nieba, stało się hasłem buntu. Wszczęło się powstanie, miasto chwyciło za broń. Babilon, tak długo pogrążony w gnuśności, stał się teatrem straszliwej wojny domowej. Wydobyto mnie z czeluści posągu i postawiono na czele jednego ze stronnictw.
Kador popędził do Memfisu, aby cię sprowadzić. Książę hirkański słysząc te opłakane wieści wrócił z armią, aby stworzyć w Chaldei trzecią partię. Zaatakował króla, który ze swoją postrzeloną Egipcjanką ruszył naprzeciw niemu. Moabdar zginął przeszyty ciosami. Missuf wpadła w ręce zwycięzcy. Nieszczęście chciało, że i ja dostałam się w ręce jakiegoś hirkańskiego oddziału i że niemal równocześnie z Missuf zawiedziono mnie przed księcia. Pochlebi ci to zapewne, skoro się dowiesz, że spodobałam się księciu bardziej od Egipcjanki, ale ze zgrozą przyjdzie ci usłyszeć, że mnie przeznaczył do swego seraju. Oświadczył stanowczo, iż skoro tylko zakończy wojną, przybędzie do mnie. Osądź mą boleść! Węzły łączące mnie z Moabdarem pękły, mogłam należeć do Zadiga i oto popadłam w moc barbarzyńcy! Odpowiedziałam mu z całą dumą, jaką tchnęły we mnie godność moja i uczucie. Zawsze słyszałam, że osobom mego urodzenia niebo daje wrodzony majestat, który jednym słowem i spojrzeniem zdolny jest przywieść do szacunku śmiałków ważących się przekroczyć jego granice. Odezwałam się jak królowa, ale potraktowano mnie jak pokojówkę.

Hirkańczyk, nie racząc mi nawet odpowiedzieć, rzekł do czarnego eunucha, że jestem źle wytresowana, ale że mu się podobam. Kazał mieć o mię pieczęć i wziąć mnie na stół faworytek, aby mi odświeżyć płeć i uczynić mnie na przyszłość godniejszą jego względów. Rzekłam, że się zabiję; odpowiedział śmiejąc się, że takie rzeczy się nie zdarzają, że jest przyzwyczajony do tych fochów; po czym opuścił mnie z miną człowieka, który zamknął papugę w swojej menażerii. Cóż to za los dla pierwszej królowej świata; więcej powiem: cóż za los dla serca, które należało do Zadiga!
Na te słowa Zadig rzucił się do jej kolan i zrosił je łzami. Astarte podniosła go tkliwie i ciągnęła w ten sposób: – Ujrzałam się tedy w mocy barbarzyńcy jako rywalka szalonej, z którą mnie zamknięto.
Opowiedziała mi dzieje swego uprowadzenia z Egiptu. Z rysów, jakimi cię odmalował, ze zgodności czasu, z dromadera, na którym przybyłeś, ze wszystkich okoliczności odgadłam, że to Zadig potykał się za nią. Nie wątpiłam, że znajdujesz się w Memfisie; postanowiłam się tam schronić.
– Piękna Missuf – rzekłam – jesteś o wiele milsza ode mnie, o wiele skuteczniej rozerwiesz księcia Hirkanii. Ułatw mi ucieczkę: będziesz panowała sama, mnie uszczęśliwisz, sama zaś pozbędziesz się rywalki. – Missuf ułożyła ze mną plan. Wymknęłam się potajemnie z niewolnicą.
Byłam blisko Arabii, kiedy słynny rozbójnik Arbogad uprowadził mnie i sprzedał. Kupcy przyprowadzili mnie do tego zamku, gdzie mieszka możny Ogul. Kupił mnie nie wiedząc, kim jestem.
Jest to człowiek całą duszą oddany uciechom: myśli jedynie o żołądku i mniema, że Bóg zesłał go na świat po to, aby sam jadł i karmił drugich. Jest nadzwyczajnej tuszy, która grozi

KRAINA LOGOW www.logos.amor.pl

mu w każdej chwili śmiercią. Lekarz jego, który o ile pan trawi dobrze, małe ma u niego zachowanie, rządzi nim despotycznie z chwilą, gdy się przejadł. Wmówił weń, że jedynym lekarstwem byłby bazyliszek gotowany w wodzie różanej. Ogul przyrzekł zaślubić niewolnicę, która przyniesie bazyliszka. Jak widzisz, pozwalam im dobijać się o ten zaszczyt, a jeżeli nigdy nie stałam o to, aby znaleźć bazyliszka, to cóż dopiero dziś, kiedy niebo pozwoliło mi cię znów oglądać.
Wówczas Astarte i Zadig powiedzieli sobie wszystko, co długo powściągane uczucie, nieszczęścia ich i miłość mogły zrodzić w szlachetnych i gorących sercach; opiekuńcze zaś duchy miłości zaniosły ich słowa aż do stref Wenery.
Dworki wróciły do domu nic nie znalazłszy. Zadig kazał się oznajmić Ogulowi i tak przemówił:
– Niechaj nieśmiertelne Zdrowie zstąpi z nieba, aby mieć pieczę o wszystkie dni twoje! Jestem lekarzem; przybyłem tu na wieść o twojej chorobie i przyniosłem ci bazyliszka gotowanego w wodzie różanej. Nie znaczy to, abym się ubiegał o zaszczyt twej ręki. Proszę cię tylko o wolność dla młodej Babilonki, która jest w domu twoim od kilku dni. Godzę się zostać w niewoli na jej miejsce, jeśli nie będę miał szczęścia uleczyć wspaniałego Ogula.
Ogul zgodził się. Astarte odjechała do Babilonu ze sługą Zadiga, przyrzekając natychmiast wysłać gońca z wiadomościami. Pożegnanie ich było równie czułe jak wprzód poznanie. Chwila spotkania i chwila rozłąki, to dwie największe epoki w życiu, powiada księga Zend. Zadig kochał królowę tak, jak jej przysięgał, królowa zaś kochała Zadiga więcej, niż mówiła.
Tymczasem Zadig przemówił do Ogula w te słowa: – Panie, mego bazyliszka nie jada się, cała jego moc musi wejść w ciebie przez pory. Włożyłem go do małego bukłaczka szczelnie nadętego i obleczonego cienką skórką; otóż ty, panie, zechciej rzucać mi ten bukłaczek z całej siły, ja zaś będę ci go odrzucał. Po kilku dniach tego ćwiczenia ujrzysz, co potrafi moja sztuka.
Pierwszego dnia Ogul zasapał się mocno; myślał, że zginie ze zmęczenia. Drugiego czuł się mniej znużony i spał lepiej. W ciągu tygodnia odzyskał siły, zdrowie, lekkość i wesołość swoich najpiękniejszych lat.
– Grałeś w piłkę i byłeś wstrzemięźliwy – rzekł Zadig – dowiesz się, że nie ma na świecie bazyliszka, ale że zawsze można zachować zdrowie przy umiarkowanym życiu i ćwiczeniu; chcieć zaś pogodzić zdrowie i obżarstwo, to sztuka równie chimeryczna jak astrologia, kamień filozoficzny i teologia magów.
Nadworny lekarz Ogula czując, jak poglądy przybysza niebezpieczne są dla medycyny, zmówił się z aptekarzem, aby wyprawić Zadiga na połów bazyliszków na tamtym świecie.
Tak Zadig, doznawszy zawsze kary, ilekroć uczynił coś dobrego, omal nie przypłacił śmiercią tego, że uleczył zarłocznego magnata. Zaproszono go na wyśmienity obiad. Miano go otruć przy drugim daniu, ale przy pierwszym otrzymał pismo od pięknej Astarte. Wstał od stołu i odjechał. Człowiek kochany przez piękną kobietę, powiada wielki Zoroaster, zawsze się jakoś wykpi z każdej sprawy.
I. Turnieje Królowę przyjęto w Babilonie z zapałem, jaki zawsze budzi księżniczka piękna a do tego nieszczęśliwa.
Babilon uspokoił się już nieco. Książę Hirkanii poległ w jakiejś bitwie. Zwycięscy Babilończycy oświadczyli, że Astarte zaślubi tego, kogo oni wybiorą za władcę. Nie chciano, aby pierwsze stanowisko świata, jakim miała być godność męża Astarte i króla Babilonu, było zawisłe od intryg i konszachtów. Wszyscy przysięgli uznać za króla tego, kto się okaże najdzielniejszy i najmędrszy. O kilka mil za miastem zbudowano wielkie szranki otoczone strojnymi trybunami.
Zapaśnicy mieli się stawić uzbrojeni od stóp do głów. Każdy z nich posiadał poza trybunami oddzielny apartament, iżby nikt ich nie mógł widzieć ani poznać. Każdy zapaśnik miał skruszyć cztery kopie. Ci, którym nieszczęsny los pozwoliłby pokonać czterech rycerzy, mieli

KRAINA LOGOW www.logos.com.pl

następnie walczyć przeciw sobie wzajem; ten, który zostanie ostatni na placu, będzie obwołan zwycięzcą. W cztery dni później zwycięzca ma wrócić w tej samej zbroi i wyłożyć zagadki przedłożone mu przez ma- gów. Jeśli nie wyłoży zagadek, nie zostanie królem i trzeba będzie na nowo rozpocząć orężne gonitwy, póki nie znajdzie się człowiek, który by wyszedł zwycięzcą z obu zapasów; żądano bowiem bezwarunkowo, aby królem został najdzielniejszy i najmędrszy. Przez cały ten czas królowa miała zostawać pod silną strażą; pozwolono jej jedynie pod gęstą zasłoną przyglądać się igrzyskom; ale nie wolno jej było przemówić do żadnego z zapaśników, iżby nie było żadnego faworu ani niesprawiedliwości.
Oto, co doniosła Astarte ukochanemu, w nadziei, że zagrzany miłością rozwinie tym więcej odwagi i dowcipu. Zadig ruszył natychmiast, zasyłając modły do Wenery, aby umocniła jego dzielność i oświeciła rozum. Przybył nad Eufrat w wilię wielkiego dnia. Kazał wpisać swoje godło między znaki zapaśników, kryjąc, jak prawo kazało, twarz i imię; następnie udał się do apartamentu wyznaczonego mu przez los. Przyjaciel Zadiga, Kador, który wrócił naszukawszy się go daremnie w Egipcie, kazał zanieść do jego celki pełny rynsztunek, dar królowej. Przesłał mu również z jej polecenia najpiękniejszego konia w całej Persji. Zadig poznał Astarte po tych darach: męstwo jego i miłość zaczerpnęły stąd nowych sił i nowej nadziei.
Nazajutrz, skoro królowa zasiadła pod baldachimem wysadzanym drogimi kamieniami, trybuny zaś napełniły się damami i szlachtą Babilonu, zapaśnicy ukazali się w szrankach. Każdy złożył swoje godła: Zadigowi przypadło ostatnie miejsce. Pierwszy, który się wysunął, był to pan bardzo bogaty, imieniem Itobad, bardzo próżny, mało odważny, niezręczny i tępego dowcipu. Domownicy wytłumaczyli mu, że człowiek taki jak on powinien być królem; na to oświadczył: – Człowiek taki jak ja powinien panować – za czym uzbrojono go od stóp do głów. Miał zbroję złotą, emaliowaną zielono, zielony pióropusz, lancę z zielonymi wstążkami. Już z samego sposobu, w jaki Itobad powodował koniem, poznano, że nie takiemu człowiekowi przeznaczyły nieba berło. Pierwszy, który się z nim potykał, wysadził go ze strzemion; drugi zwalił go na ziemię nogami do góry i z rozkrzyżowanymi rękami. Itobad wygramolił się z powrotem, ale tak niezręcznie, że wszyscy zaczęli się śmiać. Trzeci zapaśnik nie raczył się posłużyć lancą; mijając Itobada chwycił go za prawą nogę i wywinąwszy nim w powietrzu rozciągnął go na piasku. Giermkowie pełniący służbę przy igrzyskach podbiegli śmiejąc się i wsadzili nieboraka z powrotem na siodło. Czwarty zapaśnik chwycił go za lewą nogę i cisnął go w przeciwną stronę. Wśród powszechnego wycia odprowadzono Itobada do celki, gdzie wedle prawa miał spędzić noc. Krocząc z trudnością, powiadał zdziwiony: – Cóż za przygoda dla człowieka takiego jak ja!
Inni rycerze lepiej wywiązali się z zadań. Byli tacy, którzy zwyciężyli dwóch naraz; niektórzy dociągnęli do trzech. Jeden książę Otam pokonał czterech. Wreszcie Zadig wstąpił w szranki: wysadził z nieopisaną gracją czterech rycerzy ze strzemion. Rzecz ważyła się między Otamem i Zadigiem.
Pierwszy miał zbroję niebieską ze złotem i taki pióropusz; barwa Zadiga była biała. Wszystkie życzenia dzieliły się między niebieskiego a białego rycerza. Królowa, której serce biło jak młotem, modliła się do nieba za kolor biały.
Obaj szermierze harcowali na koniach tak zwinnie, tak sprawnie nacierali lancami, tak mocno trzymali się w strzemionach, że wszyscy, z wyjątkiem królowej, pragnęli niemal, aby mogło być dwóch królów w Babilonie. Skoro wreszcie konie zziajały się, a kopie pokruszyły, Zadig użył tego podstępu: zajeżdża z tyłu niebieskiego księcia, skacze na zad jego konia, chwyta do wpół, zrzuca na ziemię, wskakuje na siodło w jego miejsce i harcuje dokoła Otama rozciągniętego na piasku.
Cały amfiteatr okrzykuje zwycięstwo białego rycerza. Otam, wściekły, podnosi się, dobywa miecza.
Zadig zeskakuje z konia z szablą w dłoni. I znowuż spotykają się na arenie, żądni nowej

KRAINA LOGOW www.logos.amol.pl

walki, w której siła i zręczność święcą kolejny tryumfy. Pióra, gwoździe, łuski lecą wokół pod błyskawicznymi ciosami. Nacierają ostrzem i klingą, z prawa, z lewa, w głowę, w pierś; cofają się, doskakują, składają, mierzą, zwierają, gną się jak węże, nacierają jak lwy; iskry sypią się od potężnych uderzeń. Wreszcie Zadig, zebrawszy na chwilę zmysły, cofa się, myli przeciwnika, skacze na Otama, obala go, rozbraja. Otam zaś wykrzykuje: – O, biały rycerzu, tobie należy się królestwo Babilonu.

Królowa nie posiada się z radości. Odprowadzono obu rycerzy do szatni, jak poprzednio wszystkich innych, wedle brzmienia prawa. Niemi niewolnicy przyszli ich obsłużyć i przynieśli im jeść. Można się domyślić, że ów, który obsłużył Zadiga, był to niemy karzełek, wierny przyjaciel królowej. Następnie zostawiono ich, aby się przespali do rana, pory, w której zwycięzca miał zanieść swe godło przed wielkiego maga, iżby je sprawdzono i ogłoszono jego imię.
Zadig, mimo że rozkochany, zasnął twardo, tak był utrudzon. Itobad, pomieszczony tuż obok niego, nie spał. W nocy wstał, wszedł do izdebki Zadiga, wziął białą zbroję wraz z jego godłem, a zostawił swoją, zieloną, w jej miejsce. Skoro zaczęło świtać, udał się dumnie przed wielkiego maga, aby oznajmić, że człowiek jego pokroju musiał być zwycięzcą. Nie spodziewano się tego, ale obwieszczono tryumf, gdy Zadig spał jeszcze. Astarte, zdumiona, z rozpaczą w sercu, wróciła do Babilonu. Kiedy się Zadig obudził, amfiteatr był już niemal próżny. Szukał swego rynsztunku: zastał tylko zieloną zbroję. Nie miał nic innego pod ręką, musiał ją wdziać na siebie. Zdumiony i oburzony obleka z wściekłością zohydzone barwy i wychodzi na plac.
Garść osób pozostałych w amfiteatrze i w cyrku przyjmuje go wyciem. Otoczono go, lżono. Nigdy żaden rycerz nie ścierpiał równie dotkliwych upokorzeń. Wreszcie Zadigowi zbrakło cierpliwości; płazem szabli usuwa pospólstwo, które go śmiało znieważyć, ale nie wie, co począć dalej.
Nie mógł ani próbować widzieć się z królową, nie mógł się upomnieć o białą zbroję, którą mu posłała:
to by znaczyło narazić ją. Tak więc, gdy królowa tonęła w boleści, Zadig przechodził męki wściekłości i niepokoju. Błądził nad Eufratem przeświadczony, iż snadź gwiazda jego skazuje go na nieszczęście bez ratunku. Przechodził w myśli swoje zawody, od przygody z kobietą mającą wstręt do jednookich aż do tej nieszczęsnej zamiany na zbroje. – Oto skutek – mówił – tego, żem się obudził za późno. Gdybym był mniejszy śpioch, byłbym królem Babilonu, posiadałbym Astarte.
Nauka, cnota, męstwo zawsze były mi jeno źródłem niedoli.
Wreszcie wydarło się Zadigowi z piersi szemranie przeciw Opatrzności: był już skłonny uwierzyć, że wszystkim włada okrutny los, który uciska dobrych, daje zaś kwitnąć takim rycerzom w zielonej zbroi. Jedną z największych jego zgryzot było to, że musiał nosić tę zieloną zbroję, która stała się pośmiewiskiem. Przechodził jakiś kupiec, sprzedał mu ją tedy za byle co, kupując w zamian prostą suknię i czapkę. W tym stroju kroczył nad Eufratem, pełen rozpaczy, obwiniając w duchu Opatrzność prześladującą go bez ustanku.
. Pustelnik Tak idąc spotkał pustelnika z długą i czcigodną brodą spływającą mu do pasa. Miał w ręku książkę i czytał ją z uwagą. Zadig zatrzymał się i złożył głęboki ukłon. Pustelnik pozdrowił go w sposób tak szlachetny i miły, że Zadig, zaciekawiony, uczuł chęć pogwarzenia z nim. Spytał, co za książkę czyta.
– To księga losów – rzekł pustelnik – chcesz poznać z niej cośkolwiek ?
Podał księgę Zadigowi; ale mimo że uczony w wielu językach, nie rozpoznał ani litery. To zdwoiło jego ciekawość.
– Wydajesz mi się bardzo stroskany – rzekł dobry ojciec.
– Niestety! ileż mam przyczyn po temu! – rzekł Zadig.

KRAINA LOGOW www.logos.amor.pl

– Jeśli pozwolisz, abym ci towarzyszył – odparł starzec – potrafię ci może w czym pomóc: udawało mi się niekiedy wlać nieco pociechy w dusze nieszczęśliwych.
Zadig uczuł mimowolny szacunek dla postaci, brody i księgi pustelnika. Słowa jego tchnęły mądrością zaiste wyższą. Pustelnik mówił o losie, o sprawiedliwości, moralności, najwyższym dobru, słabości ludzkiej, cnotach i błędach; a wszystko tak wymownie i wzruszająco, że Zadig uległ jak gdyby nieprzepartemu czarowi. Prosił usilnie, aby go nie opuszczał, póki się nie znajdą z powrotem w Babilonie.
– To ja proszę cię o tę łaskę – odparł starzec – przysięgnij mi na Orosmada, że nie rozstaniesz się ze mną przed upływem kilku dni, co bądź byś widział, że czynię.

Zadig poprzysiągł i puścił się w drogę.
Pewnego wieczora podróżni przybyli do wspaniałego zamku. Pustelnik poprosił o gościnę dla siebie i dla młodego towarzysza. Odźwierny, który wyglądał sam na wielkiego pana, wprowadził ich do wnętrza z wzgardliwą łaskawością. Przedstawiono przybyszów marszałkowi dworu, który oprowadził ich po komnatach. Posadzono ich na szarym końcu, gdzie pan zamku nie zaszczycił ich spojrzeniem, ale obsłużono ich jak innych, wykwintnie i obficie. Podano następnie dla obmycia rąk złotą miednicę wysadzaną szmaragdami i rubinami; po czym zaprowadzono obu wędrowców na spoczynek do pięknej izby. Nazajutrz służący przyniósł każdemu sztukę złota, po czym odprawiono ich.
– Pan domu – rzekł w drodze Zadig – wydaje mi się człowiekiem szlachetnym, mimo że nieco dumnym; wspaniale, zaiste, pojmuje i uprawia gościnność.
Mówiąc zauważył, iż głęboka sakwa pustelnika bardzo coś spęczniała; jakoż ujrzał w niej złotą miednicę wysadzaną drogimi kamieniami, widocznie skradzioną. Nie śmiał nic okazać, ale się zdumiał.
Około południa pustelnik zapukał do wrót mizernego domku, gdzie mieszkał bogaty skąpiec: poprosił o gościnność na kilka godzin. Stary sługa, licho odziany, przyjął go bardzo szorstko, po czym wpuścił obu przybyszów do stajni, gdzie im dano kilka zgniłych oliwek, czerstwego chleba i skwaśniałego piwa. Pustelnik pił i jadł z twarzą równie pogodną jak wczoraj; następnie zwracając się do starego sługi, który przyglądał się im bacząc, by nic nie ukradli, i który wciąż naglił przybyszów do opuszczenia domu, dał mu dwie sztuki złota otrzymane tegoż rana i podziękował za wszystkie względy.
– Proszę cię – dodał – spraw, abym mógł pomówić z twoim panem.
Sługa, zdumiony, wprowadził podróżnych.
– Dostojny panie – rzekł pustelnik – pozwól, bym ci złożył pokorne dzięki za hojność, z jaką nas podjąłeś. Racz przyjąć tę złotą miskę jako słaby zakład mej wdzięczności.
Skąpiec omal nie przewrócił się na wznak. Pustelnik nie czekał, aż skąpiec się opatrzy ze zdumienia, ale wraz z młodym towarzyszem ruszył w drogę.
– Mój ojcze – rzekł Zadig – co znaczy to wszystko? Nie zdajesz mi się w niczym podobny do innych: kradniesz złotą misę panu, który cię ugaszcza wspaniale; dajesz ją zaś skąpcowi, który przyjmuje cię w sposób niegodny.
– Mój synu – odparł starzec – ów szczodry człowiek, przyjmujący obcych jedynie przez próżność, iżby podziwiali jego bogactwa, stanie się przezorniejszy; skąpiec zaś nauczy się gościnności; nie dziw się niczemu i idź ze mną.
Zadig nie umiał zdać sobie sprawy, czy ma do czynienia z szaleńcem, czy z mędrcem; ale pustelnik przemawiał z taką powagą, iż Zadig, związany zresztą przysięgą, ruszył posłusznie w drogę.
Przybyli wieczór do domu zbudowanego wdzięcznie, lecz z prosta, gdzie nic nie trąciło rozrzutnością ani skąpstwem. Pan domu był to filozof; z dala od świata w spokoju ducha uprawiał mądrość i cnotę, a mimo to nie znał, co nuda. Sam, wedle własnego pomysłu, zbudował to ustronie, w którym przyjmował cudzoziemców dostatnio, ale bez cienia

KRAINA LOGOW www.logos.amor.pl

próżności i pokazu. Wyszedł naprzeciw podróżnych i przede wszystkim dał im spocząć w wygodnym mieszkaniu. W jakiś czas potem zjawił się, aby ich osobiście zaprosić na schludny i smaczny posiłek, podczas którego gwarzył, roztropnie i z umiarkowaniem, o ostatnich zajściach w Babilonie. Zdawał się szczerze przywiązany do królowej i pragnął gorąco, aby Zadig zjawił się w szrankach, by walczyć o koronę: – Ale ludzie – dodał – nie warci są mieć króla takiego jak Zadig.
Zadig zapłonił się: uczuł, że odnawiają się jego rany. Zgodzili się w rozmowie, że sprawy tego świata nie zawsze idą zgodnie z pojęciem najroztropniejszych. Pustelnik utrzymywał wciąż, że drogi Opatrzności są nam tajne i że ludzie błądzą sądząc o całości, z której znają ledwie nieskończenie drobną cząstkę.
Rozmowa zeszła na namiętności. – Ach, jakże są zgubne! – rzekł Zadig.

– To wiatry, które wzdymają żagle okrętu – odparł pustelnik – topią go nieraz, ale bez nich nie mógłby płynąć. Żółć czyni człowieka złośliwym i chorym, ale bez żółci człowiek nie mógłby żyć.
Wszystko w świecie jest niebezpieczne i wszystko jest potrzebne.
Wspomniano o rozkoszy; pustelnik dowiódł, że to jest dar Boga: – Człowiek – powiadał – niezdolny jest począć w sobie wrażenia ani myśli; przyjmuje wszystko; cierpienia i rozkosz przychodzą z zewnątrz, jak jego istnienie.
Zadig zdziwił się, iż człowiek popełniający rzeczy opaczne może mieć tak zdrowe poglądy.
Wreszcie po równie pouczającej jak przyjemnej pogawędce gospodarz odprowadził podróżnych do ich pokojów błogosławiąc niebo, że mu zesłało tak światłych i cnotliwych ludzi. Ofiarował im swoją sakiewkę w sposób równie prosty jak szlachetny, tak że niesposób było się urazić. Pustelnik nie przyjął daru, a zarazem pożegnał się z gospodarzem mając zamiar przed świtem jeszcze puścić się do Babilonu. Pożegnanie było tkliwe; Zadig zwłaszcza uczuł szczery szacunek i sympatię dla tak godnego człowieka.
Znalazłszy się w swojej izbie pustelnik i Zadig długo rozpływali się w pochwałach nad gospodarzem.
O brzasku starzec zbudził towarzysza.
– Trzeba ruszać – rzekł – ale póki wszyscy śpią jeszcze, chcę zostawić temu człowiekowi dowód mego szacunku i przywiązania.
Mówiąc te słowa ujął pochodnię i zażegł ogień. Zadig, przerażony, podnosi krzyk i sili się przeszkodzić w spełnieniu tak ohydnego czynu. Pustelnik, który wraz ze swym towarzyszem znalazł się dosyć daleko, patrzał spokojnie na pożar.
– Bogu dzięki – rzekł – dom naszego drogiego gospodarza zniweczony od piwnic do stropu! Szczęśliwy człowiek!
Słysząc te słowa Zadig miał ochotę to wybuchnąć śmiechem, to obsypać obelgami czcigodnego ojca, to wybić go lub uciec. Ale nie uczynił nic; wciąż ujarzmiony powagą pustelnika udał się z nim na ostatni postój.
Nocleg wypadł im u pewnej miłosiernej i cnotliwej wdowy, która miała siostrzeńca, czternastoletniego chłopca pełnego zalet, jedyną swą nadzieję. Podjęła ich najgościnniej.
Nazajutrz kazała siostrzeńcowi, aby odprowadził podróżnych do mostu, który załamawszy się niedawno, przedstawiał pewne niebezpieczeństwo. Młody człowiek szedł żwawym krokiem przed nimi. Znaleźli się na moście.
– Pójdź – rzekł pustelnik do młodzieńca – pragnę okazać wdzięczność twojej ciotce.
Za czym chwyta go za włosy i rzuca go w rzekę. Dziecko pada, wynurza się na chwilę, wreszcie ginie w odmętach.
– O potworze! o najohydniejszy zbrodniarzu na ziemi! – wykrzyknął Zadig.
– Przyrzekłeś mi więcej cierpliwości – odparł pustelnik. – Dowiedz się, że pod zgliszczami domu, w którym Opatrzność zażegła ogień, pan jego znalazł olbrzymi skarb; dowiedz się, że

KRAINA LOGOW www.logos.amor.pl

ten młody człowiek, któremu Opatrzność skręciła kark, byłby zamordował swoją ciotkę za rok, a ciebie za dwa lata.
– Kto ci to powiedział, barbarzyńco? – wołał Zadig. – A gdybyś nawet i wyczytał ten wypadek w księdze losów, czy masz sumienie topić dziecko, które nie uczyniło ci nic złego ?
Tak mówiąc Babilończyk spostrzegł, że strzec nie ma już brody i że oblicze jego przybrało rysy młodzieńca. Strój pątniczy znikł; cztery skrzydła okrywały majestatyczne i promienne ciało.
– O zesłańcze niebios, o aniele boży! – wykrzyknął Zadig padając na twarz – zstąpiłeś tedy z Empirium, aby nauczyć wątłego śmiertelnika, jak się należy poddawać wiekuistym rozkazom.

– Ludzie – rzekł anioł Jefrad – sądzą o wszystkim, nie wiedząc nic: ty bardziej od innych wart byłeś, aby cię oświecić.
Zadig poprosił, żeby mu wolno było się odezwać.
– Nie śmiem już nic mówić – rzekł – ale jeśli mi wolno prosić o rozjaśnienie wątpliwości, czy nie lepiej było poprawić chłopca i przywieść go do cnoty niż go topić ?
Jefrad odpowiedział:

– Gdyby był cnotliwy i gdyby żył, przeznaczeniem jego było, że sam miał zginąć zamordowany z żoną, którą miał pojąć, i synem, który miał się urodzić.
– Jak to! – rzekł Zadig – konieczne tedy jest, aby istniały zbrodnie i nieszczęścia i aby te nieszczęścia spadały na zacnych ludzi ?
– Źli – odparł Jefrad – są zawsze nieszczęśliwi: służą na to, aby doświadczać małą liczbę sprawiedliwych będących na ziemi; nie ma zaś złego, z którego by się nie rodziło dobro.
– Ale – rzekł Zadig – gdyby istniało tylko dobro, a zło wcale ?
– Wówczas – odparł Jefrad – ziemia ta byłaby inną ziemią; związek wydarzeń byłby innym porządkiem mądrości, a porządek ten, który byłby doskonały, istnieje jedynie w wiekuistym mieszkaniu Najwyższej Istoty, do której zło nie może się zbliżyć. Istota ta stworzyła miliony światów, z których żaden nie może być podobny drugiemu. Ta olbrzymia rozmaitość jest właściwością Jej potęgi. Nie ma dwóch listków na ziemi, ani dwóch światów w nieskończonych przestworzach nieba, które by były podobne do siebie. Wszystko, co widzisz na tym atomie, na którymś się urodził, miało się spełnić w swoim miejscu i w oznaczonym czasie, wedle nieodmiennych wyroków tego, który ogarnia wszystko. Ludzie myślą, że to dziecię, które zginęło właśnie, wpadło do wody przypadkiem i że takim samym przypadkiem dom spłonął: ale nie ma w świecie przypadku; wszystko jest próbą albo karą, albo nagrodą, albo przewinieniem. Przypomnij sobie owego rybaka, który mniemał, że jest najnieszczęśliwszym z ludzi. Orosmad zesłał go na twoją drogę, aby odmienić jego los. Nikły śmiertelniku, przestań się spierać z tym, coś winien ubóstwiać.
– Ale... – rzekł Zadig.
Kiedy wymawiał to a l e, anioł ulatał już ku dziewiątej strefie. Zadig padłszy na kolana uwielbił Opatrzność i poddał się jej. Z wysokości anioł krzyknął jeszcze: – Idź do Babilonu!

I. Zagadki

Zadig, oszołomiony jak człowiek, w którego pobliżu uderzył grom, szedł na oślep przed siebie.
Przybył do Babilonu w dniu, w którym zapaśnicy zgromadzili się w przedsionku pałacu, aby wyłożyć zagadki i odpowiedzieć na pytania wielkiego maga. Wszyscy rycerze stawili się, z wyjątkiem zielonej zbroi. Z chwilą gdy Zadig pojawił się w mieście, lud skupił się dokoła niego; oczy nie mogły się nasycić jego widokiem, usta błogosławieństwy, serca życzeniem mu królestwa. Na jego widok Zawistny zadrżał i odwrócił się. Lud zaniósł Zadiga na miejsce zebrania. Królowa, której doniesiono o jego przybyciu, przechodziła nieopisane wzruszenie wahające się między obawą a nadzieją; niepokój pożerał ją; nie mogła zrozumieć, czemu Zadig jest bez zbroi, ani w jaki sposób Itobad nosi barwy białe. Szmer rozległ się na widok

KRAINA LOGOS www.logos.amor.pl

Zadiga. Wszyscy spoglądali nań w zdumieniu i zachwycie; ale wedle uchwały jedynie rycerze, którzy walczyli w zapasach, mieli prawo jawić się tutaj.
– Walczyłem i ja – rzekł – ale inny nosi dziś moją zbroję; otóż nim mi to będzie wolno udowodnić, proszę, abym mógł stanąć z drugimi do zagadek.
Poddano rzecz pod głosowanie: pamięć cnoty Zadiga tak silnie jeszcze mieszkała we wszystkich sercach, że nie wahano się dopuścić go do próby.
Wielki mag zadał najpierw to pytanie: – Co to za rzecz, ze wszystkich najdłuższa i najkrótsza, najszybsza i najwolniejsza, najbardziej podzielna i rozciągła, zaniedbywana i żałowana, bez której niczego nie da się dokonać, która pożera wszystko, co małe, ożywia zaś wszystko, co wielkie ?
Pierwszy miał odpowiedzieć Itobad; rzekł, iż człowiek jego stanowiska nie rozumie się na zagadkach, wystarcza mu to, iż pobił innych na kopie. Jedni osądzili, że przedmiotem zagadki jest Los, inni, że Ziemia, inni Światło. Zadig rzekł, że to jest C z a s.
– Nic nie jest dłuższe nad Czas – dodał – skoro jest miarą wieczności; nic krótsze, skoro zbywa go wszystkim naszym zamiarom; nic wolniejsze dla tego, kto czeka, nic szybsze temu, kto cieszy się szczęściem; rozciąga się w nieskończoność i dzieli się również w nieskończoność; wszyscy go trwonią, wszyscy żałują jego straty; nic nie można dokonać bez niego; pogrąża w zapomnieniu wszystko, co niegodne trwania, unieśmiertelnia zaś rzeczy wielkie.
Zgromadzenie uznało, że Zadig ma słuszność.
Spytano następnie: – Co to za rzecz, którą otrzymuje się bez podziękowania, której zażywa się nie wiedząc jak, którą daje się innym bez świadomości o tym i którą traci się nie spostrzegając kiedy? Każdy dał swoje tłumaczenie; Zadig jeden odgadł, że to jest Ż y c i e. Z tąż samą swobodą wyłożył inne zagadki. Itobad wołał ciągle, że nie ma nic łatwiejszego i że uporałby się z tym równie dobrze, gdyby się zechciał potrudzić. Treścią dalszych zagadek były: sprawiedliwość, najwyższe dobro, sztuka rządzenia. Odpowiedzi Zadiga uznano za najtrafniejsze. – Wielka szkoda – mówiono – że duch tak bystry mieszka w tak lichym szermierzu.
– Dostojni panowie – rzekł Zadig –miałem zaszczyt zwyciężyć w szrankach. Ta biała zbroja jest moją własnością. Wielmożny Itobad zagarnął ją, gdy spałem; uznał snadź, że go lepiej przystroi od zielonej. Gotów mu jestem dowieść natychmiast w waszej obecności, w tej sukni i z tą oto szablą przeciw pięknej białej zbroi, którą mi zabrał, że to ja miałem zaszczyt zwyciężyć dzielnego Otama.
Itobad przyjął wyzwanie z największym zadufaniem. Nie wątpił, iż będąc opancerzony, uhełmiony, unaramienniczony, łatwo upora się z zapaśnikiem odzianym w szlafrok i myckę. Zadig dobył szabli składając ukłon królowej, która patrzała nań z radością i obawą. Itobad dobył swojej szabli nie kłaniając się nikomu. Natarł na Zadiga jak człowiek, który niczego nie potrzebuje się lękać.
Mierzył tak, aby mu rozpłatać głowę. Zadig sparował cios nadstawiając klingę tak zręcznie, iż szabla Itobada złamała się. Wówczas Zadig– chwytając przeciwnika wpół, powalił go na ziemię, przykładając mu sztych do gardła rzekł:
– Oddaj broń albo cię zabiję.
Itobad, wciąż zdumiony niepowodzeniami, jakie spadły na człowieka jego urodzenia, nie stawiał oporu; Zadig zdjął mu spokojnie wspaniały szyszak, pyszny pancerz, naramienniki, ubrał się w nie i rzucił się w tym stroju do kolan Astarte. Kador udowodnił łatwo, że zbroja należała do Zadiga.
Uznano go królem za zgodą wszystkich, a zwłaszcza za zgodą Astarte, która po tylu niedolach kosztowała tej słodyczy, że kochanek jej w oczach całego świata okazał się godny zaszczytu jej ręki. Itobad odjechał do domu, gdzie kazał się tytułować J e g o D o s t o j n o ś c i ą. Zadig został królem i był szczęśliwy. Miał wciąż w pamięci to, co mu powiedział anioł

KRAINA LOGOW www.logos.amor.pl

Jefrad. Pamiętał nawet o ziarnku piasku, które się stało diamentem. Oboje z królową złożyli dank Opatrzności. Zadig pozwolił kapryśnej Missuf uganiać po świecie. Kazał sprowadzić rozbójnika Arbogada, któremu dał zaszczytne miejsce w armii, z przyrzeczeniem pierwszych godności, jeśli się zachowa jak prawdziwy rycerz, szubienicy zaś, jeśli będzie uprawiał rzemiosło bandyty.
Wezwano z Arabii Setoka wraz z piękną Almoną, aby go postawić na czele handlu w Babilonie.
Kador żył otoczony miłością, jakiej warte były jego usługi: był przyjacielem króla, król zaś był jedynym monarchą na ziemi, który miał przyjaciela. I o małym niemowie nie zapomniano. Rybak otrzymał piękny dom. Orkanowi kazano, aby mu zapłacił znaczną kwotę i oddał żonę; ale rybak, nabrawszy rozumu, przyjął tylko pieniądze.
Ani piękna Semira nie mogła się pocieszyć, iż uwierzyła, że Zadig postradał oko, ani Azora nie przestała biadać, że mu chciała uciąć nos. Ułagodził ich boleść hojnymi podarkami. Zawistny umarł z wściekłości i wstydu. Państwo cieszyło się pokojem, sławą i dostatkiem: był to najpiękniejszy wiek na ziemi; władała nią sprawiedliwość i miłość. Błogosławiono Zadiga, Zadig zaś błogosławił niebo26.
26 Tu kończy się znaleziony rękopis z historią Zadiga. Wiadomo, że monarcha ów doznał wielu innych przygód, które również wiernie spisano. Uprasza się pp. tłumaczy języków orientalnych, aby donieśli o nich, skoro dojdą do ich wiadomości.
(Przypisek Woltera.) HISTORIA DOBREGO BRAMINA * (1759) Spotkałem w ciągu swoich podróży starego bramina, człowieka pełnego roztropności, bystrego i uczonego. Co więcej, był bogaty a tym samym jeszcze mędrszy, ile że mając wszystkiego pod dostatkiem nie potrzebował nikogo oszukiwać. Dom jego prowadziły bardzo składnie trzy piękne żony, które na wyprzódki starały mu się przypodobać; kiedy zaś bramin nie bawił się z kobietami, zajmował się filozofowaniem.
W pobliżu jego domu, który był piękny, strojny i otoczony uroczymi ogrodami, mieszkała stara Hinduska, bigotka, głupia i biedna.
Bramin ozwał się pewnego dnia: – Chciałbym się nigdy nie urodzić.
Spytałem, czemu. Odparł: – Studiuję od czterdziestu lat i widzę, że mogę uważać te czterdzieści lat za tracone; pouczam innych, a sam nie wiem nic; stan ten rodzi we mnie tyle upokorzenia i niesmaku, że życie mi wprost obrzydło. Urodziłem się, żyję w czasie, a nie wiem, co to czas. Znajduję się w punkcie pomiędzy dwiema wiecznościami, a nie mam żadnego pojęcia o wieczności. stworzony jestem z materii; myślę, a nigdy nie zdołałem rozeznać tego, co wytwarza myśl; nie wiem, czy pojmowanie jest we mnie prostą własnością jak chodzenie, trawienie, i czy myślę głową, tak jak biorę rękami. Nie tylko zasada mojej myśli jest mi nie znana, ale zasada moich ruchów również jest dla mnie ukryta; nie wiem, po co istnieję. Tymczasem zasypują mnie co dzień pytaniami o to wszystko; trzeba odpowiadać; nie mam nic rozsądnego do powiedzenia; gadam wiele i kiedy skończę mówić, wstyd mi za samego siebie.
Gorzej jeszcze, kiedy mnie pytają, czy Brahma począł się z Wisznu czy też obaj są wieczni. Bóg mi świadkiem, nie mam o tym najmniejszego pojęcia; widać to z moich odpowiedzi.
„Ach, wielebny ojcze – powiadają – poucz nas, czym się dzieje, że zło zalewa całą ziemię.”
Jestem w równym kłopocie jak ci, którzy mnie pytają; tłumaczę im niekiedy, że wszystko dzieje się jak najlepiej: ale ci, których spotkała ruina lub kalectwo, nie chcą w to wierzyć, ja też nie. Chowam się do domu przygnieciony własną ciekawością i niewiedzą. Czytam dawne księgi, ale one zdwajają jeszcze ciemności wkoło mnie. Zwracam się do innych braminów; jedni odpowiadają, że trzeba używać życia i drwić sobie z ludzi; inni mniemają, że wiedzą coś, i gubią się w niedorzecznych rojeniach; wszystko to wzmaga jeno bolesne uczucie, jakiego doświadczam. Bliski jestem niekiedy rozpaczy, kiedy myślę, że po wszystkich dociekaniach nie wiem ani skąd się biorę, ani czym jestem, ani dokąd pójdę , ani co się ze

KRAINA LOGOW www.logos.amu.pl

mną stanie.
Stan tego zacnego męża obudził we mnie prawdziwe współczucie, jako iż był to człowiek nad wyraz rozsądny i najlepszej wiary. Zrozumiałem, że im więcej miał światła w głowie a czucia w sercu, tym był nieszczęśliwszy.
Tegoż dnia spotkałem staruszkę, sąsiadkę dobrego bramina: pytałem, czy martwi ją kiedy to, że nie wie, jakiej przyrody jest jej dusza. Nie zrozumiała nawet pytania: nie zastanawiała się nigdy ani przez chwilę nad sprawami, które dręczyły bramina. Wierzyła z całego serca w metamorfozy Wisznu i byle miała od czasu do czasu wodę z Gangesu, aby się opłukać, uważała się za najszczęśliwszą z kobiet.
Uderzony szczęściem tej biednej istoty wróciłem do filozofa i rzekłem:

– Czy nie wstyd ci być nieszczęśliwym, gdy tuż pod twoim domem znajduje się stary bezduszny grat, który nie myśli o niczym i żyje zadowolony ?
– Masz słuszność – odpowiedział – powtarzałem sobie sto razy, że byłbym szczęśliwy, gdybym był równie tępy jak moja sąsiadka, a mimo to nie chciałbym takiego szczęścia.
Ta odpowiedź bramina sprawiła na mnie głębsze wrażenie niż wszystko: wszedłem w siebie i dostrzegłem, że w istocie nie chciałbym być szczęśliwy pod warunkiem, że będę głupcem.
Zwróciłem się z tą kwestią do filozofów, którzy podzielili moje zdanie. – A jednak – rzekłem – istnieje jakaś sprzeczność w tym sposobie myślenia: ostatecznie bowiem o cóż chodzi? o to, aby być szczęśliwym. Cóż znaczy, czy się jest rozumnym, czy głupim? Więcej jeszcze: ci, którzy są zadowoleni z istnienia, są zupełnie pewni, że są zadowoleni; ci, którzy rozumują, nie są równie pewni, że dobrze rozumują. Jasne jest tedy – mówiłem – że byłoby wskazane zgodzić się na brak rozsądku, o ile ten rozsądek staje się źródłem udręczeń.
Wszyscy podzielili moje zdanie; mimo to nie znalazłem żadnego, który by się chciał zgodzić na zamianę i stać się głupcem po to, aby być szczęśliwym. Wywnioskowałem stąd, że jeśli przywiązujemy wagę do szczęścia, bardziej jeszcze przywiązujemy ją do rozumu.
Bądź co bądź, zastanowiwszy się gruntownie, sądzę, że przekładać rozum nad szczęściem dowodzi wielkiego nierozsądku. Jak więc wytłumaczyć tę sprzeczność? Jak wszystkie inne. Można by o tym wiele mówić.

MIKROMEGAS27 HISTORIA FILOZOFICZNA (1752) I. Podróż pewnego mieszkańca gwiazdy Syriuszowej na planetę Saturna Na jednej z planet kręcących się dokoła gwiazdy imieniem Syriusz żył pewien młody człowiek, bardzo rozgarnięty, którego miałem zaszczyt poznać w czasie ostatniej podróży, jaką podjął na nasze mrowisko. Nazywał się Mikromegas, które to imię bardzo nadałoby się dla wszystkich wielkości.
Miał osiem mil wzrostu; przez osiem mil rozumiem dwadzieścia cztery tysiące kroków geometrycznych, po pięć stóp każdy.
Ten i ów z geometrów, ludzi niezwykle pożytecznych, weźmie natychmiast pióro do ręki i wykryje, iż skoro pan Mikromegas, mieszkaniec sfery Syriusza, liczy od głowy do nóg dwadzieścia cztery tysiące kroków, co czyni sto dwadzieścia tysięcy stóp królewskich, my zaś, mieszkańcy ziemi, liczymy tylko pięć stóp, a nasza ziemia ma dziesięć tysięcy mil obwodu, glob, który go wydał, musi bezwarunkowo posiadać ściśle dwadzieścia jeden milionów sześćset tysięcy razy większy obwód niż nasza mała ziemia. Nic prostszego i pospolitszego w naturze. Państwa niektórych mocarzów Niemiec lub Włoch, które można obejść w pół godziny, w porównaniu z cesarstwem tureckim, moskiewskim lub chińskim są jedynie małą próbką zdumiewających różnic, jakie natura uczyniła między istotami.
Skoro postać Jego Ekscelencji posiadała wzmiankowaną wysokość, rzeźbiarze i malarze zgodzą się bez trudności, że mógł on mieć w pasie jakie pięćdziesiąt tysięcy stóp obwodu; proporcja nader przyzwoita! Ponieważ długość nosa wynosiła trzecią część pięknej twarzy, twarz zaś stanowiła siódmą część wzrostu pięknego ciała, trzeba się zgodzić, że nos

KRAINA LOGOW www.logos.amor.pl

mieszkańca Syriusza liczył sześć tysięcy trzysta trzydzieści trzy stóp królewskich z ułamkiem; co było do udowodnienia.
Co do umysłu, jest to jeden z najbardziej oświeconych, jakie znałem; wie mnóstwo rzeczy; wynalazł sam niejedno. Nie miał jeszcze dwustu pięćdziesięciu lat i studiował, wedle zwyczaju, w najsłynniejszym kolegium jezuickim swojej planety, kiedy siłą swego umysłu odgadł więcej niż pięćdziesiąt twierdzeń Euklida, czyli o osiemnaście więcej niż Blaise Pascal, który rozwiązawszy ich wśród zabawy trzydzieści dwa, został później dość średnim geometrą, a bardzo lichym filozofem28.
Mając około czterystu pięćdziesięciu lat, na schyłku dziecięctwa, bawił się sekcjonowaniem owych drobniutkich owadów, które nie mają ani stu stóp średnicy i umykają się zwyczajnym mikroskopom.
Napisał o tym ciekawą książkę, która ściągnęła nań nieco kłopotów. Mufti29 owego kraju, wielki wścibski i wielki nieuk, znalazł w jego dziele twierdzenia podejrzane, nieprawowierne, zuchwałe, cuchnące herezją, i zaczął go prześladować. Chodziło mianowicie o to, czy zasadnicza istota pcheł na Syriuszu jest tej samej natury co ślimaków. Mikromegas bronił się z wielką ciętością; przeciągnął na swoją stronę kobiety: proces trwał dwieście dwadzieścia lat. Wreszcie 27 M i k r o m e g a s – fantastyczne imię powstałe z połączenia dwu greckich wyrazów: micros – mały, megas – duży.
28 Żarliwość religijna przenikająca pisma Błażeja Pascala (1623-1662) czyniła go Wolterowi antypatycznym.
29 Ponowna aluzja do Boyera, który prześladował Listy filozoficzne Woltera (1731) za twierdzenie, że własności duszy człowieka rozwijają się równocześnie z jego organami, tak samo jak właściwości duszy zwierząt.

mufti uzyskał wyrok potępiający książkę, z ust mężów uczonych w prawie, którzy jej nie czytali; autor otrzymał rozkaz niepojawiania się na dworze przez osiemset lat.
Wygnanie z dworu, który roił się od intryg i małostek, nie zmartwiło go zbytnio. Ułożył ucieszną piosnkę na muftiego, co było temu dygnitarzowi dość obojętne; po czym puścił się w podróż od planety do planety, a b y w y k s z t a ł c i ć u m y s ł i s e r c e, jak się to mówi. Ci, którzy podróżują jedynie w kariolce pocztowej lub w berlince, będą niewątpliwie zdumieni ekwipażami owych planet; my, ludzie, na naszej kupce gliny nie wyobrażamy sobie nic poza naszym zwyczajem. Podróżnik ów znał doskonale prawa ciążenia i wszystkie siły przyciągające i odpychające.
Posługiwał się nimi tak zręcznie, iż to przy pomocy słonecznego promienia, to za pośrednictwem komety, wędrował za swą kompanią od globu do globu, jak ptak buja z gałęzi na gałąź.
Przebiegł w krótkim czasie drogę mleczną; muszę wyznać, że nie widział zgoła poprzez gwiazdy, jakimi jest usiana, owego pięknego empiryjskiego nieba, które znakomity wikary Derham30 ujrzał, jak się chlubi, na końcu swej lunety. To nie znaczy, bym twierdził, że pan Derham źle widział, niech mnie Bóg zachowa! ale, ostatecznie, Mikromegas był na miejscu, jest dobry obserwator...
Słowem, nie chcę się sprzeciwiać nikomu. Mikromegas, zasterowawszy umiejętnie, dostał się na Saturna. Mimo że przyzwyczajony do oglądania nowych rzeczy, w pierwszej chwili, widząc małość globu i jego mieszkańców, nie mógł się wstrzymać od uśmiechu wyższości, jaki wymyka się nawet najroztropniejszym. Ostatecznie Saturn jest ledwie dziewięćset razy większy od ziemi, a obywatele tego kraju to karły mające ledwie tysiąc łokci wzrostu lub coś koło tego. Zrazu przybysz pożartował sobie z tego ze swą świtą, tak mniej więcej jak muzyk włoski przybywszy do Francji podśmiewa się z muzyki Lulliego31. Ale ponieważ Syryjczyk miał nieco oleju w głowie, zrozumiał rychło, że osoba obdarzona myślą może nie być śmieszną, mimo że ma tylko sześć tysięcy stóp wzrostu. Napełniwszy z początku

KRAINA LOGOW www.logos.amor.pl

mieszkańców Saturna przestrachem i zdumieniem, zżył się pomału z nimi. Zawarł ścisłą przyjaźń z sekretarzem Akademii Saturna32, człowiekiem nader światłym, który po prawdzie nic nie wynalazł, ale zdawał bardzo dobrze sprawę z wynalazków cudzych i z niejakim talentem uprawiał małe wierszyki i duże rachunki. Przytoczę tu, ku zadowoleniu czytelników, osobliwą rozmowę, jaką jednego dnia Mikromegas odbył z panem sekretarzem.

II. Rozmowa mieszkańca Syriusza z mieszkańcem Saturna Skoro jego Ekscelencja położył się, sekretarz zaś zbliżył się do jego twarzy, Mikromegas rzekł:

– Trzeba przyznać, że natura jest bardzo różnorodna.

– Tak – rzekł Saturnijczyk – natura jest niby klomb, którego kwiaty...

– Ech – przerwał tamten – daj pokój swoim klombom.

– Jest – podjął sekretarz – niby wieniec blondynek i brunetek, których stroje...

– Co tu mają do rzeczy jakieś brunetki? – rzekł tamten.

– Jest zatem niby galeria malowideł, których rysy...

– Ech, nie – rzekł podróżny – jeszcze raz, natura jest jak natura. Po co tu szukać porównań?33

– Aby pana zabawić – rzekł sekretarz.

– Ja nie chcę, aby mnie bawiono – odparł podróżny – chcę, aby mnie uczono. Na początek powiedz mi, ile na twoim globie ludzie mają zmysłów ?

– Siedemdziesiąt dwa – odparł akademik – i wciąż skarżymy się, że mamy ich tak mało. Wyobraźnia wybiega poza nasze potrzeby; uważamy, że przy naszych siedemdziesięciu dwu zmy- 30 D e r h a m Wilhelm (1657-1735) – teolog i uczony angielski. W dziele pt. Teologia astronomiczna dowodzi istnienia Boga na podstawie cudów przyrody.

31 L u l l i Jan Baptysta (1632-1687) – twórca narodowej opery francuskiej.

32 S e k r e t a r z A k a d e m i i S a t u r n a – pod tą postacią Wolter przedstawia Bernarda Fontenelle'a (1657-1757), długoletniego sekretarza francuskiej Akademii Nauk. Fontenelle uprawiał prawie wszystkie gatunki literackie, zasłynął jednak jako popularyzator zdobyczy nauk przyrodniczych.

33 Aluzja do kwiecistego stylu dzieła Fontenelle'a O mnogości światów.

słach, naszym pierścieniu, naszych pięciu księżycach jesteśmy zbyt ograniczeni. Mimo całej żądzy poznania i mimo dość znacznej liczby namiętności, jakie wypływają z naszych siedemdziesięciu dwóch zmysłów, mamy pod dostatkiem czasu, aby się nudzić.

– Bardzo wierzę – rzekł Mikromegas – my na naszym globie mamy blisko tysiąc zmysłów, a mimo to zostaje nam jakieś mgliste pragnienie, jakiś nieokreślony niepokój, który ostrzega nas bez ustanku, że jesteśmy niczym i że istnieją stworzenia o wiele doskonalsze. Podróżowałem nieco:

widziałem śmiertelników o wiele niższych od nas; widziałem znacznie wyższych, ale nie widziałem takich, który by nie mieli więcej pragnień niż istotnych potrzeb, a więcej potrzeb niż zadowolenia.

Dotrę może kiedyś do kraju, gdzie nie brak niczego, ale dotąd nikt nie udzielił mi pewnych wiadomości o tym kraju.

Za czym Saturnin i Syryjczyk zapuścili się w głębokie rozważania; ale po wielu przemyślnych i bardzo niepewnych wnioskach trzeba było wrócić do faktów.

– Jak długo żyjecie? – spytał Syryjczyk.

– Ach, bardzo krótko – odparł człowieczek z Saturna.

– To tak jak my – rzekł Syryjczyk – zawsze skarżymy się, że krótko. Musi to być powszechne prawo natury.

– Niestety! – odparł Saturnijczyk – żyjemy, w przecięciu, ledwie pięćset wielkich rewolucji słońca. (To wynosi mniej więcej piętnaście tysięcy lat, wedle naszej rachuby). Sam widzisz: toć to znaczy umrzeć prawie w tejże chwili, w której się rodzi34. Istnienie nasze jest punkcikiem, trwanie chwilą, glob atomem. Ledwie się człowiek zaczął uczyć po trosze, a już

KRAINA LOGOW www.logos.amor.pl

przychodzi śmierć, nim zdobył krztę doświadczenia. Co do mnie, nie śmiem czynić żadnych planów; czuję się niby kropla w oceanie. Wstyd mi, zwłaszcza wobec pana, komicznej roli, jaką gram we wszechświecie.
Mikromegas odparł:
– Gdybyś nie był filozofem, lękałbym się zasmucić cię pouczając, że nasze życie jest siedemset razy dłuższe; ale wiesz aż nadto dobrze, że kiedy trzeba oddać ciało żywiołom i ożywić naturę pod inną postacią (co nazywa się śmiercią), kiedy nadejdzie ta chwila metamorfozy, wówczas wychodzi na jedno, czy się żyło wieczność, czy jeden dzień. Byłem w krajach, gdzie mieszkańcy żyją tysiąc razy dłużej od nas, i zauważyłem, że jeszcze szemrają. Ale wszędzie też zdarzają się ludzie obdarzeni zdrowym rozumem, którzy umieją się pogodzić z losem i czuć wdzięczność dla Stwórcy Wszechrzeczy. Rozsypał on w tym świecie bezmiar rozmaitości kryjący zarazem cudowną jednolitość.
Na przykład wszystkie istoty myślące różnią się od siebie, a wszystkie podobne są w gruncie przez dar myśli i pragnień. Materia rozpościera się wszędzie, ale na każdym globie posiada odmienne właściwości. Ile liczycie tych różnorodnych własności w waszej materii ?
– Jeśli mówisz o własnościach – rzekł mieszkaniec Saturna – bez których wedle naszego zdania świat nie mógłby istnieć taki, jak jest, liczymy ich trzysta, jak rozciągłość, nieprzenikliwość, ruch, ciążenie, podzielność i inne.
– Widać – odparł podróżny – ta skromna liczba wystarcza celom, do jakich Stwórca przeznaczył waszą małą siedzibę. Podziwiam we wszystkim jego mądrość; wszędzie widzę różnice, ale wszędzie i proporcje. Wasz glob jest mały, mieszkańcy również, macie niewiele wrażeń; materia wasza ma niewiele właściwości: wszystko to Opatrzność pięknie obmyśliła. Jakiego koloru jest wasze słońce, kiedy mu się dobrze przyjrzeć ?
– Białe z tonem silnie żółtym – odparł mieszkaniec Saturna – kiedy zaś rozszczepimy jego promień, znajdujemy, iż zawiera siedem barw.
– Nasze słońce wpada w ton czerwony – odparł Syryjczyk – mamy zaś trzydzieści dziewięć zasadniczych kolorów. Nie ma ani jednego słońca między tymi, do których się zbliżyłem, które by było podobne drugiemu, jak nie ma ani jednej twarzy, iżby nie była różna od innych.
Po kilku wywiadach tej natury mieszkaniec Syriusza spytał, ile zasadniczo różnych substancyj liczy się na Saturnie. Dowiedział się, że ich jest ledwie trzydzieści: jak Bóg, przestrzeń, materia, 34 Aluzja do wieku Fontenelle'a, który w chwili powstania Mikromegasa (1752) miał 95 lat i cieszył się doskonałym zdrowiem.

istoty wymierne, które czują i myślą, istoty myślące bez wymiaru, istoty przenikalne, nieprzenikalne i inne. Syryjczyk, w którego kraju liczy się ich trzysta i który w podróżach swoich odkrył jeszcze trzy tysiące innych, zdumiał filozofa z Saturna. Wreszcie, skoro sobie udzielili wzajem niewielu rzeczy, które wiedzieli, i wielu, których nie wiedzieli, skoro nadysputowali się przez ciąg jednego obrotu słonecznego, postanowili odbyć wspólnie małą podróż filozoficzną.
III. Podróż mieszkańców Syriusza i Saturna Filozofowie gotowali się właśnie puścić na fale atmosfery Saturna z pięknym zapasem instrumentów fizycznych, kiedy przyjaciółka Saturnijczyka zwąchawszy te zamiary przybiegła, cała we łzach, sprzeciwić się temu. Była to ładna, nieduża bruneta: liczyła tylko sześćset sześćdziesiąt łokci, ale nikłość wzrostu nadrabiała zręcznością i urokiem postaci.
– Ha! okrutny! – wykrzyknęła – opieram ci się tysiąc pięćset lat; i dziś, gdym zaczynała skłaniać się ku tobie, kiedy ledwie sto lat spędziłam w twoich objęciach, opuszczasz mnie, aby wędrować gdzieś z olbrzymem z innego świata! Wstydź się; widzę, że pobudką twą było jeno przelotne zachcenie; nigdy mnie nie kochałeś: gdybyś był prawdziwym Saturnijczykiem, zostałbyś mi wierny.
Gdzie pędzisz? O co ci chodzi? nasze pięć księżyców mniejsze są włóczęgi od ciebie, nasz

KRAINA LOGOW www.logosamor.pl

pierścień mniej jest odmienny! Wszystko skończone dla mnie; nie pokocham już nikogo. Filozof uściskał damę, popłakał się wraz z nią mimo całej filozofii; dama zaś pomdlawszy trochę poszła się pocieszyć z miejscowym fircykiem.
Tymczasem dwaj ciekawscy puścili się w drogę. Najpierw skoczyli na pierścień, który wydał się im dość płaski, jak to dobrze odgadł pewien znakomity mieszkaniec naszego małego globu35; stamtąd dostali się z łatwością z księżyca na księżyc. Tuż koło ostatniego księżyca przebiegał kometa; skoczyli nań wraz ze służbą i z instrumentami. Przebiegłszy około stu pięćdziesięciu milionów mil spotkali satelitów Jowisza. Dotarli na samego Jowisza i zostali tam rok, w ciągu którego nauczyli się wielu pięknych sekretów. Sekrety te byłyby już w tej chwili pod prasą, gdyby nie panowie inkwizytorzy, którym pewne twierdzenia wydały się drażliwe. Co do mnie, czytałem rękopis w bibliotece znakomitego arcybiskupa z***, który z uprzejmością i dobrocią ponad wszelkie pochwały pozwolił mi obejrzeć swój księgozbiór. Toteż przyrzekam mu długi artykuł w pierwszym wydaniu Moreriego36, jakie ujrzy światło dzienne; nie przepomnę zwłaszcza jego dostojnych dziatek, które rokują tak wiele nadziei, że uwiecznią ród swego znamienitego ojca.
Ale wróćmy do naszych podróżnych. Opuściwszy Jowisza przebyli około stu milionów mil i minęli planetę Mars, która jak wiadomo, jest pięć razy mniejsza od naszej małej kulki. Ujrzeli dwa księżyce, które obsługują planetę, a które uszły bystrości naszych astronomów. Wiem, że ojciec Castel37 rozpisze się, i nawet wcale dorzecznie, przeciw istnieniu tych księżyców; ale zdaję się na tych, którzy rozumują za pomocą analogii. Ci dobrzy filozofowie wiedzą, jak trudno byłoby, aby Mars, który jest daleko od słońca, obszedł się skromniejszą ilością księżyców niż dwoma. Jak bądź się rzeczy mają, podróżnym naszym wydało się to wszystko tak drobne, że lękali się, iż nie będą się mieli gdzie przespać; przeszli mimo, jak podróżny, który wzgardzi karczemką we wsi i woli dobić do miasteczka. Ale Syryjczyk i jego towarzysz pożałowali swego kroku. Wędrowali długo nie spotykając nic. Wreszcie ujrzeli światełko; była to ziemia: politowania godny widok dla ludzi przybywających z Jowisza. Mimo to, z obawy, aby nie musieli żałować drugi raz, postanowili wylądować.
Przeszli na ogon komety, a znalazłszy zorzę północną tuż-tuż, usadowili się na niej i spuścili się na ziemię na północnym brzegu Morza Bałtyckiego, dnia piątego lipca roku pańskiego 1737, nowego stylu.
35 ... z n a k o m i t y m i e s z k a n i e c n a s z e g o m a ł e g o g l o b u – Krystian Huyghens (1629-1695), uczony holenderski, odkrył i opisał system planetarny Saturna.
36 M o r e r i Ludwik (1643-1680) – uczony francuski, autor Wielkiego Słownika Historycznego (1674).
37 C a s t e l Ludwik Bertrand (1688-1757) – jezuita, matematyk i fizyk francuski.

IV. Co im się trafiło na globie ziemskim

Wypocząwszy jakiś czas zjedli na śniadanie dwie góry, które służba przyrządziła im dość smakowicie.
Następnie próbowali rozejrzeć się w nowej krainie. Zrazu ruszyli ku południowi. Zwyczajny krok mieszkańca Syriusza i jego ludzi wynosił około trzydziestu tysięcy stóp królewskich; karzełek z Saturna, liczący ledwie tysiąc sążni, człapał zdyszany; na jeden krok tamtego trzeba mu było robić dwanaście. Wyobraźcie sobie (jeśli wolno uczynić takie porównanie) małego pinczerka, który by biegł w trop kapitana gwardii pruskiej.
Idąc tak dość żwawo cudzoziemcy obeszli ziemię dokoła w trzydzieści sześć godzin; słońce, lub raczej ziemia, uskutecznia po prawdzie tę podróż w jeden dzień; ale trzeba mieć na względzie, że o wiele lżej jest wędrować, kiedy się to kręci dokoła osi, niż kiedy idzie na własnych nogach. I oto wrócili, skąd przyszli, obejrzawszy sadzawkę, ledwie dostrzegalną dla nich, która zwie się M o r z e m Ś r ó d z i e m n y m, oraz stawek, który pod mianem W i e l k i e g o O c e a n u oblewa całe kretowisko. Karzełkowi woda dochodziła do pół łydki, tamten zaś ledwie zmaczał sobie pięty.

KRAINA LOGOW www.logos.amu.pl

Tak wędrując robili, co mogli, aby zbadać, czy ów glob jest zamieszkały czy nie. Schylali się, kładli na ziemi, obmacywali wszystko; ale ponieważ oczy ich i ręce nie były dostosowane do istotek, które tu pełzają, nie odebrali najmniejszego wrażenia pozwalającego się domyślać, że my i nasi współbracia, mieszkańcy tego globu, mamy zaszczyt istnieć.
Karzełek, który wydawał czasem sąd nieco pospieszny, rozstrzygnął zrazu, że nie ma na ziemi żadnej żyjącej istoty. Pierwszym jego argumentem było, że nikogo nie widzi.
Mikromegas dał mu grzecznie uczuć, że takie rozumowanie jest dość wadliwe.
– Toć – rzekł – nie widzisz swymi małymi oczkami niektórych gwiazd pięćdziesiątej wielkości, które ja spostrzegam bardzo wyraźnie; czy wnosisz stąd, że te gwiazdy nie istnieją ?
– Ależ – rzekł karzełek – macałem dobrze.
– Może – odparł tamten – źle czułeś.
– Ale bo – rzekł karzeł – ten glob jest tak źle zbudowany: coś tak nieregularnego, takiej pociesznej formy! Wszystko wydaje się tu chaotycznie: widzisz te strumyki, z których żaden nie biegnie prosto; te stawy, które nie są ani okrągłe, ani czworoboczne, ani owalne, ani żadnej regularnej postaci; ostre ziarenka, którymi kula ta jest najeżona i które pokaleczyły mi nogi? (Miał na myśli góry.) A czy uważałeś kształt tego globu: jaki płaski na biegunach, jak niezdarnie kręci się około słońca w ten sposób, że klimat na biegunach z konieczności jest jałowy? Doprawdy, jeśli myślę, że tu nie mieszka nikt żywy, to dlatego, że mi się zdaje, iż istoty obdarzone zdrowym rozsądkiem nie chciałyby tu mieszkać.
– Cóż stąd! – rzekł Mikromegas – może ci, co tu mieszkają, nie mają zbytniej dozy rozsądku. Ale ostatecznie można przypuszczać, że to wszystko nie istnieje nadaremno. Wszystko, powiadasz, wydaje ci się tu nieregularne, dlatego że na Saturnie i na Jowiszu wszystko jest pod sznurek. Ha!
Może z tej właśnie przyczyny widzimy tu nieco zamieszania. Nie mówiłem ci, że w ciągu swoich podróży zawsze uważałem rozmaitość ?
Mieszkaniec Saturna znalazł argumenty przeciw wszystkim tym racjom. Dysputa ciągnęłaby się bez końca, gdyby na szczęście, zapalając się, Mikromegas nie był zerwał nitki u swego diamentowego naszyjnika. Diamenty rozsypały się; były to małe karaciki, dość nierówne, z których największe ważyły po czterysta funtów, najmniejsze zaś pięćdziesiąt. Karzeł zebrał ich kilka; spostrzegł zbliżając je do oczu, że dzięki szlifowi diamenty te stanowią doskonałe mikroskopy. Ujął tedy taki mikroskop o stu sześćdziesięciu stopach średnicy i przyłożył do oka; Mikromegas wyszukał inny, o średnicy dwóch tysięcy pięciuset stóp. Szkła były wyborne, ale zrazu nie dostrzeżono przy ich pomocy nic: trzeba było je nastawić. Wreszcie mieszkaniec Saturna ujrzał coś ledwie dostrzegalnego, poruszającego się w wodach Morza Bałtyckiego: był to wieloryb. Podjął go zręcznie małym palcem i kładąc na paznokciu pokazał go Syryjczykowi, który znowuż zaczął się śmiać, tak go zabawił maleńki wymiar mieszkańców naszego globu. Saturnijczyk, przekonany wreszcie, iż ziemia nasza jest zamieszkała, osądził wnet, że zamieszkują ją same wieloryby; że zaś miał wielką skłonność do dociekania, silił się odgadnąć, skąd taki atom może czerpać swój początek, ruch, czy ma jaką zdolność pojmowania i jakąś wolę. Mikromegas znalazł się w kłopocie; obejrzał zwierzątko z wielką cierpliwością, w rezultacie zaś uznał, że nie podobna przypuszczać, aby w tej okruszynie mogła się zmieścić dusza. Obaj podróżni skłaniali się tedy do myśli, że mieszkanie nasze nie jest ożywione duchem; wtem, przy pomocy mikroskopu, ujrzeli coś równie wielkiego jak wieloryb, żeglującego po Morzu Bałtyckim. Wiadomo, że w tym właśnie czasie garstka filozofów38 wracała ze strefy polarnej, dokąd udali się, aby poczynić spostrzeżenia dotychczas niedostępne dla nikogo.
Gazety doniosły, że statek ich rozbił się na wybrzeżach Bothnii i że z trudem zdołali się ocalić; ale nikt na tym świecie nie wie, co się kryje poza jakąś sprawą. Opowiem po prostu, jak rzecz się miała, nie dodając nic z fantazji; co jest nie lada wysiłek dla historyka.

KRAINA LOGOW www.logo.amur.pl

V. Doświadczenia i wnioski obu podróżnych Mikromegas wyciągnął ostrożnie rękę w stronę, z której pojawił się przedmiot, i wysuwając dwa palce, cofając je z obawy, aby nie chybić, następnie otwierając je i ściskając, chwycił zręcznie statek dźwigający tych panów i położył go również na paznokciu, nie cisnąć zbytnio z obawy, aby nie rozgnieść.
– Oto jakieś zwierzę bardzo odmienne od tamtego – rzekł karzeł z Saturna. Syryjczyk ułożył mniemane zwierzę we wklęsłości dłoni. Pasażerowie i załoga, którzy sądzili, że ich porwał huragan i znajdują się na jakiejś skale, zaczęli się krzątać. Majtkowie dobywają beczki wina, wytaczają je na rękę Mikromegasa i sami wyskakują za nimi. Geometrzy zabierają swoje kwadranty, sektory oraz dwie dziewczyny lapońskie i schodzą na palce Syryjczyka. Kręcili się póty, aż wreszcie uczuł, że coś się rusza i łechce mu palce: był to okuty kij, który zagłębiono mu na stopę we wskazujący palec. Osądził z tego łechtania, że z małego zwierzątka, które trzymał, wyszła jakaś substancja, ale nie podejrzewał nic więcej. Mikroskop, który ledwie pozwalał rozróżnić wieloryba i okręt, nie zdołał pochwycić istoty tak niedostrzegalnej jak ludzie. Nie mam zamiaru urażać tu niczyjej próżności, ale muszę poprosić ludzi przejętych swoją ważnością, aby uczynili wraz ze mną małą uwagę:
a mianowicie, że licząc wzrost człowieka mniej więcej na pięć stóp, nie więcej zaznaczamy się na tej ziemi, niżby się zaznaczyło na kuli o dziesięciu stopach obwodu zwierzę mające mniej więcej sześćsettysięczną część cala wysokości. Wyobraźcie sobie istotę, która by mogła trzymać w ręku naszą ziemię i która miałaby organa w tej proporcji; a bardzo jest możliwe, że znajduje się sporo takich istot: otóż pomyślcie sobie, proszę, co te istoty myślały o owych wielkich bitwach, w których zwycięzca zdobywa jakąś forteczkę, aby ją stracić z powrotem. Nie wątpię, że jeśli jaki kapitan grenadierów przeczyta to dziełko, podwyższy co najmniej o dwie stopy czapki swoich żołnierzy; ale uprzedzam go, że daremne będą jego wysiłki: zawsze on i jego ludzie pozostaną czymś nieskończenie małym.
Jakąż zręczność musiał rozwinąć filozof z Syriusza, aby dostrzec te atomy! Kiedy Leuwenhoek i Hartsoecker39 pierwsi spostrzegli lub mniemali, iż spostrzegają ziarninę, która stanowi naszą substancję, z pewnością ani w przybliżeniu nie dokonali tak zdumiewającego odkrycia. Jakąż rozkosz uczuł Mikromegas widząc poruszające się te małe istotki, badając ich obroty i podążając wzrokiem za nimi! Jakie okrzyki wydawał! Z jaką radością oddał mikroskop w ręce towarzysza podróży!
– Widzę ich – szeptali jeden przez drugiego – widzisz, jak dźwigają ciężary, jak się schylają, jak się podnoszą.
38 ... g a r s t k a f i l o z o f ó w – Piotr Ludwik Maupertuis (1698-1759), Aleksy Clairaut (1713-1765), Karol Stefan Camus (1699-1760) i Piotr Le Monnier (1676-1757), geometrzy i astronomowie, którzy w 1736 r. udali się do Tornera w Laponii, aby zmierzyć stopień południka.
39 L e u w e n h o e k i H a r t s o e k e r – Antoni Leuwenhoeck (1632-1723), przyrodnik holenderski, udoskonalił mikroskop, opisał ciałka krwi i spermatozoidy. Mikołaj Hartsoeker (1656-1725), fizyk holenderski, udoskonalił pewne instrumenty optyczne oraz odkrył spermatozoidy.

Gdy tak mówili, ręce im drżały, zarówno z rozkoszy oglądania tak nowych przedmiotów, jak z obawy, aby ich nie stracić. Saturnijczyk, przechodząc z nadmiaru nieufności w zbytnią łatwowierność, dopatrywał się w tych ruchach czynności mających na celu płodzenie.
– Ha! – wołał – schwyciłem naturę na gorącym uczynku!
Ale dał się zmylić pozorom; co zdarza się aż nazbyt często zarówno z pomocą mikroskopu, jak bez niej.
VI. Co się trafiło filozofom przy spotkaniu z ludźmi Mikromegas, o wiele lepszy obserwator od karzełka, dostrzegł, że te atomy mówią do siebie.
Podzielił się spostrzeżeniem ze swoim towarzyszem, który zawstydzony, że się omylił w

KRAINA LOGOW www.logopedia.pl

hipotezie płodzenia, nie chciał wierzyć, aby podobne istotki mogły sobie udzielać myśli. Miał dar języków zarówno jak Syryjczyk; nie słyszał, aby nasze atomy mówiły, przypuszczał tedy, że nie mówią; zresztą, w jaki sposób te niedostrzegalne stworzonka mogłyby mieć organ głosu i co miałyby do powiedzenia? Aby mówić, trzeba myśleć lub coś zbliżonego do tego; gdyby myśleli, mieliby coś w rodzaju duszy; otóż przypisywać coś w rodzaju duszy temu gatunkowi, wydało mu się niedorzecznością.
– Ależ – rzekł Syryjczyk – sądziłeś przed chwilą, że oni się kochają; otóż czy przypuszczasz, że można się kochać bez tego, aby coś myśleć i wygłaszać jakieś słowa lub bodaj porozumiewać się ?
Czy sądzisz, że trudniej jest spłodzić argument niż dziecko ?
– Co do mnie, i jedno, i drugie wydaje mi się wielką tajemnicą; nie śmiem już ani wierzyć, ani przeczyć – rzekł karzeł – nie mam zdania; próbujmy zbadać te owadki, później będziemy rozumowali.
– Słusznie – rzekł Mikromegas i natychmiast wydobył parę nożyczek.
Obciął sobie paznokcie i z okrawka paznokcia wielkiego palca sporządził trąbę w kształcie ogromnego lejka, którego węższy otwór wprowadził do ucha. Zewnętrzny otwór leja obejmował statek wraz z załogą. Najsłabszy głos wnikał w okrężne fibry paznokcia, tak iż dzięki tej przemyślności filozof ze swojej wyżyny słyszał doskonale brzęczenie naszych owadów w dole. W krótkim czasie zdołał rozróżnić słowa, a w końcu zrozumieć język francuski. Karzeł osiągnął toż samo, mimo iż z większą trudnością. Zdumienie podróżnych wzrastało z każdą chwilą. Usłyszeli, jak te robaczki odzywają się wcale do rzeczy; ta igraszka przyrody zdała się im niepojęta. Możecie sobie wyobrazić, że Syryjczyk i karzeł pałali żądzą nawiązania rozmowy z atomami; karzeł lękał się tylko, aby jego grzmiący głos, a zwłaszcza głos Mikromegasa, nie ogłuszył robaczków, nim zdołają go zrozumieć. Trzeba było zmniejszyć jego siłę. Włożyli sobie do ust rodzaj wykałaczek, których zaostrzony koniec zbliżony był do okrętu. Syryjczyk trzymał karła na kolanach, okręt zaś raz z załogą na paznokciu; pochylił głowę i mówił po cichu. Wreszcie przy pomocy wszystkich tych ostrożności i jeszcze wielu innych zaczął w ten sposób:
– Niewidzialne owadki, które ręka Stwórcy podobała sobie spłodzić w otchłaniach Nieskończenie Małego, dziękuję mu, że raczył mi odsłonić tajemnice, które zdawały się nieprzeniknione. Wyobrażam sobie, iż na dworze w moim kraju nie raczono by na was spojrzeć; ale ja nie gardzę nikim i ofiaruję wam swoją protekcję.
Jeśli kto kiedy uczuł się zdumiony, to z pewnością człowieczkowie, gdy usłyszeli te słowa! Nie mogli odgadnąć, skąd one wychodzą. Kapelan okrętowy odmówił egzorcyzmy, majtkowie klęli, obecni zaś na okręcie filozofowie tworzyli systemy, ale mimo całej genialności ani rusz nie mogli odgadnąć, kto to przemawia. Karzełek z Saturna, który miał głos delikatniejszy od Mikromegasa, wyłożył im wówczas w krótkich słowach, z jakiego rodzaju stworzeniami mają do czynienia.
Opowiedział podróż z Saturna, objaśnił, kto jest pan Mikromegas; i użaliwszy się ich, że są tak mali, spytał, czy od początku bytu żyją w tym nędznym stanie tak bliskim nicości oraz co porabiają na globie zdającym się należeć do wielorybów; wreszcie, czy są szczęśliwi, czy się rozmnażają i mnóstwo innych tego rodzaju pytań.

Jakiś mędrek z owej gromadki, śmielszy od innych, dotknięty tym, że ktoś wątpi o jego duszy, przyjrzał się mówcy przy pomocy blaszek umocowanych na ćwierci koła, powtórzył to samo przeniósłszy się w inny punkt, po trzeciej zaś zmianie miejsca rzekł:
– Więc pan sobie wyobraża, dlatego że liczysz tysiąc sążni od stóp aż do głowy, że jesteś...
– Tysiąc sążni! – wykrzyknął karzeł. – Sprawiedliwe nieba! Skąd on może znać mój wzrost ? Tysiąc sążni! Nie myli się ani na cal! Jak to! ten atom mnie zmierzył! Jest geometrą, zna moją wielkość, ja zaś, który go widzę jedynie przez mikroskop, nie znam jeszcze jego wymiarów!

KRAINA LOGOW www.logos.amor.pl

– Tak, zmierzyłem cię – odparł fizyk – a zmierzę i twego wielkiego towarzysza.
Przyjęto propozycję; Jego Ekscelencja wyciągnął się wzdłuż; gdyby stał prosto, głowa wystawałaby ponad chmury. Nasi filozofowie zasadzili mu wielkie drzewo w miejscu, które doktor Swift40 by określił, ale którego ja nie odważę się nazwać po imieniu przez szacunek dla dam. Następnie, przy pomocy szeregu trójkątów połączonych razem, orzekli, że to, co widzą przed sobą, to jest w istocie młody człowiek długości stu dwudziestu tysięcy stóp.
Wówczas Mikromegas rzekł:
– Widzę lepiej niż kiedykolwiek, że nie trzeba o niczym sądzić z pozoru. O Boże! ty, co dałeś inteligencję istotom, które wydają się tak nikczemne, widzę, że nieskończenie małe jest dla ciebie równą błahostką co nieskończenie wielkie. Ba, jeśli możebne jest, aby istniały stworzenia jeszcze mniejsze od tych, mogą one posiadać umysł jeszcze wyższy niż owe wspaniałe zwierzęta, które widziałem w niebie, a których jedna stopa przykryłaby ten cały glob wraz z wszystkim, co się na nim mieści.
Jeden z filozofów upewnił go, iż w rzeczy samej istnieją stworzenia inteligentne o wiele mniejsze niż człowiek. Opowiedział mu nie wszystkie bajki, które Wergiliusz opowiada o pszczołach, ale to, co Swammerdam41 odkrył, a Réamur potwierdził sekcją. Pouczył go wreszcie, że istnieją zwierzęta będące dla pszczół tym, czym pszczoły dla człowieka, czym on sam, obywatel Syriusza, jest dla owych ogromnych zwierząt, które wspomniał, a czym te ogromne zwierzęta są dla innych skupień, wobec których zdają się jeno atomami. Stopniowo rozmowa stawała się coraz więcej zajmująca; wreszcie Mikromegas przemówił w ten sposób:
VII. Rozmowa z ludźmi - O, inteligentne atomy, w których spodobało się wiekuistej istocie okazać swą zręczność i potęgę, musicie bez wątpienia kosztować na swoim globie radości bardzo czystych; mając tak mało materii i będąc, zda się, samym jeno duchem musicie spędzać życie na tym, aby kochać i myśleć:
oto prawdziwe życie duchów. Nie widziałem nigdzie doskonałego szczęścia, ale musi ono bez wątpienia mieszkać tutaj.
Na to odezwanie się filozofowie potrząsnęli głową; jeden zaś, szczerszy od innych, wyznał po prostu, że jeśli się wyłączy szczupłą liczbę mieszkańców bardzo małej zażywających powagi, reszta jest zbiorem szaleńców, łotrów i ludzi nieszczęśliwych.
– Mamy więcej materii niż trzeba – rzekł – aby czynić zło, jeśli zło pochodzi z materii; a zbyt wiele ducha, jeśli zło pochodzi z ducha. Czy wiesz na przykład, że w chwili gdy mówię do ciebie, sto tysięcy szaleńców z naszego gatunku, ubranych w kapelusze, morduje sto tysięcy innych żyjątek ubranych w turbany albo ginie z ich ręki42 i że prawie na całej powierzchni ziemi postępuje się w ten sposób od niepamiętnych czasów ?
Syryjczyk zadrżał, spytał, jaka może być przyczyna tak straszliwych waśni między wątłymi zwierzątkami.
40 S w i f t Jonatan (1667-1745) – autor Podróży Guliwera.
41 S w a m m e r d a m Jan (1637-1680) – przyrodnik holenderski, poczynił doniosłe spostrzeżenia o anatomii i przeobrażeniach owadów.
42 Aluzja do wojny turecko-rosyjskiej z lat 1736-1739.

– Chodzi – odparł filozof – o jakąś kupkę błota43 tak wielką jak twoja pięta. To nie znaczy, aby którykolwiek z tysięcy ludzi zarzynających się wzajem miał pretensję bodaj do okruszyny z tej kupki błota. Idzie tylko o stwierdzenie, czy będzie należała do pewnego człowieka, którego zwą S u ł t a n e m, czy też do drugiego, zwanego, nie wiem czemu, C e z a r e m. Ani jeden, ani drugi nie widział i pewno nie zobaczy nigdy tego zakątka ziemi; prawie żadne zaś ze zwietrząt, które mordują się wzajem, nie widziało zwierzęcia, dla którego idzie na rzeź.
– Ha! Nieszczęśliwi! – wykrzyknął oburzony Syryjczyk – jest-li do pojęcia ten bezmiar obłędu i wściekłości! Bierze mnie ochota zrobić trzy kroki i zmiażdżyć całe mrowisko tych pociesznych zbrodniarzy.

KRAINA LOGOW www.logos.amor.pl

– Niech się pan nie trudzi – odpowiedział człowiek – dosyć sami pracują nad swoją zagładą. Wiedz, że do dziesięciu lat nie uchowa się na ziemi ani setna część tych nędzarzy; wiedz, że gdyby nawet nie dobyli oręża, głód, wyczerpanie lub nadużycia zmiatają niemal wszystkich. Zresztą nie ich trzeba karać, ale owych wysiadujących fotele barbarzyńców, którzy ze swego gabinetu, trawiąc smaczny obiadek, nakazują rzeź miliona ludzi, a później każą za to składać uroczyste dzięki Bogu.
Podróżny uczuł w sercu litość dla małej rasy ludzkiej, w której odkrywał tak zdumiewające sprzeczności.
– Skoro należycie do szczupłej liczby mędrców i prawdopodobnie nie zabijacie nikogo za pieniądze, powiedzcie mi, proszę, czym się trudnicie ?
– Sekcjonujemy muchy – odparł filozof – mierzymy linie, gromadzimy cyfry; godzimy się z sobą co do dwóch lub trzech punktów, które rozumiemy, spieramy się zaś o dwa lub trzy tysiące innych, których nie rozumiemy.
Syryjczykowi oraz mieszkańcowi Saturna przyszła ochota zadać parę pytań tym myślącym atomom, aby poznać rzeczy, co do których są jednomyślni.
– Ile liczycie – rzekł – od gwiazdy Kanikuły do wielkiej gwiazdy Bliźniaków ?
Odpowiedzieli wszyscy naraz: – Trzydzieści dwa stopnie i pół.
– Ile stąd na księżyc ?
– Sześćdziesiąt półśrednic ziemi, biorąc okrągło.
– Ile waży wasze powietrze ?
Myślał, że ich załapie, ale odparli jednogłośnie, że powietrze waży blisko dziewięćset razy miej niż dukatowe złoto. Karzełek z Saturna, zdziwiony ich odpowiedziami, gotów był wziąć za czarowników ludzi, którym przed kwadransem chciał odmawiać duszy.
Wreszcie Mikromegas rzekł:
– Skoro znacie tak dobrze to, co jest zewnątrz was, wiecie bez wątpienia jeszcze lepiej, co jest wewnątrz. Powiedzcie mi, czym jest wasza dusza i jak poczynacie myśli ?
Filozofowie zaczęli mówić wszyscy naraz, jak wprzódy, ale każdy był innego zdania. Najstarszy cytował Arystotelesa, inny powoływał się na Kartezjusza; ten na Malebranche'a44, inny na Leibniza; inny na Locke'a. Stary perypatetyk45 rzekł głośno, stanowczym tonem:
– Dusza jest to entelechia46, a racją, dla której ma ona możność istnienia, jest to, że istnieje. Tak oświadcza wyraźnie Arystoteles, stronica 655, wydanie Luwru.
Zacytował ustęp.
– Nie bardzo rozumiem po grecku – rzekł olbrzym.
– Ani ja – rzekł filozofujący robaczek.
– Czemuż tedy – podjął Syryjczyk – cytujesz Arystotelesa po grecku ?
43 ... k u p k a b ł o t a – Krym, o którego zdobycie walczyły Rosja i Turcja. Wolter, jak wielu jego współczesnych, słabo orientował się w geografii Europy wschodniej; zresztą mógł z całą świadomością pomniejszyć znaczenie Krymu chcąc wykazać nonsens wojny.
44 M a l e b r a n c h e Mikołaj (1638-1715) – filozof francuski, autor Poszukiwania prawdy.
45 P e r y p a t e t y k (z gr.) – zwolennik filozofii Arystotelesa (384-322 p.n.e.).
46 E n t e l e c h i a (z gr.) – według Arystotelesa duch kształtujący ciało oraz przyczyna sprawcza każdej istoty.

– Temu – odparł uczony – że dobrze jest cytować to, czego się nie rozumie wcale, w języku, który się rozumie bardzo licho.47 Kartezjanin zabrał głos i rzekł:
– Dusza jest to czysty duch, który otrzymał w żywocie matki wszystkie idee metafizyczne i który wychodząc stamtąd, musi uczęszczać do szkoły i uczyć się na nowo wszystkiego, co wiedział tak dobrze i czego już nie będzie wiedział nigdy.
– Na nic się tedy nie zdało – odparło ośmiomilowe zwierzę – duszy twojej być tak mądrą w

KRAINA LOGOW www.logos.amor.pl

żywocie matki, skoro ma być tak nie nauczona wówczas, kiedy ci broda urośnie. Ale co rozumiesz pod duchem ?
– Cóż za pytanie? – odparł mędrek. – Nie mam pojęcia; powiadają, że to, co nie jest materią.48 – A czy wiesz bodaj, co to materia ?
– Doskonale – odparł człowiek. – Na przykład ten kamień jest szary, jest takiego a takiego kształtu, ma trzy wymiary, jest ważki i podzielny.
– Więc cóż? – rzekł Syryjczyk. – Ale ta rzecz, która ci się wydaje podzielna, ważka i szara, czy powiesz mi, co to takiego? Widzisz kilka własności, ale czy znasz istotę rzeczy ?
– Nie – odparł tamten.
– Nie wiesz tedy zgoła, co to materia.
Wówczas Mikromegas zwracając się do innego mędrca, którego trzymał na wielkim paznokciu, spytał, czym jest jego dusza i co robi.
– Nic a nic – odparł filozof ze szkoły Malebranche'a. – Bóg robi wszystko za mnie, widzę wszystko w nim, robię wszystko w nim, on robi wszystko bez mego współudziału.49 – Na jedno by tedy wyszło wcale nie istnieć – odparł mędrzec z Syriusza.
– A ty, mój przyjacielu – rzekł do ucznia Leibniza, stojącego opodal – powiedz tym, czym jest dusza ?
– Jest to – odparł leibnicysta – wskazówka, która pokazuje godziny, gdy ciało dzwoni; albo jeżeli wolisz, ona dzwoni, gdy ciało wskazuje godzinę; lub też dusza moja jest zwierciadłem wszechświata, ciało zaś ramką tego zwierciadła: wszak to bardzo jasne.50 Skromny wyznawca Locke'a stał tuż za nim; kiedy wreszcie zwrócono się do niego, rzekł:
– Nie wiem, w jaki sposób myślę, ale wiem, że zawsze myślałem jedynie za pośrednictwem zmysłów. Że istnieją twory niematerialne i obdarzone rozumem, nie wątpię, ale żeby miało być niemożebne Bogu obdarzyć materię władzą myślenia, o tym wątpię mocno. Czczę wiekuistą potęgę; nie mnie przystało ją ograniczać: nie twierdzę nic; zadowalam się przeświadczeniem, że więcej jest rzeczy możebnych, niż sobie wyobrażamy.
Potwór z Syriusza uśmiechnął się; jegomość ten zdał mu się bodaj najrozsądniejszy ze wszystkich; karzełek zaś z Saturna byłby uściskał wyznawcę Locke'a51, gdyby zbytnia dysproporcja wymiarów nie stała na przeszkodzie. Ale znajdowało się tam, na nieszczęście, małe żyjątko w grania- 47 Złośliwe docinki Woltera pod adresem Arystotelesa są krytyką podstaw filozofii scholastycznej, opierającej się na fałszywie zrozumianym systemie filozoficznym Arystotelesa, głównie na jego Logice. Wolter zwalczał pozostałości scholastyki zdając sobie sprawę, że broniła ona ustroju feudalnej eksploatacji. Według scholastyków ustrój feudalny jest nienaruszalny, gdyż jest zgodny z wolą bożą.
48 Wolter wyśmiewa twierdzenie René Descartes'a (Kartezjusza) (1596-1650) o istnieniu idei wrodzonych, będące wynikiem jego dualizmu, tj. systemu uznającego istnienie dwóch substancji: duszy i ciała.
49 Wychodząc z pozycji idealistycznych Malebranche odrzucał dualizm kartezjański. Wszelkie zjawiska przyrody, a więc i wolę ludzką, tłumaczył wmieszaniem się Boga, zawierającego w sobie wszystko, co istnieje.
50 Wolter szydzi z idealizmu Leibniza. (Patrz przypis 17.) 51 Podczas swego pobytu w Anglii (1726-1729) Wolter zapoznał się z systemem filozoficznym Jana Locke'a (1632-1704) i stał się jego gorącym zwolennikiem oraz propagatorem. Odpowiadały mu materialistyczne elementy tego systemu: uznanie obiektywnego istnienia świata zewnętrznego oraz powstawanie przedstawień i wyobrażeń w umyśle ludzkim pod wpływem jego działania, zaprzeczenie istnienia idei wrodzonych.

tej czapeczce52, które przerwało wywody innym filozofującym żyjątkom. Indywiduum to oświadczyło, że wie całą tajemnicę, że wszystko to znajduje się w Summie św. Tomasza; zmierzyło od stóp do głów wzrokiem wędrowców niebieskich; dowiodło im w żywe oczy, że

KRAINA LOGOW www.logos.amor.pl

ich osoby, ich światy, słońca, gwiazdy, wszystko to stworzono umyślnie dla człowieka. Na to podróżni zatoczyli się jeden na drugiego, dławiąc się niepohamowanym śmiechem, który wedle Homera jest udziałem bogów; ramiona ich i brzuchy trzęsły się po prostu, aż wśród tych konwulsyj okręt, który Syryjczyk trzymał na paznokciu, wpadł do kieszeni u pludrów mieszkańca Saturna. Obaj poczciwcy szukali go długo; w końcu odnaleźli załogę, odchuchali ją, jak należy, i przyprowadzili do możliwego stanu.
Syryjczyk wziął z powrotem na rękę robaczki ludzkie, rozmawiał z nimi z wielką dobrocią, mimo że w głębi serca był nieco zmierżony widząc, że te nieskończenie małe stworzenia kryją w sobie pychę nieskończenie wielką. Przyrzekł ułożyć piękną książkę filozoficzną, napisaną bardzo drobno, dla ich użytku i upewnił, że w tej książce ujrzą samo jądro rzeczy. W istocie, wręczył im ów tom przed odjazdem: zawieziono go do Paryża, do Akademii Nauk. Ale kiedy sędziwy sekretarz go otworzył, ujrzał jedynie białe karty: – Hm! – mruknął – domyślałem się tego.
52 ... ż y j ą t k o w g r a n i a t e j c z a p e c z c e – doktor Sorbony, uniwersytetu paryskiego. W VIII w. Sorbona była jeszcze ostoją filozofii scholastycznej; Wolter ośmiesza tu jedną z postaw tej filozofii – teleologię, głoszącą, że wszystko, co istnieje, zostało stworzone przez Boga w ściśle określonym celu.

MEMNON CZYLI jest, aby była wszędzie.
MĄDROŚĆ LUDZKA * (1750) PRZESTROGA AUTORA53 Mylić się wciąż, oto wiano,
Które nam losy przyznały:
Robimy projekty rano, Głupstwa robimy dzień cały.
Wierszyk ten nadaje się dla wielu mędrków; jest to rzecz, zaiste, dość ucieszna widzieć, jak poważny duszpasterz kończy procesem kryminalnym, po społu z bankrutem54 . Nawiązując do onego wydarzenia przedrukujemy tu tę powiastkę, która była już pomieszczona gdzie indziej; bo dobrze Memnon powziął jednego dnia postanowienie, aby być doskonale rozsądnym. Nie ma ludzi, którym by to szaleństwo nie przeszło przez głowę. Memnon powiedział sobie: – Aby być bardzo rozsądnym, a tym samym bardzo szczęśliwym, trzeba tylko wyzbyć się namiętności; otóż, jak wiadomo, nie ma nic łatwiejszego pod słońcem. Po pierwsze, nie będę nigdy kochał kobiety; widząc doskonałą piękność powiem sobie: „Te lica zwiędną kiedyś; te piękne oczy zeszpeci czerwona obwódka; ta krągła pierś zapadnie się i obwiśnie; ta piękna głowa wyłysieje.” Wystarczy mi spojrzeć na nią tymi oczami, jakimi będę ją widział kiedyś, a z pewnością ta głowa nie zdoła już zawrócić mojej.
Po drugie, będę zawsze wstrzemięźliwy; darmo mnie będzie kusił wykwintny stół, smaczne wina, powab towarzystwa. Starczy mi wyobrazić sobie skutki nadużyć, ciężką głowę, niestrawność, stratę rozumu, zdrowia i czasu: wówczas będę jadł jedynie z potrzeby; zdrowie moje będzie zawsze równe, myśl jasna i przejrzysta. Wszystko to jest tak łatwe, że nie ma w tym żadnej zasługi.
Wreszcie – powiadał Memnon – trzeba pomyśleć o sprawach pieniężnych. Pragnienia mam skromne; majątek mój spoczywa bezpiecznie u poważnego bankiera w Niniwie; starczy mi na niezależny byt, a to jest największe szczęście. Nie będę nigdy w smutnej potrzebie wieszania się u dworu: nie będę ani ja nikomu zazdrościł, ani nikt mnie. To też wielka wygoda. Mam przyjaciół – ciągnął – zachowam ich przyjaźń, skoro nie będą mieli mi czego wydzierać. Nie będzie między nami nieporozumień, stosunki równe, miłe; to jest bardzo łatwe.
Nakreśliwszy w pokoju swój arcyrozsądny plan, Memnon wychylił głowę przez okno. Ujrzał dwie kobiety przechadzające się pod jaworami wpodle domu. Jedna była stara i miała fizys obojętną; druga, młoda i ładna, zdawała się mocno czymś przejęta. Wzdychała, płakała, z czym było jej 53 Ta „Przestroga” pochodzi z roku 1771.
54 Aluzja do Billarda du Manceau, generalnego kasjera poczt, skazanego w r. 1772 na pręgierz i wygnanie za oszukańcze bankructwo, i do księdza Józefa Grisela (1703-1787),

KRAINA LOGOW www.logos.amor.pl

autora ascetycznych pism religijnych, wyłudzającego od swych petentek znaczne zapisy na rzecz Billarda, którego był wspólnikiem. Księdza Grisela również skazano na pręgierz.

bardzo do twarzy. Mędrzec nasz wzruszył się: nie pięknością damy (najpewniejszy był, że nie podlega takim słabościom), ale jej strapieniem. Zeszedł, przystąpił do pięknej niniwianki z zamiarem użyczenia jej roztropnej pociechy. Piękna osóbka opowiedziała mu z minką nad wyraz wzruszającą i naiwną krzywdy, jakie cierpi od swego wuja, którego nie miała; z jaką chytrością wyzuł ją z majątku, którego nie posiadała nigdy; wszystko wreszcie, co jej zagraża ze strony tego gwałtownika.
– Wydaje mi się pan człowiekiem tak roztropnym – rzekła – że jeśli zechcesz łaskawie zajść do mnie i rozpatrzyć moje sprawy, jestem pewna, iż wydobędziesz mnie z okrutnego kłopotu.
Memnon bez wahania udał się za nią, aby roztropnie zbadać jej kłopoty i dać jej dobrą radę. Stroskana dama zaprowadziła go do pachnącej komnatki i posadziła na obszernej sofie; siedli grzecznie naprzeciw siebie. Mówiąc dama spuszczała oczy, z których wymykały się łzy; ilekroć oczy jej się podniosły, zawsze spotykały się z wzrokiem roztropnego Memnona. Słowa jej były nabrzmiałe tkliwością, która zdwajała się za każdym razem, kiedy na siebie spojrzeli. Memnon wielce brał do serca jej nieszczęścia i czuł coraz to większą ochotę przysłużenia się tak zacnej a tak strapionej istocie. Nieznacznie, w toku rozmowy, zmienili pozycję; znaleźli się bliżej siebie i w mniej sztywnej pozie. Memnon udzielał rad tak z bliska i dawał jej wskazówki tak tkliwe, że żadne z dwojga nie mogło mówić o interesach; nie wiedzieli już, co się z nimi dzieje.
W tym stanie rzeczy nadszedł, jak można się tego domyślać, wuj; uzbrojony był od stóp do głów; pierwszym jego słowem było oczywiście to, że zabije roztropnego Memnona i swoją siostrzenicę; ostatnim zaś, że może mu przebaczyć w zamian za sporą kwotę. Memnon musiał oddać wszystko, co miał przy sobie. W tych czasach można się było wykupić ze sprawy tanim kosztem:
nie odkryto jeszcze Ameryki i strapione damy były o wiele mniej niebezpieczne niż dzisiaj.
Pełen wstydu i rozpaczy, Memon wrócił do domu i zastał zaproszenie na obiad: miało być paru przyjaciół.
– Jeśli zostanę sam – rzekł sobie – będę dumał nad mą smutną przygodą, nie będę jadł, rozchoruję się; lepiej spożyć z serdecznymi przyjaciółmi skromny posiłek. W miłym towarzystwie zapomnę o głupstwie, którem zrobił rano.
Idzie; kompania znajduje, że jest nieco markotny. Każą mu pić, aby rozproszyć jego smutek. Wino zażyte umiarkowanie jest lekarstwem dla ciała i dla duszy. Tak rozumuje roztropny Memnon i upija się. Po obiedzie namawiają go do gry. Umiarkowana gra z przyjaciółmi jest godziwą zabawą. Gra; przegrywa wszystko, co ma w sakiewce, i cztery razy tyle na słowo. Przy grze wszczyna się zwada; od słówka do słówka jeden z serdecznych przyjaciół rzuca mu w twarz kubek z kośćmi i wybija mu oko. Odnoszą do domu roztropnego Memnona pijanego, bez grosza i z jednym okiem mniej.
Wino paruje zeń zwolna; z chwilą gdy nieco otrzeźwiał, posyła służącego po pieniądze do swego bankiera, aby spłacić serdecznych przyjaciół; powiadają mu, że bankier ogłosił tego ranka bankructwo, które niszczy byt setek rodzin. Memnon, oburzony, spieszy na dwór z plastrem na oku i z podaniem w ręce, aby prosić sprawiedliwości na bankruta. Spotyka kilka pań, które najswobodniej w świecie noszą na sobie obręcze mające dwadzieścia cztery stopy obwodu. Jedna, która znała nieco Memnona, powiada patrząc nań z ukosa:
– Och, wstrętne!
Druga, która go znała bliżej, rzekła: – Dobry wieczór, panie Memnonie; doprawdy, panie Memnonie, bardzom rada., że pana widzę; ale, ale, panie Memnonie, gdzie pan stracił oko ?
I minęła go nie czekając odpowiedzi. Memnon schował się w kącie i czekał chwili, w której będzie mógł się rzucić do stóp monarchy. Chwila nadeszła. Całuje trzy razy ziemię i wręcza

KRAINA LOGOW www.logosamor.pl

podanie.
Dobrotliwy monarcha przyjął go bardzo łaskawie; oddał memoriał jednemu ze swoich satrapów, iżby ów zdał mu relację. Satrapa odciąga Memnona na stronę i mówi śmiejąc się szyderczo: – Pocieszny z ciebie ślepiec, że się zwracasz do króla, a nie do mnie; a jeszcze pocieszniejszy, że śmiesz żądać sprawiedliwości na uczciwego bankruta, którego zaszczycam protekcją i który jest siostrzeńcem pokojówki mojej kochanki. Poniechaj tej sprawy przyjacielu, jeśli chcesz zachować drugie oko.

Tak Memnon, wyrzekłszy się tego rana kobiet, biesiad, gry, zwady, a zwłaszcza dworu, padł ofiarą kradzieży i oszustwa pięknej pani, upił się, grał, kłócił, postradał w bójce oko i był na dworze, gdzie sobie z niego zadrwiono.
Oszołomiony, zbolały, oddala się z rozpaczą w sercu. Wraca do domu: zastaje komorników, którzy zabierają jego meble imieniem wierzycieli. Wpół zemdlony padł pod jaworem i ujrzał piękną damę, znajomą z tego ranka, która przechadzała się z drogim wujem i parsknęła śmiechem na widok plastra Memnona. Zapadła noc; Memnon położył się pod domem na słomie. Chwyciła go gorączka; usnął w napadzie febry, we śnie zjawił mu się anioł z niebios. Był cały lśniący. Miał sześcioro skrzydeł, ale ani nóg, ani głowy, ani ogona, i nie był podobny do żadnego stworzenia.
– Ktoś jest? – spytał Memnon.
– Twój dobry duch – odparł tamten.
– Oddaj mi tedy moje oko, moje zdrowie, mój dom, mienie, rozum – rzekł Memnon.
Następnie opowiedział mu, w jaki sposób stracił to wszystko jednego dnia.
– Oto przygody, które nie zdarzają się nigdy w świecie, gdzie my mieszkamy – rzekł duch.
– A gdzie ty mieszkasz? – spytał strapiony człowiek.
– Moja ojczyzna – odparł tamten – znajduje się o pięćset milionów mil od słońca, na małej gwieździe blisko Syriusza, którego stąd widzisz.
– Ładny kraj! – rzekł Memnon. – Jak to! nie ma u was łajdaczek, które oszukują biedaka, nie ma przyjaciół, którzy go zgrywają i wybijają mu oko, nie ma bankrutów, nie ma satrapów, którzy drwią sobie z was odmawiając wam sprawiedliwości ?
– Nie – rzekł mieszkaniec gwiazdy – nic podobnego. Kobiety nie zwodzą nas nigdy, bo ich nie mamy; nie nadużywamy stołu, bo nie jemy; nie mamy bankrutów, bo nie ma u nas złota ani srebra; nie można nam wybić oczu, bo nie mamy ciała jak wy; a satrapi nie czynią nam nigdy krzywdy, bo na naszej gwieździe wszyscy są sobie równi.
Wówczas Memnon rzekł: – Dostojny panie, bez kobiet i bez obiadu jak wy spędzacie czas ?
– Czuwamy – odparł duch – nad innymi światami, które nam powierzono; właśnie przyszedłem cię pocieszyć.
– Ach – odparł Memnon – czemuś nie przyszedł poprzedniej nocy, aby mnie ustrzec od tylu głupstw!
– Byłem przy Hassanie, twoim bracie – rzekł niebiański wysłannik. – Jest godniejszy pożałowania od ciebie. Najjaśniejszy monarcha Indyj, do którego dworu ma zaszczyt należeć, kazał mu wyłupić oba oczy za jakąś niedyskrecję, i obecnie jest w więzieniu ze skutymi rękami i nogami.
– Warto tedy – rzekł Memnon – mieć dobrego ducha w rodzinie po to, aby z dwóch braci jeden był jednooki, drugi ślepy, jeden na słomie, drugi w więzieniu.
– Twój los odmieni się – rzekło gwiezdne zwierzątko. – Prawda, że będziesz miał zawsze jedno oko; ale poza tym będziesz dość szczęśliwy, byłeś nie robił nigdy głupich postanowień, że będziesz zawsze doskonale rozsądny.
– Więc to jest rzecz, której nie podobna osiągnąć? – wykrzyknął Memnon wzdychając.
– Równie nie podobna – odparł tamten – jak być doskonale zręcznym, silnym, potężnym, doskonale szczęśliwym. Nawet my jesteśmy bardzo od tego dalecy. Istnieje glob, gdzie się to

KRAINA LOGOW www.logos.amu.pl

wszystko znajduje; ale w stu tysiącach milionów światów rozprószonych w przestrzeni wszystko idzie po kolei. Ma się mniej rozumu i przyjemności na drugim niż na pierwszym, mniej na trzecim niż na drugim, i tak dalej, aż do ostatniego, gdzie wszyscy są zupełnie pomyleni.
– Boję się – rzekł Memnon – że nasz glob ziemno-wodny to właśnie ten szpital wariatów wszechświata, o którym raczyłeś wspomnieć.
– Niezupełnie – rzekł duch – ale blisko tego: wszystko musi być na swoim miejscu.

– Jakże to! – rzekł Memnon. – Zatem pewni poeci, pewni filozofowie mylą się grubo, mówiąc, że w s z y s t k o j e s t d o b r z e?55 – Mają zupełną słuszność – rzekł filozof niebieski – o ile się bierze pod uwagę gmach całego świata.
– Ach, uwierzę w to – odparł biedny Memnon – dopiero wówczas, kiedy odzyskam oko.
55 Aluzja do optymistycznej filozofii Leibniza, wyśmianej również w Kandydzie.

HISTORIA PODRÓŻY SKARMENTADA56 spisana przez niego samego (1756) Urodziłem się w Kandii w roku 1600. Ojciec mój był gubernatorem tego miasta; przypominam też sobie, że pewien mierny poeta, nazwiskiem Iro57, sklecił na moją cześć liche wiersze, w których wywodzi mnie w prostej linii od Minosa; niebawem, gdy ojciec mój popadł w niełaskę, spłodził inny wiersz, w którym pochodzę już tylko od Pasiphae58 i od jej kochanka. Był to bardzo lichy człowiek ten Iro i najnudniejsze ladaco na całej wyspie.
Gdym doszedł piętnastu lat, ojciec wysłał mnie na studia do Rzymu. Przybyłem tam w nadziei poznania wszystkich prawd; dotąd bowiem uczono mnie wręcz przeciwnych rzeczy, zgodnie z obyczajem tego światka, od Chin aż po Alpy. Monsignor Profondo, któremu mnie polecono, był to osobliwy człowiek i jeden z najstraszliwszych uczeńców, jacy byli kiedy na świecie. Chciał mnie nauczyć kategoryj Arystotelesa, a był skłonny pomieścić mnie w kategorii swoich oblubieńców, ledwiem się wymknął! Widziałem procesję, egzorcyzmy i nieco rabunków. Mówiono, ale bardzo fałszywie, że signora Olimpia59, osoba wielce przemyślna, sprzedaje wiele rzeczy, których nie powinno się sprzedawać. Byłem w wieku, w którym to wszystko wydawało mi się bardzo ponętne.
Młoda dama wielce łaskawych obyczajów, zwana signora Fatelo, poczuła do mnie skłonność. Zalecali się do niej: wielebny o. Sztyletini i wielebny o. Otrutini, młody księżyk z zakonu, który już nie istnieje: pogodziła ich obdarzając mnie swymi łaskami; w rezultacie omal mnie nie wyklęto i nie otruto. Odjechałem zachwycony architekturą św. Piotra.
Zajechałem do Francji: było to za panowania Ludwika Sprawiedliwego. Pierwsza rzecz, o którą mnie spytano, to czy chcę na śniadanie kawałeczek generała d'Ancre60, którego lud upiekł na pieczyste i którego wydzielano bardzo tanio każdemu, kto zapragnął.
Państwo to było ustawiczną pastwą wojen domowych, często o miejsce w Radzie, czasem o parę stronic teologicznej kontrowersji. Już przeszło sześćdziesiąt lat ogień ten, to tlący pod popiołem, to rozdmuchany gwałtownie, pustoszył ten piękny kraj. Były to owe swobody gallikańskiego kościoła61.
– Ach – mówiłem sobie – wszakże ten lud łagodny jest z natury! Kto mógł tak wypaczyć jego charakter? Żartuje, a urządza noce św. Bartłomieja. Szczęśliwy czas, w którym będzie tylko żartował!
Przeprawiłem się do Anglii: te same kłótnie, te same szaleństwa. Świątobliwi katolicy zamierzyli dla dobra Kościoła wysadzić w powietrze króla62, rodzinę królewską i cały parlament, aby oswobodzić Anglię od tych heretyków. Pokazano mi miejsce, gdzie błogosławiona królowa Maria, 56 Historia podróży Skarmentada, jest szkicem Kandyda, napisanego w roku 1759.
57 I r o – anogram poety Piotra Karola Roi – (1683-1764), który wsławił się swymi złośliwymi epigramami.

KRAINA LOGOW www.logos.amor.pl

58 P a s i p h a e – żona Minosa, mitycznego króla Krety.
59 O l i m p i a – dona Olimpia Pamfili (1594-1656), bratowa i kochanka papieża Innocentego (1574-1655), pomawiana o sprzedawanie najwyższych godności kościelnych.
60 G e n e r a ł d'A n c r e – Concini marszałek d'Ancre, faworyt królowej francuskiej Marii Medici (1573-1642), znienawidzony przez szlachtę francuską za swą pychę i sprzeniewierzenia. Zabił go w roku 1617 kapitan gwardii Mikołaj Vitry (1581-1644). Ludność Paryża rozszarpała zwłoki Conciniego i spaliła je przed statuą Henryka IV.
61 ... s w o b o d y g a l l i k a ń s k i e g o k o ś c i o ł a – dążenie kościoła katolickiego we Francji do uniezależnienia się od władzy papieża.
62 Spisek prochowy w roku 1605.

córka Henryka VIII, spaliła przeszło pięciuset poddanych. Pewien irlandzki ksiądz upewniła mnie, że to był bardzo piękny uczynek: po pierwsze, ponieważ ci, których spalono, to byli Anglicy; po wtóre, ponieważ nie używali nigdy wody święconej i nie wierzyli w dziurę św. Patryka63. Dziwił się zwłaszcza, że królowej Marii jeszcze nie kanonizowano; ale spodziewał się, że to nastąpi niebawem, kiedy kardynał-siostrzeniec będzie miał trochę czasu.
Udałem się do Holandii, gdzie flegmatyczne usposobienie mieszkańców dawało mi rękojmię spokoju. Kiedy przybyłem do Hagi, ucinano właśnie głowę bardzo czcigodnemu starcowi. Była to łysa głowa kanclerza Barneweldta64, który położył największe zasługi dla republiki. Tknięty litością pytałem, co za zbrodnię popełnił, czy zdradził państwo.
– Gorzej – odparł kaznodzieja w czarnym płaszczu – to człowiek, który sądzi, że dobre uczynki mogą zbawić człowieka na równi z wiarą. Rozumie pan, że gdyby podobne mniemania znalazły grunt, republika nie mogłaby istnieć: trzeba surowych praw, aby powściągnąć tak ohydne zgorszenie. Głęboki polityk tamtejszy dodał wzdychając:
– Ach panie, dobre czasy nie będą trwały wiecznie; to jedynie przypadkiem ten lud jest tak gorliwy; w gruncie charakter jego skłonny jest do ohydnej tolerancji; kiedyś dojdzie do tego: to zgroza pomyśleć.
Co do mnie, w oczekiwaniu aż ten złowrogi czas pobłażliwości nadejdzie, opuściłem rychło ów kraj, gdzie surowości nie łagodzi żaden powab, i puściłem się do Hiszpanii.
Dwór bawił w Sewilli, galiony65 nadeszły, wszystko w najpiękniejszej porze roku oddychało dostatkiem i weselem. Ujrzałem na końcu alei cytrynowej i pomarańczowej olbrzymie szranki otoczone kosztownie obitymi trybunami. Król, królowa, infanci, infantki zasiadali pod wspaniałym baldachimem. Naprzeciw tej dostojnej rodziny znajdował się drugi tron, wyższy. Rzekłem do jednego z towarzyszów:
– O ile ten tron nie jest dla Pana Boga, nie widzę, komu by mógł służyć.
Pewien poważny Hiszpan usłyszał te słowa: kosztowały mnie one drogo. Wyobrażałem sobie, że ujrzymy jakiś karuzel albo walkę byków, kiedy na onym tronie ukazał się wielki inkwizytor błogosławiąc z wysokości króla i naród.
Następnie przybyła armia mnichów kroczących parami, białych, czarnych, szarych, obutych, bosych, z brodą, bez brody, z kapturem i bez kaptura; potem szedł kat; potem, w otoczeniu ceklarzy66 i grandów, około czterdziestu osób odzianych w worki, na których wymalowano diabłów i płomienie; byli to Żydzi, którzy nie chcieli bezwarunkowo wyprzeć się Mojżesza, oraz chrześcijanie, którzy zaślubili swoje kumy albo którzy nie oddali czci Matce Boskiej z Atocha67, lub też nie chcieli się wyzbyć gotowizny na rzecz hieronimitów68. Odśpiewano pobożnie piękne modlitwy, po czym spalono na wolnym ogniu wszystkich winnych, czym cała rodzina królewska była nadzwyczaj zbudowana.
Wieczorem, gdy miałem się kłaść do łóżka, zjawili się u mnie dwaj konfidenci inkwizycji wraz ze świętą Hermandad69: uścisnęli mnie czule i zawiedli bez słowa do cienistego więzienia, mające- 63 D z i u r a ś w. P a t r y k a – dziurę św. Patryka uważali Irlandczycy za bramę do czyśćca.

KRAINA LOGOW www.logos.amor.pl

64 B a r n e w e l d t Jan Van Olden (1549-1619) – holenderski mąż stanu, przedstawiciel patrycjatu. Maurycy de Nassau (1567-1625), szef stronnictwa ludowego, oskarżył go o zdradę stanu i korzystając ze sporów religijnych dzielących Holandię na dwa wrogie stronnictwa, skazał Barneweldta na szafot jako heretyka.
65 G a l i o n y – hiszpańskie okręty przewożące złoto i srebro z kopalń Peru i Meksyku.
66 C e k l a r z – pachołek miejski, oprawca.
67 Ta Matka Boska jest z drzewa; płacze co rok w dzień swojego święta i lud płacze również. Jednego dnia kaznodzieja widząc stolarza, który stał z suchymi oczyma, spytał go, jak może się nie zalać łzami, kiedy Najświętsza Panna je wylewa.
„Ach, wielebny ojcze, to ja umocowałem ją wczoraj w nyży. Wbiłem jej trzy wielkie gwoździe z tyłu: wówczas 68 H i e r o n i m i c i – zakon mnichów-pustelników.
69 Ś w i ę t a H e r m a n d a d – stowarzyszenie stworzone w Hiszpanii w roku 1476 celem obrony przeciwko złoto byłaby płakała, gdyby mogła.” (Przypisek Woltera, w Wyciągu z dziennika dworu Ludwika IV.) czyńcom.

go za całe umeblowanie tapczan i krucyfiks. Spędziłem tam sześć tygodni, po których wielebny ojciec inkwizytor zaprosił mnie na pogadankę; uściskał mnie z iście ojcowską czułością i rzekł, iż bardzo mu było przykro, kiedy się dowiedział, że mnie tak licho pomieszczono, ale wszystkie apartamenty są zajęte; na inny raz ma nadzieję, że będzie mi wygodniej. Następnie spytał przyjaźnie, czy nie wiem, za co tu siedzę. Odparłem wielebnemu, że prawdopodobnie za swoje grzechy.
– Powiedz, drogie dziecko, za jaki grzech? Zwierz mi się z całą ufnością.
Daremnie łamałem sobie głowę, nie mogłem zgadnąć. Miłosiernie ojciec naprowadził mnie. Wreszcie przypomniałem sobie swoje niebaczne słowa. Skończyło się na dyscyplinie i na trzydziestu tysiącach realów. Zaprowadzono mnie, abym się pokłonił wielkiemu inkwizytorowi: był to bardzo uprzejmy człowiek; spytał, jak mi się podobała uroczystość. Odparłem, że byłem zachwycony, i pomknąłem, aby naglić towarzyszów podróży do odjazdu, mimo uroków tego kraju. Mieli czas dowiedzieć się znakomitych czynach, których Hiszpanie dokonali dla sprawy religii. Czytali pamiętniki słynnego biskupa z Chiapa70, z których okazuje się, że zamordowano, spalono lub utopiono w Ameryce dziesięć milionów niewiernych, aby ich nawrócić. Przypuszczam, że biskup przesadza, ale gdyby nawet uszczuplić liczbę ofiar do pięciu milionów, to i tak byłoby cudowne.
Wciąż parła mnie żądza podróży. Chciałem zakończyć przejażdżkę po Europie Turcją; skierowaliśmy się w tamtą stronę. Postanawiałem zachować dla siebie sąd o uroczystościach, które tam zobaczę.
– Ci Turcy – rzekłem do towarzysza – to niewierni żyjący bez chrztu: tym samym muszą być o wiele więksi okrutnicy od wielebnych inkwizytorów. Trzymajmy język za zębami, kiedy znajdziemy się u tych mahometan.
Jesteśmy tedy w Turcji. Zdumiałem się widząc tam o wiele więcej chrześcijańskich kościołów niż w Kandii. Ujrzałem liczne gromady mnichów, którym pozwalano swobodnie modlić się do Matki Boskiej i przeklinać Mahometa po grecku, po łacinie, po ormiańsku.
– Poczciwi ludzie, ci Turcy! – wykrzyknąłem.
Chrześcijanie greccy i chrześcijanie łacińscy żyli w Konstantynopolu w śmiertelnej wojnie; niewolnicy ci żarli się wzajem jak psy, które gryzą się na ulicy i które panowie grzmocą kijem, aby je rozdzielić. Wielki wezyr popierał wówczas Greków. Patriarcha grecki oskarżył mnie, żem wieczerzał u patriarchy łacińskiego; skazano mnie, na pełnym Dywanie, na pięćset bambusów w pięty, z prawem zamiany na pięćset cekinów. Nazajutrz uduszono wezyra; na trzeci dzień następca jego, który był za stronnictwem łacińskim i którego uduszono dopiero za miesiąc, skazał mnie na tę samą grzywnę za to, żem wieczerzał u patriarchy greckiego. Znalazłem się w smutnej konieczności unikania zarówno greckiego jak łacińskiego kościoła.

KRAINA LOGOW www.logos.amol.pl

Aby się pocieszyć, wynająłem sobie bardzo ładną Czerkieskę, istotę najczulszą w sypialni a najżarliwszą w meczecie. Jednej noc w słodkim wylewie miłości krzyknęła ściskając mnie: Alla! Illa! Alla! Są to sakramentalne słowa Turków; myślałem, że to są wyrazy miłości; wykrzyknąłem też bardzo czule: – Alla! Illa! Alla!
– Ach! – rzekła – Bogu najwyższemu chwała! Tyś Turkiem!
Rzekłem, iż błogosławię Boga za to, że dał mi siły po temu; byłem bardzo rad z siebie. Rano zjawia się iman, aby mnie obrzezać; że zaś czyniłem pewne trudności, kadi owej dzielnicy, zacny człowiek, zaproponował mi, że mnie wbije na pal; ocaliłem napletek i tyłek ceną tysiąca cekinów i uciekłem co żywo do Persji, postanawiając nie słuchać już w Turcji mszy ani łacińskiej, ani greckiej i nie krzyczeć: Alla! Illa! Alla! na schadzce miłosnej.
Kiedym wjeżdżał do Ispahanu, spytano mnie, czy jestem za czarnym, czy za białym baranem.

Odpowiedziałem, że mi to jest obojętne, byle był kruchy. Trzeba wiedzieć, że Persja dzieliła się jeszcze na stronnictwa Białego i Czarnego Barana. Posądzono mnie, że sobie drwię z obu stronnictw, tak iż wpadłem w szpetną kabałę u samych wrót miasta; znowuż kosztowało mnie sporo cekinów, aby się pozbyć obu baranów.
70 B i s k u p z C h i a p a – Barthelemy Las Casas (1474-1566), biskup meksykańskiego miasta Chiapa, bronił Indian przeciwko okrutnemu wyzyskowi białych zdobywców.

Dotarłem do Chin z tłumaczem, który mnie upewniał, że tam żyje się swobodnie i wesoło. Tatarzy opanowali Chiny, spustoszywszy wszystko ogniem i mieczem; wielebni zaś ojcowie jezuici z jednej strony, a wielebni ojcowie dominikanie z drugiej, utrzymywali, iż pozyskują dusze dla Boga, mimo że nikt nic o tym nie wiedział. Nie widziano jeszcze w świecie tak żarliwych apostołów; prześladowali się zacięcie nawzajem; pisali do Rzymu tomy oszczerstw; o jedną duszę wymyślali sobie od heretyków i szalbierzy. Toczył się zwłaszcza między nimi straszliwy spór o sposób kłaniania się: jezuici chcieli, aby Chińczycy kłaniali się rodzicom na sposób chiński, dominikanie byli za sposobem rzymskim. Zdarzyło mi się, że jezuici wzięli mnie za dominikanina. Przedstawili mnie przed tatarskim monarchą za papieskiego szpiega. Najwyższa rada zleciła wielkiemu mandarynowi, który dał mandat sierżantowi, który rozkazał czterem zbirom, aby mnie ujęli i związali z całą uroczystością. Zaprowadzono mnie, po stu czterdziestu czołobitnościach, przed oblicze Najjaśniejszego. Spytał mnie, czy jestem szpiegiem papieża i czy to prawda, że ten władca ma przybyć osobiście, aby go złożyć z tronu. Odpowiedziałem, że papież71 to sędziwy kapłan liczący siedemdziesiąt lat, że mieszka o cztery tysiące mil od Jego Najjaśniejszego tatarsko-chińskiego Majestatu, że ma około dwóch tysięcy gwardzistów, którzy stoją na warcie z parasolami, że nie chce składać z tronu nikogo i że Najjaśniejszy może spać spokojnie. Była to najmniej groźna przygoda mego życia.
Wysłano mnie do Makao, skąd odpłynąłem do Europy.
Koło Golkondy trzeba było naprawić statek. Skorzystałem z tego, aby zobaczyć dwór wielkiego Aureng-Zeba72, o którym opowiadano cuda: bawił wówczas w Delhi. Miałem wreszcie przyjemność ujrzeć go w dniu uroczystej ceremonii, w czasie której przyjął niebiański podarek przysłany mu przez szeryfa Mekki: była to miotła, którą zamiatano święty dom, Kaaba, beth Alla73. Miotła ta jest symbolem miotły boskiej, która wymiata wszystkie śmiecie duszy. Aureng-Zeb nie potrzebował jej chyba: był to najpobożniejszy człowiek w Hindustanie. Prawda, że zamordował brata i otruł ojca; dwudziestu radżów i tyluż omrów zginęło na mękach, ale to była rzecz bez znaczenia, mówiono tylko o jego pobożności. Przyrównywano doń jedynie święty majestat najoświeceńszego cesarza marokańskiego, Muleja Izmaela74, który ucinał głowy co piątek po modlitwie.
Nie mówiłem ani słowa; podróże wyrobiły mnie; czułem, że nie do mnie należy rozstrzygać między tymi dwoma dostojnymi monarchami. Młody Francuz, z którym mieszkałem, uchybił

KRAINA LOGOW www.logos.amor.pl

(sam to przyznaję) cesarzowi Indyj i cesarzowi Maroko. Ważył się rzec niebacznie, że istnieją w Europie pobożni monarchowie, którzy rządzą dobrze państwem, a nawet chodzą do kościoła, nie mordując ojców i braci i nie ucinając głów poddanym. Tłumacz nasz przełożył na język hinduski bezbożne odezwanie się młokosa. Pouczony dawniejszymi przygodami kazałem szybko okulbaczyć wielbłądy:
opuściliśmy z Francuzem miasto. Dowiedziałem się później, że tej samej nocy oficerowie wielkiego Aureng-Zeba przybyli, aby nas ująć, ale znaleźli tylko tłumacza. Stracono go na rynku; i wszyscy dworacy oświadczyli bez pochlebstwa, że śmierć jego była bardzo zasłużona.
Pozostało mi zwiedzić Afrykę, aby poznać wszystkie rozkosze globu. Ujrzałem ją w istocie. Okręt mój dostał się w ręce murzyńskich korsarzy. Nasz kapitan podniósł lament pytając, czemu tak gwałcą prawo narodów. Murzyński kapitan odpowiedział:
– Wy macie nosy długie, a my płaskie; włosy macie gładkie, a my kędzierzawe; macie skórę popielatą, a my hebanową; tym samym jest nam przeznaczone, wedle świętych praw natury, żyć w wiecznej nieprzyjaźni. Wy nas kupujecie na targu na wybrzeżach Gwinei jak juczne zwierzęta, aby nas zmuszać do niedorzecznej i mozolnej pracy. Każecie nam żyć pod grozą batoga w górach, aby dobywać jakiś żółty piasek, który sam przez się jest do niczego i niewart jest ani nawet dobrej egip- 71 P a p i e ż – Innocenty .
72 A u r a n g - Z e b (1619-1707) – mongolski władca Hindustanu od r. 1659. Podbił Dekan, Wizapur i Golkondę.
Jego nietolerancja religijna była przyczyną licznych buntów krwawo tłumionych.
73 B e t h A l l a (arab.) – dom Boga.
74 M u l e j I z m a e l (1646-1727) – sułtan Maroka od roku 1672.

skiej cebuli; toteż kiedy my was spotykamy i kiedy jesteśmy silniejsi, każemy wam uprawiać nasze pola lub obcinamy wam nosy i uszy.
Nie było co odpowiedzieć na tak roztropną mowę. Jąłem uprawiać pole starej Murzynichy, aby ocalić uszy i nos. Wykupiono mnie po upływie roku. Widziałem wszystko, co jest pięknego, dobrego i godnego podziwu na ziemi; postanowiłem nie wychylać już nosa poza swój zaścianek.
Ożeniłem się z krajanką; zostałem rogaczem i przekonałem się, że jest to najmilszy stan na ziemi.

zachodzie.
BIAŁE I CZARNE * (1764) Wszyscy w prowincji Kandahar znają przygodę młodego Rustana. Był to jedyny syn miejscowego mirzy; coś jak u nas margrabia, a baron u Niemców. Mirza, jego ojciec, posiadał ładny majątek.
Młody Rustan miał się żenić z jakąś panienką czy mirzówną tej samej rangi. Obie rodziny pragnęły tego gorąco. Miał się stać pociechą rodziców, dać żonie szczęście i samemu znaleźć je przy niej.
Ale, nieszczęściem, ujrzał księżniczkę Kaszmiru na jarmarku w Kabul. Jest to jarmark o wiele bardziej uczęszczany niż jarmarki w Bassorze i Astrachanie; a oto czemu stary książę Kaszmiru przybył nań ze swoją córką.
Stracił dwie najrzadsze sztuki ze swego skarbca: jedna, to diament wielkości kciuka; na diamencie tym wyryto obraz jego z całym kunsztem, który Hindusi poosiadali wówczas i który się później zatracił; drugą był dziryt, który sam z siebie bieżał, gdzie się chciało: rzecz dość pospolita u nas, ale niezwykła w Kaszmirze.
Fakir jego Wysokości skradł te dwa klejnoty i przyniósł je księżniczce.
– Pilnuj troskliwie tych cacek – rzekł – los twój od tego zależy.
Odszedł i już go nie widziano. Książę Kaszmiru, w rozpaczy, postanowił sprawdzić na

KRAINA LOGOW www.logos.amor.pl

jarmarku w Kabul, czy wśród kupców ściągających tam ze wszystkich stron świata nie znajdzie się taki, który znalazł jego broń i diament. Zwykł był brać z sobą córkę w każdą podróż. Miała diament dobrze schowany w zapasce; co się tyczy dzirytu, nie mogąc go tak dobrze ukryć, schowała go troskliwie w Kaszmirze w wielkim chińskim kufrze.
Rustan i ona ujrzeli się w Kabul; pokochali się z całą szczerością swego wieku, z całą namiętnością tamtejszego klimatu. Jako zakładnik miłości księżniczka dała mu swój diament, kiedy zaś odjeżdżała, Rustan przyrzekł odwiedzić ją tajemnie w Kaszmirze.
Młody mirza miał dwóch ulubieńców, którzy mu służyli za sekretarzy, koniuszych, marszałków dworu i pokojowców. Jeden nazywał się Topaz: był piękny, kształtny, biały jak Czerkieska, łagodny i usłużny jak Armeńczyk, roztropny jak Grek. Drugi zwał się Heban: był to bardzo ładny Murzyn, żywszy, obrotniejszy niż Topaz; nic dlań nie było za trudne. Rustan zwierzył im swój zamiar.
Topaz silił się odwieść go perswazją, jak sługa, który nierad sprzeciwia się panu: przedstawiał mu wszystko, na co się waży. Czy godzi się pogrążyć dwie rodziny w rozpaczy? wbijać nóż w serce rodziców? Zachwiał Rustana w zamyśle, ale Heban umocnił go i usunął wszystkie skrupuły.
Młody człowiek nie miał pieniędzy na tak długą podróż; roztropny Topaz nie byłby mu się starał o pożyczkę; Heban zaradził na to. Ściągnął zręcznie diament swego pana, kazał sporządzić zupełnie podobny, który włożył na miejsce tego, prawdziwy zaś dał w zastaw jakiemuś Ormianinowi za kilka tysięcy rupij.
Skoro młody margrabia miał rupie w kieszeni, wnet przygotowano wszystko do wyjazdu. Obarczono słonia pakunkami; oni siedli na koniec. Topaz rzekł:
– Pozwoliłem sobie odwodzić pana od zamiaru, ale powiedziawszy swoje winienem słuchać; jestem pańskim sługą, kocham pana, pójdę za panem na kraj świata. Ale poradzimy się w drodze wyroczni, która jest o dwie mile stąd.
Rustan zgodził się. Wyrocznia odpowiedziała: – Jeżeli pójdziesz na wschód, znajdziesz się na Rustan zgoła nie rozumiał tej odpowiedzi. Topaz twierdził, że nie zawiera ona nic dobrego. Heban, zawsze usłużny, tłumaczył ją pomyślnie.
Była jeszcze druga wyrocznia, w Kabul: udali się do niej. Wyrocznia odpowiedziała: – Jeżeli posiędziesz, nie będziesz posiadał; jeśli będziesz zwycięzcą, nie zwyciężysz; jeśliś jest Rustan, nie będziesz Rustanem.
Ta wyrocznia zdała się jeszcze ciemniejsza od tamtej.
– Uważaj, panie – powiadał Topaz.
– Nic się pan nie bój – zapewniał Heban: i ten sługa, jak można się domyślać, miał zawsze słuszność w oczach pana, ile że podsycał jego żądzę i nadzieję.
Opuściwszy Kabul jechali borem; siedli na trawie, aby się pokrzepić i popaść konie. Już miano zdjąć juki ze słonia, który niósł obiad i nakrycie, kiedy się okazało, że Topaz i Heban znikli. Wołają ich, las rozbrzmiewa imionami Hebana i Topaza. Służba szuka na wszystkie strony i napełnia las wołaniem: ani widu, ani słychu. – Widzieliśmy – powiadają Rustanowi – jedynie sępa, który bił się z orłem i wydzierał mu pióra.
Opis tej walki obudził ciekawość Rustana; udał się pieszo na wskazane miejsce, nie ujrzał ani sępa, ani orła, ale ujrzał swego słonia, jeszcze objuczonego tobołami, na którego nacierał wielki nosorożec. Jeden uderzał rogiem, drugi trąbą. Na widok Rustana nosorożec ustąpił pola; odprowadzono do obozu słonia, ale okazało się, że konie znikły. – Dziwne rzeczy zdarzają się w lesie w czasie podróży! – krzyknął Rustan. Służba rozglądała się wylękniona, pan zaś był w rozpaczy, iż stracił równocześnie konie, swego drogiego Murzyna i roztropnego Topaza, którego lubił zawsze, mimo że nigdy nie był jego zdania.
Pocieszał się nadzieją, że znajdzie się niebawem u stóp księżniczki Kaszmiru, kiedy spotkał dużą zebrę, którą groźny pachołek okładał rzęsiście kijem. Nie masz nic piękniejszego, rzadszego, chybszego w biegu nad taką zebrę. Na ciosy gbura zwierzę odpowiadało

KRAINA LOGOW www.logo.amor.pl

wierzganiem zdolnym wyrwać drzewo z korzeniami. Młody mirza wziął stronę zebry, ile że było to śliczne bydlątko. Pachoł uciekł mówiąc do zebry: – Zapłacisz mi za to. – Czworonóg podziękował wybawcy w swoim języku, zbliżył się, dał się popieścić i odwzajemnił pieszczoty. Rustan, podjadłszy, siada na zebrę i wędruje do Kaszmiru wraz ze sługami, którzy dążyli za nim, jedni pieszo, drudzy na słoniu.
Zaledwie dosiadł zebry, zwierzę, miast dążyć do Kaszmiru, nawróciło do Kabul. Darmo jeździec ściąga cugle, ściska kolana, bodzie ostrogą, zwalnia cugle, znów ciągnie, okłada trzciną, uparte zwierzę biegnie wciąż do Kabul.
Rustan poci się, miota, wpada w rozpacz; naraz spotyka handlarza wielbłądów, który powiada:
– Widzę, że masz bardzo niesfornego wierzchowca, który cię niesie gdzie indziej, niż pragniesz; jeśli mi ustąpić tę zebrę, dam ci jednego z moich czterech wielbłądów do wyboru.
Rustan dziękuje Opatrzności, że mu zsyła tak korzystną zamianę. – Jakże się mylił Topaz – powiada – wróżąc, że moja podróż będzie nieszczęśliwa. – Siada na najpiękniejszego wielbłąda, trzy inne dążą za nim; dogania swoją karawanę w przeświadczeniu, iż bieży prosto ku szczęściu.
Ledwie ujechał cztery perskie mile, zatrzymał go szeroki i bystry potok spadający ze skał białych od piany. Oba brzegi tworzyły strome przepaście, od których widoku wzrok się ćmił i serce mdlało. Żadnego sposobu, aby przebyć potok, żadnej drogi na prawo ani na lewo. – Zaczynam się obawiać – rzekł Rustan – że Topaz słusznie ganił moją podróż i że źlem uczynił podejmując ją.
Gdybym miał Hebana, pocieszyłby mnie, znalazłby jaki sposób; ale wszystkiego mi zbywa.
Pomięszanie małej gromadki zdwoiło jeszcze jego kłopot. Zapadła ciemna noc; spędzili ją na lamentach. Wreszcie zmęczenie i smutek uśpiły zakochanego wędrowca. Budzi się o świcie i widzi piękny marmurowy most.
Wykrzykom, zdumieniu i radości nie było końca. – Czy podobna? czy to sen? co za cud! co za czary! czy odważymy się przejechać! – Cała gromadka klęka, to znów wstaje, zbliża się do mostu, całuje ziemię, spogląda w niebo, wyciąga ręce, stawia nogę ze drżeniem, postępując cofa się, staje w zachwycie; a Rustan powtarza: – Tym razem niebo mi sprzyja, Topaz plótł byle co; wyrocznie były życzliwe; Heban miał słuszność, ale czemu go tu nie ma!
Ledwie gromadka przebyła strumień, most wali się ze straszliwym hałasem. – Szczęście! szczęście!
– wykrzyknął Rustan – Bogu niech będzie chwała! Niebo niech będzie pobłogosławione! Nie chce, abym wracał do ojczyzny, gdzie byłbym zwykłym szlachcicem; chce, bym zaślubił przedmiot mej miłości: będę księciem Kaszmiru; w ten sposób, p o s i a d a j ą c ukochaną, n i e b ę d ę p o s i a d a ł mego małego lenna w Kandaharze; b ę d ę R u s t a n e m i n i e b ę d ę, bo zostanę wielkim władcą. Oto znaczna część wyroczni tłumaczy się jasno na mą korzyść; reszt spełni się tak samo. Szczęście, szczęście! Ale czemu nie ma przy mnie Hebana? Żal mi go tysiąc razy więcej niż Topaza.
Przebył jeszcze kilka mil bardzo wesoły, ale u schyłku dnia pasmo gór stromszych niż mur forteczny a wyższych od wieży Babel (gdyby była skończona) zamknęło drogę wylękłej karawanie.
Wszyscy krzyknęli: – Bóg chce, abyśmy zginęli tutaj! Strzaskał most jedynie po to, aby nam odjąć nadzieję powrotu, wzniósł górę, aby nam przeciąć drogę. O Rustanie, o nieszczęsny margrabio!
nie ujrzymy nigdy Kaszmiru! nie wrócimy do Kandahar!
Piekący ból, przygnębienie zajęły w duszy Rustana miejsce nieumiarkowanej radości i nadziei.
Już nie tłumaczył proroctw na swoją korzyść. – O nieba! Boże miłosierny! czemuż straciłem swego wiernego Topaza.

KRAINA LOGOW www.logo.amon.pl

Gdy wymawia te słowa wydając westchnienia i lejąc łzy wobec zrozpaczonych sług, góra otwiera się nagle u podstawy: długi sklepiony korytarz, oświecony setką tysięcy pochodni, ukazuje się olśnionym oczom. Rustan wydaje krzyk, ludzie jego padają na kolana, przeginają się ze zdumieniem wstecz, krzycząc: – Cud! – i powiadając: – Rustan jest ulubieńcem Wisznu, ukochanym przez Brahmę, będzie panem świata.
Sam Rustan wierzył w to; był jak nieprzytomny, w głowie mu się kręciło. – Ach, Hebanie, drogi Hebanie, gdzieżeś jest? Czemu nie jesteś świadkiem tych cudów? W jaki sposób cię straciłem ?
Piękna księżniczko, kiedyż ujrzę twoje wdzięki ?
Zapuścił się ze służbą, słoniem, wielbłądami, w skalisty korytarz; przebywszy go znalazł się na łące usianej kwiatami, okolonej strumieniem; na skraju widniały cieniste aleje; na końcu tych alei rzeka, nad nią setki ślicznych domków wśród rozkosznych ogrodów. Rustan słyszy wszędzie dźwięki głosów, instrumentów; widzi pląsy, spieszy przebyć most rzucony przez rzekę, pyta pierwszego napotkanego człowieka, co to za kraj.
Zagadnięty odpowiada: – Jesteś w krainie Kaszmiru; widzisz mieszkańców oddanych weselu i uciechom. Obchodzimy wesele naszej pięknej księżniczki; wychodzi za pana Barbabu, któremu ojciec ją przyrzekł. Niech ich Bóg darzy wiecznotrwałym szczęściem!
Na te słowa Rustan padł zemdlony; szlachcic kaszmirski myślał, że cierpi na wielką chorobę75; kazał go zanieść do swego domu, gdzie Rustan długo leżał bez zmysłów. Posłano po dwóch najbieglejszych lekarzy: zmacali puls chorego, który odzyskawszy nieco przytomności, szlochał, przewracał oczami i wołał co chwilę: – Topazie! Topazie! jakżeś miał słuszność!
Jeden z lekarzy rzekł do kaszmirskiego szlachcica: – Poznaję z akcentu, że ten młodzieniec jest z Kandahar; klimat tego kraju nie służy mu, trzeba go odesłać do domu. Widzę z jego oczu, że oszalał; powierzcie mi go, odwiozę go do ojczyzny i uleczę go.
Drugi lekarz twierdził, że jest chory tylko ze zgryzoty; że trzeba go zawieźć na wesele księżniczki i dać mu się wytańczyć. Podczas gdy się naradzali, chory odzyskał siły. Odprawiono lekarzy i Rustan został z gospodarzem.
– Panie – rzekł – daruj, żem zemdlał w twojej obecności; wiem, że to niegrzecznie; błagam, chciej przyjąć mego słonia w odpłatę względów, którymi mnie zaszczyciłeś.
Opowiedział następnie swoje przygody, nie wspominając wszelako nic o celu podróży. – Ale, w imię Wisznu i Brahmy – rzekł – powiedz mi, kto jest ów szczęsny Barbabu, który zaślubia księżniczkę, czemu ojciec jej wybrał go za zięcia i czemu księżniczka go przyjęła ?
75 W i e l k a c h o r o b a – epilepsja.

– Cudzoziemcze – rzekł mieszkaniec Kaszmiru – księżniczka zgoła nie przyjęła Barbabu; przeciwnie, zalewa się łzami, gdy cały kraj obchodzi jej wesele; zamknęła się w wieży i nie chce ani widzieć zabaw, które dla niej zgotowano.
Słysząc to Rustan uczuł, że życie mu wraca; rumieńce, które spłoszyła boleść, wystąpiły znów na twarz. – Powiedzcie mi, proszę, czemu książę Kaszmiru upiera się wydać córkę za jakiegoś Barbabu, skoro ona go nie chce ?
– Czemu? – odparł gospodarz. – Czy wiadomo ci, że nasz dostojny książę zgubił wielki diament oraz dziryt, na których mu bardzo zależało ?
– Wiem, oczywiście – rzekł Rustan.
– Dowiedz się tedy, że nasz książę, w rozpaczy, że nie ma wieści o swoich klejnotach, naszukawszy się ich długo po całej ziemi, przyrzekł córkę temu, kto mu odniesie jeden lub drugi. Przybył Barbabu niosąc diament i jutro ma zaślubić księżniczkę.
Rustan zbladł, wyjąkał coś, pożegnał gospodarza i pomknął na dromaderze do stolicy, gdzie miała się odbyć uroczystość. Przybywa do pałacu, powiada, że ma zwierzyć ważne rzeczy, prosi o wysłuchanie. Odpowiadają mu, że książę jest zajęty przygotowaniami do wesela. –

KRAINA LOGOW www.logosamor.pl

Właśnie dlatego – odpowiada – chcę z nim mówić.
– Najjaśniejszy – mówi – niechaj Bóg wieńczy wszystkie twoje dni chwałą i wspaniałością! zięć twój jest hultajem.
– Jak to hultajem! Jak śmiesz? Czy tak się mówi do księcia Kaszmiru o zięciu, którego wybrał ?
– Tak, hultajem – odparł Rustan – i aby tego dowieść Waszej Dostojności, oto twój diament.
Książę, zdumiony, porównuje oba diamenty, że zaś nie znał się na tym ani trochę, nie mógł powiedzieć, który jest prawdziwy.
– Oto dwa diamenty – rzekł – a mam tylko jedną córkę; jestem w straszliwym kłopocie.
Kazał wezwać Barbabu i spytał, czy go nie oszukał. Barbabu przysiągł, że kupił diament od Ormianina; drugi zalotnik nie powiedział, od kogo ma swój, ale ofiarował próbę; mianowicie, aby Jego Dostojość pozwoliła mu się bić z rywalem.
– To nie dość, panie, że twój zięć dał diament, trzeba także, aby dał dowody męstwa: czy nie uważasz za właściwe, aby ten, który zabije drugiego, zaślubił księżniczkę ?
– Bardzo właściwe – odparł książę – to będzie śliczne widowisko dla dworu; bijcież się prędko; zwycięzca weźmie zbroję zwyciężonego, wedle zwyczajów kaszmirskich, i zaślubi moją córkę.
Natychmiast dwaj pretendenci zeszli na dziedziniec. Na schodach była sroka i kruk. Kruk krzyczał:
– bij się, bij się! – sroka: – nie bij się, nie bij się! – Rozśmieszyło to księcia; dwaj rywale ledwie zwrócili na to uwagę: rozpoczęli walkę; dworzanie otoczyli ich kołem. Księżniczka, wciąż siedząc w wieży, nie chciała być świadkiem widowiska; nie domyślała się zgoła, że jej ukochany jest w Kaszmirze, miała zaś taki wstręt do Barbabu, że nie chciała nic widzieć.
Walka odbyła się po formie; Barbabu padł trupem, czym lud był zachwycony, bo Barbabu był brzydki, a Rustan bardzo piękny; oto, co prawie zawsze rozstrzyga o sympatii ludu.
Zwycięzca oblókł drucianą koszulkę, szarfę i kask zwyciężonego i udał się, w otoczeniu całego dworu, przy dźwięku trąb, pod okna księżniczki. Wszystko krzyczy: – Piękna księżniczko, przyjdź zobaczyć swego pięknego małżonka, który zabił szpetnego rywala! – dworki powtarzają te słowa.
Księżniczka wyjrzała, na nieszczęście, oknem: widząc zbroję człowieka, którego nienawidziła, pobiegła zrozpaczona do chińskiego kufra i dobyła nieszczęsny dziryt, który przebił jej drogiego Rustana zmacawszy spojenie zbroi. Wydał krzyk; na ten krzyk księżniczka poznała głos swego nieszczęśliwego kochanka.
Zbiega z rozwianym włosem, mając śmierć w oczach i w sercu. Rustan padł już skrwawiony w ramiona jej ojca. Widzi go: o chwilo, o widoku! o spotkanie, którego bólu, tkliwości i grozy nie podobna wysłowić. Rzuca się nań, ściska go: – Przyjmujesz – mówi – pierwszy i ostatni pocałunek swej kochanki i morderczyni. – Wyciąga grot z rany, wbija go sobie w serce i umiera na ciele ubóstwianego.
Ojciec, przerażony, oszalały, gotów umrzeć wraz nią, daremnie sili się przywołać córkę do życia: już zgasła. Przeklina nieszczęsny grot, kruszy go na kawałki, rzuca precz od siebie dwa złowrogie diamenty. Gdy dwór gotuje pogrzeb księżniczki zamiast wesela, on każe przenieść do pałacu zakrwawionego Rustana, w którym tli jeszcze resztka życia.
Niosą go do łóżka. Pierwsze, co widzi po dwóch stronach śmiertelnego łoża, to Topaz i Heban.
Zdumienie wróciło mu nieco sił.
– Ach, okrutni – mówi – czemuście mnie opuścili ?
– Nie opuściłem cię, panie, ani na chwilę – rzekł Topaz.
– Byłem wciąż przy tobie – rzekł Heban.
– Co mówicie? czemu urągacie moim ostatnim chwilom? – odparł Rustan mdlejącym głosem.

KRAINA LOGOW www.logos.amor.pl

– Możesz mi wierzyć, panie – rzekł Topaz – wiesz, żem nigdy nie pochwalał tej nieszczęsnej podróży, której straszliwe skutki przewidywałem; to ja byłem orłem, który walczył z sępem i któremu sęp wydarł pióra; byłem słoniem, który unosił toboły, aby cię zmusić do powrotu; byłem zebrą, która cię niosła wbrew twej woli do domu ojca; to ja zbłąkałem twoje konie; to ja uczyniłem strumień, który ci bronił przejścia; ja wzniosłem górę, która ci zamykała opłakaną drogę; ja byłem lekarzem, który ci radził ojczysty klimat; ja byłem sroką, która krzyczała, abyś się nie bił.
– A ja – rzekł Heban – byłem sępem, który wydarł pióra orłowi; nosorożcem, który rogiem nacierał na słonia; pastuchem, który bił zebrę; kupcem, który ci ofiarował wielbłądy, iżbyś biegł ku swej zgubie; ja zbudowałem most, przez który przejechałeś; wykopałem tunel, którym przebyłeś górę; byłem lekarzem, który radził ci wstać; krukiem, który krzyczał, abyś się bił.
– Niestety! przypomnij sobie wróżby – rzekł Topaz. – J e ś l i p ó j d z i e s z n a w s c h ó d z n a j d z i e s z s i ę n a z a c h o d z i e.
– Tak – rzekł Heban – grzebią tutaj umarłych z twarzą na zachód; wyrocznia była jasna, czemuś jej nie zrozumiał? P o s i a d a ł e ś i n i e p o s i a d a ł e ś: miałeś diament, ale był fałszywy, i nie wiedziałeś o tym; jesteś Rustanem i przestajesz nim być; wszystko się spełniło.
Gdy tak mówił, cztery białe skrzydła okryły ciało Topaza, a cztery czarne skrzydła ciało Hebana. – Co widzę? – wykrzyknął Rustan. Topaz i Heban odpowiedzieli razem:
– Widzisz swoje dwa duchy.
– Moi panowie – rzekł nieszczęśliwy Rustan – po coście wy się w to mięszali? i po co dwa duchy na jednego biednego człowieka ?
– Takie prawo – rzekł Topaz – każdy człowiek ma dwa duchy; Platon powiedział to pierwszy, a wielu powtórzyło za nim. Widzisz, że to rzetelna prawda: ja, jak mnie tu oglądasz, jestem twoim dobrym duchem, a moim zadaniem było czuwać przy tobie do ostatniej twojej chwili; wypełniłem to wiernie.
– Ale – rzekł umierający – jeśli twoim zadaniem było mi służyć, w takim razie muszę być snadź przyrody o wiele wyższej niż twoja? A przy tym jak śmiesz nazywać się moim dobrym duchem, skoro mi pozwoliłeś błądzić we wszystkim, com podjął, i skoro mi pozwalasz nędznie umrzeć wraz z mą ukochaną ?
– Niestety! to był twój los – rzekł Topaz.
– Jeżeli los robi wszystko – rzekł umierający – na cóż zda się dobry duch? A ty, Hebanie, ze swymi czarnymi skrzydłami, ty jesteś zapewne moim złym duchem ?
– Rzekłeś – odparł Heban.
– Byłeś zatem także złym duchem księżniczki ?
– Nie, ona miała swego, a ja go dzielnie wspomagałem.
– Ach, przeklęty Hebanie, skoro jesteś tak zły, nie należysz tedy do tego samego pana co Topaz ?
Utworzyły was dwie różne zasady, z których jedna jest dobra, a druga zła w swojej istocie ?
– To nie jest konieczny wniosek – rzekł Heban – ale jest to, bądź co bądź, wielka trudność.
– Nie podobna – podjął umierający – aby dobrotliwa istota stworzyła tak złowrogiego ducha.
– Podobna czy nie podobna – odparł Heban – tak jest, jak mówię.
– Ach – rzekł Topaz – biedaku, czy nie widzisz, że ten ladaco umyślnie cię jeszcze drażni, aby wzmóc twoją gorączkę i przyśpieszyć chwilę śmierci ?
– Daj mi pokój, tyle mi wart on co ty – rzekł Rustan – on przyznaje bodaj, że chciał mego zła, a ty, któryś mnie niby bronił, nie zdałeś mi się na nic.
– Bardzo mnie to smuci – rzekł dobry duch.
– I mnie również – odparł umierający – jest w tym coś, czego nie rozumiem.
– Ani ja – rzekł biedny dobry duch.

KRAINA LOGOW www.logosamor.pl

– Dowiem się tego za chwilę – rzekł Rustan.
– Hm, to się pokaże – rzekł Topaz.
Wówczas wszystko znikło. Rustan znalazł się w domu ojca, którego nie opuszczał, i w łóżku, gdzie spał od godziny.
Budzi się cały w pocie, oszołomiony, obmacuje się, woła, krzyczy, dzwoni. Sługa jego Topaz nadbiega w szlafmycy ziewając.
– Czym umarł? czy żyję? – wykrzyknął Rustan – czy piękna księżniczka Kaszmiru wyliże się?...
– Pan, widzę, śni? – odparł spokojnie Topaz.
– Ach! – wykrzyknął Rustan – cóż to się tedy stało z tym niegodziwym Hebanem, wraz z jego czterema czarnymi skrzydłami? To on mnie zgładził tak okrutną śmiercią.
– Panie, słyszałem na górze, jak chrapie; mam go zawołać ?
– Zbrodniarz! już całe pół roku mnie prześladujecie; to on mnie zawiódł na ten nieszczęsny jarmark w Kabul; on ściągnął diament, który mi dała księżniczka; on jest jedyną przyczyną mojej podróży i śmierci księżniczki, i ciosu dzirytem, od którego umieram w kwiecie wieku.
– Niech się pan uspokoi – rzekł Topaz – nigdy pan nie był w Kabul; nie ma żadnej księżniczki Kaszmiru; ojciec jej miał tylko dwóch chłopców, którzy obecnie chodzą do szkół. Nie miał pan nigdy diamentu; księżniczka nie mogła umrzeć, skoro się nie urodziła, a pan jest zdrów jak ryba.
– Jak to! więc to nieprawda, żeś mnie przygotowywał na śmierć w łóżku księcia Kaszmiru? Nie przyznałeś się, że aby mnie chronić od tylu nieszczęść, byłeś kolejno orłem, słoniem, zebrą, lekarzem i sroką ?
– Panie, śniło się panu wszystko: myśli nasze tak samo nie zależą od nas we śnie, jak na jawie.
Bóg chciał, aby ten ciąg myśli przeszedł panu przez głowę, zapewne, aby panu dać jakąś naukę, z której pan skorzysta.
– Drwisz sobie ze mnie – rzekł Rustan – jakże ja długo spałem ?
– Niespełna godzinę, panie.
– Zatem, przeklęty mędrku, jakże chcesz, abym, w ciągu godziny, był na jarmarku w Kabul przed pół rokiem, abym wrócił stamtąd, odbył podróż do Kaszmiru, abyśmy wszyscy pomarli, Barbabu, księżniczka i ja ?
– Panie, nic łatwiejszego i nic pospolitszego: mogłeś pan doskonale objechać świat i mieć o wiele więcej przygód w znacznie krótszym czasie. Czy nie prawdą jest, że możesz pan w ciągu niewielu godzin przeczytać skróconą historię Persji napisaną przez Zoroastra? a mimo to ten skrót obejmuje osiemset tysięcy lat. Wszystkie te wydarzenia przesuwają się przed pańskimi oczami, jedno po drugim, w ciągu godziny. Owóż, przyzna mi pan, że równie łatwo jest Brahmie ściągnąć je do godziny, co rozciągnąć je na przestrzeni ośmiuset tysięcy lat: to zupełnie jedno i to samo.
Wyobraź sobie, że czas obraca się na kole, którego średnica jest nieskończona; pod tym olbrzymim kołem znajduje się niezliczona mnogość kół, jedno w drugim; kółko w środku jest niedostrzegalne i spełnia nieskończoną ilość obrotów ściśle w tym czasie, w którym wielkie koło dokonywa jednego.
Jasne jest, iż wszystkie wypadki, od początku świata aż do jego końca, mogą zdarzyć się kolejno w czasie o wiele krótszym, niż stotysięczna część sekundy, i można nawet powiedzieć, że tak się dzieje.
– Nic nie rozumiem – rzekł Rustan.
– Jeśli pan chce – rzekł Topaz – mam papugę, która to panu z łatwością wytłumaczy. Urodziła się jakiś czas przed potopem; była w arce, dużo widziała, mimo to ma dopiero półtora roku i opowie panu swoją historię, to bardzo zajmujące.
– Idź prędko po tę papugę – rzekł Rustan – zabawi mnie chwilę, póki nie zasnę.

KRAINA LOGOW www.logos.amur.pl

– Jest u mojej siostry, zakonnicy – odparł Topaz – pójdę po nią. Ubawi pana; ma dobrą pamięć, opowiada po prostu, bez silenia się na dowcip i bez frazesów.
– Doskonale – rzekł Rustan – właśnie tak lubię, aby mi opowiadano.
Przyprowadzono papugę, która zaczęła tak:76 76 N. B. Panna Katarzyna Vadé nie mogła odnaleźć opowiadania papugi w tece swego zmarłego krewniaka, Antoniego Vadé, autora tej powiastki. Wielka to szkoda, zważywszy czasy, w których żyła ta papuga. (Przypisek Woltera.) JEANNOT I COLIN * (1764) Wiele wiarygodnych osób znało Jeannota i Colina w szkole w mieście Issoire, w Owernii, miejscowości sławnej w całym świecie dzięki swemu kolegium i swoim żelaznym garnkom. Jeannot był synem znanego handlarza mułów; Colin zawdzięczał życie zacnemu rolnikowi z okolicy, który uprawiał ziemię w cztery muły i który opłaciwszy półgłówne, podymne, łanowe, targowe, poradlne i narębne, niewiele mógł zaoszczędzić z końcem roku.
Jeannot i Colin były to, jak na Owerniaków, wcale ładne dzieciaki; kochali się bardzo i płatali figle i psoty, które zawsze jest miło wspomnieć, kiedy się ludzie spotkają później w świecie. Nauki ich miały się już ku końcowi, kiedy krawiec przyniósł Jeannotowi aksamitne ubranie, z mieniącej się materii, wraz z lyońską kamizelką w nader dobrym guście; przesyłce towarzyszył list do pana de la Jeannotiere. Colin podziwiał ubranie bez cienia zazdrości, ale Jeannot przybrał wyniosły ton, który zmartwił Colina. Od tej chwili Jeannot przestał się uczyć, przeglądał się wciąż w lustrze i pogardzał wszystkim. W jakiś czas potem nadszedł list od pana margrabiego de la Jeannotiere:
był to rozkaz od ojca, aby syn przybył do Paryża. Jeannot wsiadł do kolaski podając Colinowi rękę dosyć z pańska, z protekcjonalnym uśmiechem. Colin uczuł swą nicość i rozpłakał się. Jeannot odjechał w całym blasku.
Czytelników, którzy lubią dokładne wiadomości, należy pouczyć, że starszy pan Jeannot zdobył szybko ogromny majątek na spekulacjach. Pytacie, w jaki sposób powstają te olbrzymie fortuny ?
Trzeba szczęścia. Pan Jeannot był przystojnym mężczyzną, żona jego też była ładna i jeszcze świeża.
Udali się do Paryża dla procesu, który ich rujnował, kiedy los, który wywyższa i zniża ludzi wedle swego kaprysu, zetknął ich z żoną z przedsiębiorcy szpitalów wojskowych, bardzo zdolnego człowieka, który mógł się pochlubić, że zabił więcej żołnierzy w rok, niż armaty zgładziły ich w lat dziesięć. Jeannot spodobał się pani, pani Jeannot spodobała się panu. Jeannot wszedł niebawem do interesu w charakterze wspólnika; wszedł także i w inne interesy. Z chwilą gdy człowiek raz znajdzie się na fali, trzeba mu tylko pozwolić się nieść; robi bez trudu olbrzymi majątek. Mizeracy, którzy z brzegu patrzą, jak płyniesz pełnymi żaglami, otwierają zdumione oczy i nie wiedzą, w jaki sposób zdołałeś się dobić; zazdroszczą ci na ślepo i piszą na ciebie paszkwile, których nie czytasz.
Wszystko to zdarzyło się panu Jeannot, który został niebawem panem de la Jeannotiere i który kupiwszy po pół roku margrabstwo, odebrał ze szkoły pana margrabiego-juniora, aby go wprowadzić w wielki świat paryski.
Colin, zawsze serdeczny, napisał z powinszowaniem do dawnego towarzysza. Młody margrabia nie odpowiedział ani słowa. Colin odchorował to ze zmartwienia.
Rodzice postarali się dla młodego panicza o guwernera: guwerner ten, jegomość bardzo wytworny, ale nie umiejący nic, nie mógł niczego nauczyć swego wychowanka. Pan chciał, aby jego syn umiał po łacinie, pani nie chciała. Wzięli za rozjemcę pewnego autora, który zdobył sobie sławę lekkością i powabem swoich dzieł. Zaproszono go na obiad. Pan domu zaczął w ten sposób: – Panie, ponieważ umie pan po łacinie i bywa pan na dworze...
– Ja! po łacinie! ani słowa – odparł literat – i bardzo sobie to chwalę: jasne jest, że o wiele lepiej włada się własnym językiem, kiedy się nie rozprasza na języki obce. Weź pan nasze damy: umysł ich ma o wiele więcej powabu niż męski; piszą listy z większym bez

KRAINA LOGOW www.logos.amur.pl

porównania wdziękiem, a mają tę wyższość nad nami jedynie dzięki temu, że nie umieją po łacinie.

– I cóż! nie miałam racji? – rzekła pani. – Chcę, aby mój syn był człowiekiem gładkim, aby miał powodzenie; a widzisz sam, gdyby umiał po łacinie, byłby zgubiony. Czy grywa się, powiedz, komedię i operę po łacinie? czy zaleca się kto do dam po łacinie ?
Pan, olśniony tymi racjami, ustąpił; uchwalono, że młody margrabia nie będzie tracił czasu na poznanie Cycerona, Horacego i Wergiliusza.
– Czegóż więc będzie się uczył? Trzebaż, aby coś umiał; czy nie można by mu wyłożyć nieco geografii ?
– Na co mu to? – odparł guwerner. – Kiedy pan margrabia zechce pojechać do swego majątku, czyż pocztylioni nie będą znali drogi? Nie zabłądzą z pewnością. Nie trzeba cyrkla, aby podróżować; jedzie się bardzo wygodnie z Paryża do Owernii, nic nie wiedząc o szerokości geograficznej.
– Ma pan słuszność – rzekł ojciec. – Ale słyszałem o pięknej nauce, którą zowią, zdaje się, a s t r o n o m i ą.
– Cóż za bzdurstwo! – odparł guwerner – czyż człowiek kieruje się w świecie wedle gwiazd ?

Czy pan margrabia ma się zamęczać obliczaniem zaćmienia, skoro je znajdzie na czas w kalendarzu, który go pouczy i w dodatku o świętach ruchomych, kwadrach księżyca i wieku wszystkich księżniczek w Europie ?
Pani była w zupełności zdania guwernera. Młody margrabia był w siódmym niebie; ojciec kręcił mocno głową:
– Czegóż tedy będziemy uczyli syna? – mówił.
– Sztuki znalezienia się w świecie – odparł wezwany do rady przyjaciel. – Skoro nauczy się być miłym, będzie umiał wszystko, a sztuki tej nauczy się u swojej mamy bez najmniejszego trudu dla obojga.
Słysząc to pani uściskała dwornego nieuka i rzekła:
– Widać zaraz, że pan jest najuczeńszy człowiek w świecie; syn mój będzie panu wdzięczny całe wykształcenie. Ale zdaje mi się, że nieźle by było umieć nieco historii.
– Och, pani, na cóż się to zdało? – odparł tamten. – Przyjemna i pożyteczna jest tylko historia ostatniej doby. Wszystkie historie starożytne to są (powiada jeden z naszych luminarzy77) jedynie uświęcone bajki; co do nowożytnej to chaos, którego nie podobna rozplątać.78 Co pani syna obchodzi, że Karol Wielki ustanowił dwunastu parów i że się jego następca jąkał ?
– Święte słowa! – wykrzyknął guwerner. – Dławi się umysł dzieci stekiem niepotrzebnych wiadomości; ale najgłupsza, moim zdaniem, ze wszystkich nauk i najbardziej zdolna zdusić wszelki talent, to geometria. Ta pocieszna nauka ma za przedmiot powierzchnie, linie i punkty, które nie istnieją w naturze. Można poprowadzić w myśli sto tysięcy linij krzywych między kołem a dotykającą go linią prostą, mimo że w rzeczywistości nie można tam zmieścić ani zdziebełka. Doprawdy, cała geometria to tylko głupi żart.
Oboje państwo niezupełnie zrozumieli, o co guwernerowi chodzi, ale zgodzili się skwapliwie z jego zdaniem.
– Pan całą gębą, jak pan margrabia – ciągnął – nie ma co sobie suszyć głowy tymi baśniami. Jeśli kiedy będzie potrzebował znakomitego geometry, aby zdjął plan jego majątku, rozmierzą mu go za dobrą zapłatę. Jeśli zechce rozjaśnić mroki swego szlachectwa, które sięga zamierzchłych czasów, pośle po benedyktyna. Tak samo ze wszystkim. Młody panicz tak szczęśliwie urodzony nie jest ani malarzem, ani muzykiem, ani architektem, ani rzeźbiarzem, ale daje kwitnąć wszystkim sztukom, wspomagając je swą hojnością. Lepiej, to pewna, popierać je niż wykonywać; wystarczy, aby pan margrabia miał smak; rzeczą artystów jest pracować dlań; słusznie też powiadają, że ludzie dobrze urodzeni (mam na myśli tych, którzy

KRAINA LOGOW www.logos.amor.pl

są bardzo bogaci) umieją wszystko bez nauki, ponieważ uczą się w końcu sądzić o rzeczach, które zamawiają i płacą.
77 ... j e d e n z n a s z y c h l u m i n a r z y – Fontenelle. Był on jednym z filarów koterii Nowożytników usiłujących zastąpić estetykę opartą na tradycjach antycznych nowoczesnym pojęciem piękna.
78 W VIII wieku nie uważano jeszcze historii za dyscyplinę naukową.

Miły nieuk wtrącił się do rozmowy i rzekł: – Bardzo trafnie pani zauważyła, że ostatecznym celem człowieka jest powodzenie w towarzystwie. Otóż, powiedzcie szczerze, czy powodzenie zdobywa się nauką? Czy przyszło komu do głowy w wykwintnym świecie mówić o geometrii? Czy bada kto kiedy dystyngowanego człowieka, jaka gwiazda wstaje dziś ze słońcem? Czy pyta kto przy kolacji, czy Klodion Kędzierzawy przeszedł Ren ?
– Oczywiście nie! – wykrzyknęła margrabina de la Jeannotiere, która urodzie swej zawdzięczała styczność z wielkim światem – toteż syn mój nie powinien dławić swoich talentów tymi rupieciami.
Ale ostatecznie, czegóż go będziemy uczyć? Dobrze jest, aby młody magnat umiał zabłysnąć w potrzebie, jak powiada margrabia, mój mąż. Przypominam sobie, słyszałam z ust pewnego księdza, że najprzyjemniejsza z nauk to jakaś rzecz, której nazwy zapomniałam, ale która zaczyna się na H.
– Na H, pani? Czy nie herboryzowanie ?
– Nie, nie: zaczynało się, mówię panu, na Ha, a kończyło się na a r z.
– A, rozumiem, pani: h e r b a r z; to jest, w istocie, bardzo głęboka wiedza, ale nie jest już w modzie, odkąd poniechano malowania herbów na drzwiczkach karocy; była to najpożyteczniejsza rzecz w cywilizowanym państwie. Zresztą ta nauka byłaby bez końca: nie ma dziś cyrulika, który by nie miał herbu; a wiadomo pani, że każda rzecz, która się staje pospolitą, traci na blasku.
Wreszcie, rozpatrzywszy silne i słabe strony różnych nauk, osądzono, że pan margrabia będzie się uczył tańca.
Natura, ta troskliwa opiekunka, dała mu talent, który się rozwinął niebawem nader szczęśliwie:
śpiewał bardzo przyjemnie modne piosenki. Wdzięk młodości połączony z tym szacownym darem zyskał mu reputacją młodzieńca pełnego nadziei. Kobiety przepadały za nim; mając w głowie moc piosenek składał je dla swoich bogiń. W jednej piosence łupił „Bachusa i Amora", w drugiej „Noc i dzień", w trzeciej „Wdzięki i męki"; że zaś w jego wierszach było zawsze o parę stóp za wiele lub za mało, dawał je poprawiać kosztem dwudziestu ludwików od piosenki; za czym ogłoszono go w „Roku Piśmienniczym"79 następcą La Fare'a, Chaulieu, Hamiltona, Sarrazina i Voiture'a80 Pani margrabina nabiła sobie głowę, że jest matką poety, i jęła wydawać kolacje dla paryskiej literatury. Niebawem młodemu człowiekowi przewróciło się w głowie; nauczył się mówić rzeczy, których sam nie rozumiał, i wydoskonalił się w rzemiośle wałkonia. Widząc go tak wymownym, ojciec począł żałować, że go nie dał uczyć łaciny, bo byłby mu kupił jaki wysoki urząd. Matka, ożywiona górniejszymi uczuciami, podjęła się wystarać dla syna o pułk w armii; tymczasem uprawiał miłość. Miłość bywa niekiedy droższa niż szlify pułkownika. Wydawał wiele, rodzice zaś tym bardziej silili się na pańskość.
Młoda i szlachetnie urodzona wdowa, ich sąsiadka, posiadająca jedynie skromne mienie, postanowiła zaopiekować się magnacką fortuną państwa de la Jeannotiere zaślubiając młodego margrabiego.
Ściągnęła go do siebie, rozkochała go, pozwoliła mu zgadnąć, że nie jest jej obojętny, przeprowadziła go przez wszystkie szczeble, oczarowała go, opanowała bez trudu. Karmiła go to pochlebstwami, to radami, stała się najlepszą przyjaciółką jego rodziców. Stara sąsiadka

KRAINA LOGOW www.logos.amor.pl

podsunęła małżeństwo; rodzice, olśnieni tym związkiem, przyjęli z radością propozycję; oddali swego jedynaka serdecznej przyjaciółce. Młody margrabia miał tedy pojąć żonę, którą ubóstwiał i która go kochała. Przyjaciele domu winszowali mu: układano punkty kontraktu gotując wesele i epithalamium.
Pewnego ranka młody człowiek znajdował się u kolan uroczej istoty, którą miłość, szacunek i przyjaźń miały mu zaswatać niebawem; w tkliwej rozmowie kosztowali pierwocin szczęścia; robili plany rozkosznego życia, kiedy wpadł mocno zmięszany lokal margrabiny.
79 „R o k P i ś m i e n n i c z y" – pismo wydawane przez Elie-Catherine Frérona (1719-1776), wroga filozofów walczących o reformy polityczno-społeczne, obrońcę starego porządku. Wolter, gdzie mógł, kąsał go swym szyderstwem.
80 L a F a r e, C h a u l i e u, H a m i l t o n, S a r r a z i n i V o i t u r e – Karol August la Fare (1644-1712), Wilhelm Chaulieu (1639-1720), Antoni Hamilton (1646-1720), Jan Franciszek Sarasin (1603-1654), Wincenty Voiture (1597-1648) – drugorzędni francuscy poeci salonowi.

– Ładna historia – rzekł – komornicy wynoszą meble jaśnie państwa; wszystko zajęli wierzyciele; bąkają coś o areszcie; trzeba mi się zakrzątnąć, aby odebrać swoje zasługi.
– Co ty bajesz – rzekł margrabia – zaraz zobaczymy, co to ma znaczyć.
– Tak – rzekła wdowa – idź skarcić tych hultajów; spiesz żywo.
Biegnie; wpadał do domu; ojca już odprowadzono do więzienia; cała służba uciekła unosząc, co kto mógł. Matka, sama, bez pomocy, bez pociechy, tonęła we łzach; nie zostało jej nic prócz wspomnienia majątku, urody, błędów i szalonych wydatków.
Skoro syn wypłakał się z matką, rzekł wreszcie:
– Nie rozpaczajmy, ta młoda wdowa kocha mnie szalenie; jest bardziej jeszcze szlachetna niż bogata, jestem jej pewien: pędzę i przyprowadzę ją tutaj.
Wraca tedy do ukochanej; zastaje ją sam na sam z przystojnym oficerkiem.
– Jak to, to pan, panie de la Jeannotiere; co pan tu robi? czy można tak opuszczać swoją matkę ?
idź pan do tej zacnej osoby, powiedz, że zawsze jestem jej szczerze życzliwa; potrzebuję właśnie pokojówki, zachowam jej pierwszeństwo.
– Mój chłopcze, wydajesz mi się wcale gracki – rzekł oficer – jeśli chcesz wstąpić do mojej kompanii, pomyślę o tobie.
Margrabia, osłupiały, z wściekłością w sercu udał się do dawnego guwernera, wylał swe bóle na jego łono i poprosił o radę. Ów poradził mu, aby został jak on guwernerem.
– Niestety! nic nie umiem, niczego mnie pan nie nauczył: jesteś główną przyczyną mego nieszczęścia.
To mówiąc szlochał.
– Pisz pan powieści – rzekł jakiś gryzipiórek, który był przy tym – to w Paryżu doskonały sposób utrzymania.
Młody człowiek, coraz bardziej zrozpaczony, pobiegł do matczynego spowiednika: był to teatyn bardzo wzięty, który sprawował duchowną opiekę tylko przy bardzo znamienitych damach.
– Mój Boże, panie margrabio, gdzie pańska karoca? jak się miewa czcigodna matka pańska, pani margrabina ?
Biedny chłopak opowiedział mu nieszczęścia rodzinne. W miarę opowiadania teatyn przybierał minę coraz poważniejszą, coraz bardziej obojętną i dostojną.
– Mój synu, to palec mądrości bożej: bogactwa psują jeno serce. Bóg uczynił tedy matce pańskiej tę łaskę, iż doprowadził ją do zupełnej nędzy ?
– Tak, ojcze.
– Tym lepiej, pewna jest swego zbawienia.
– Ale, mój ojcze, nim to nastąpi, czy nie byłoby sposobu uzyskania dla niej jakiej pomocy na

KRAINA LOGOW www.logos.amor.pl

tym świecie ?
– Bądź zdrów, mój synu, pewna dostojna penitentka oczekuje mnie.
Margrabia omal nie zemdlał. To samo mniej więcej przyjęcie znalazł u wszystkich przyjaciół; w pół dnia lepiej poznał świat niż przez całe dotychczasowe życie.
Gdy tak tonął w bezmiarze rozpaczy, ujrzał staroświecką landarę ze skórzanymi firankami, a za nią cztery ogromne, wysoko naładowane wozy. W landarze siedział młody człowiek z prosta ubrany:
okrągła i świeża twarz oddychała poczciwością i weselem. Żona, nieduża brunetka o niewybrednej urodzie, trzęsła się koło niego. Pojazd nie jechał tak, jak jeżdżą dworscy panicze; podróżny miał czas przyjrzeć się margrabiemu, który stał jak martwy, pogrążony w boleści.
– Boże ty mój – zawołał – toć to Jeannot!
Słysząc to miano margrabia podnosi oczy; pojazd zatrzymuje się.
– To Jeannot, ależ tak, to Jeannot!
Mały, pulchny człowieczek daje susa i pędzi uściskać dawnego kolegę. Jeannot poznaje Colina; twarz mu spłonęła wstydem, łzy puściły mu się z oczu.
– Wzgardziłeś mną – rzekł Colin – ale choć jesteś wielkim panem, będę cię kochał zawsze.
Jeannot, zmięszany i rozczulony, opowiada mu, szlochając, swoje nieszczęście.

– Chodź do mojej kwatery, powiesz mi resztę – rzekł Colin – uściskaj moją babę i pójdziemy razem na obiad.
Idą wszyscy troje pieszo, wozy za nimi.
– Cóż to jest ta cała karawana? czy to twoje ?
– Tak, wszystko to moje i mojej żony. Przybywamy z miasteczka. Stoję na czele fabryczki cyny i miedzi. Ożeniłem się z córką bogatego kupca sprzętów potrzebnych wielkim i małym. Pracujemy tęgo, Bóg nam błogosławi. Nie odmieniliśmy stanu, jesteśmy szczęśliwi.
Poratujemy naszego drogiego Jeannot. Puść kantem margrabstwo: wszystkie wielkości świata nie są warte dobrej przyjaźni.
Wrócisz ze mną do miasteczka, nauczę cię rzemiosła: nie jest trudne; przyjmę cię do spółki i będziemy żyli wesoło tam, gdzieśmy się urodzili.
Jeannot, oszołomiony, doznawał kolejno uczuć bólu i radości, roztkliwienia i wstydu; powtarzał po cichu: – Wszyscy nasi świetni przyjaciele zdradzili mnie, a Colin, którym wzgardziłem, sam jeden spieszy mi z pomocą. Co za nauczka!
Poczciwość Colina rozwinęła w sercu Jeannota dobre ziarno, którego świat nie zdołał zdławić.
Uczuł, że nie mógłby opuścić rodziców. – Zaopiekujemy się twoją matką – rzekł Colin – co zaś do nieboraka ojca, który jest w więzieniu, rozumiem się nieco na interesach: wierzyciele widząc, że nie ma już nic, zadowolą się lada czym; biorę wszystko na siebie.
Colin dokazał tego, że wydobył ojca z więzienia. Jeannot wrócił do swego miasteczka z rodzicami, którzy chwycili się dawnego rzemiosła. Zaślubił siostrę Colina, która z usposobienia podobna do brata, stworzyła mu miłe życie.

I Jeannot ojciec, Jeannotowa matka oraz Jeannot syn poznali, że szczęście nie mieści się w próżności.

KRAINA LOGOW www.logos.amor.pl